

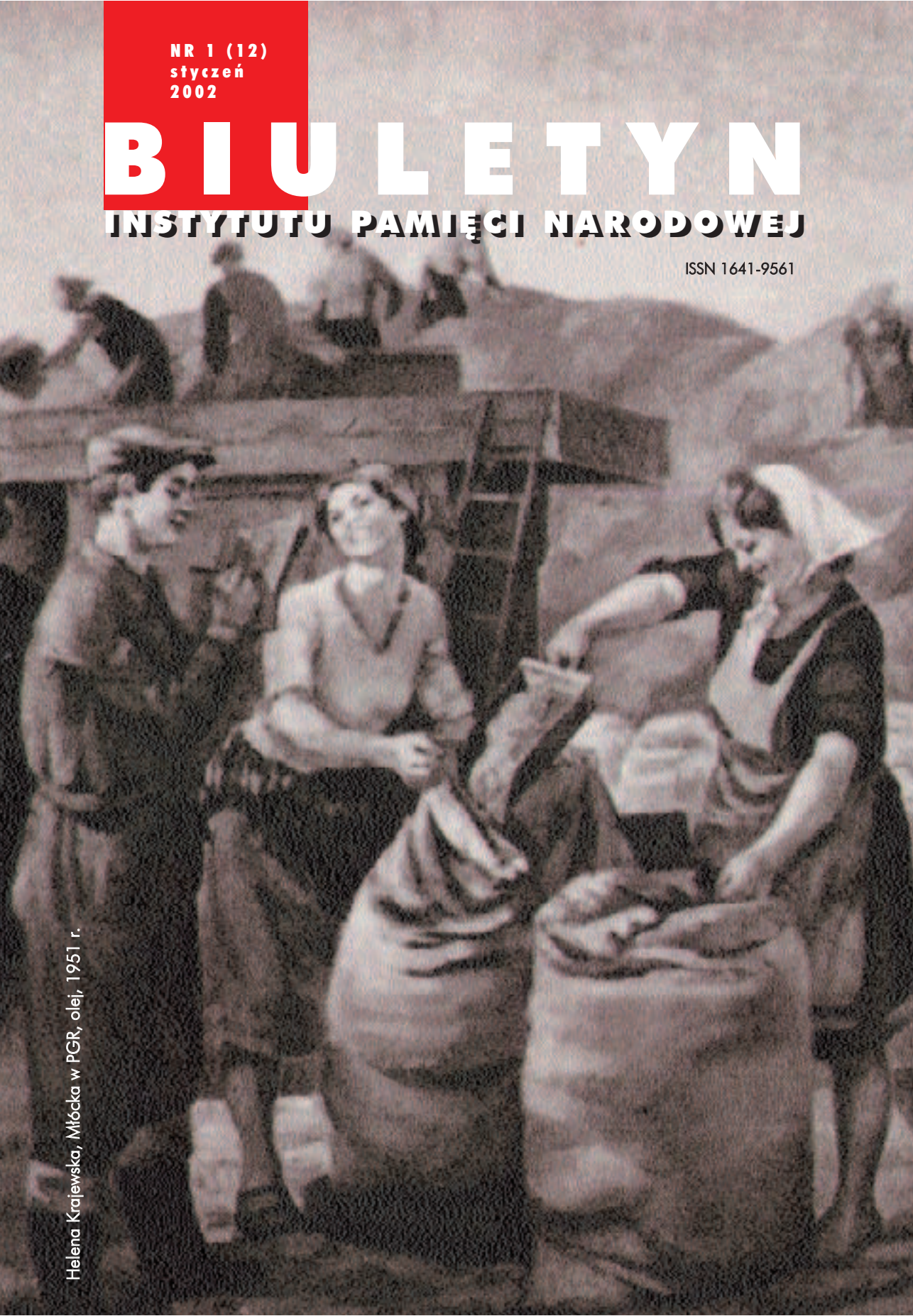
NR 1 (12)
styczeń
2002

BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

ISSN 1641-9561

Helena Krajewska, Młócka w PGR, olej, 1951 r.



ADRESY I TELEFONY ODDZIAŁÓW IPN W POLSCE

BIAŁYSTOK	15-637 Białystok, ul. Warsztatowa 1a Tel. (0-85) 664 73 71
GDAŃSK	81-311 Gdynia, ul. Witomińska 19 Tel. (0-58) 620 52 00
KATOWICE	40-009 Katowice, ul. Warszawska 19 Tel. (0-32) 253 73 31
KRAKÓW	31-027 Kraków, ul. Mikołajska 4 Tel. (0-12) 421 11 00
LUBLIN	20-071 Lublin, ul. Wieniawska 15 Tel. (0-81) 532 16 43
ŁÓDŹ	91-479 Łódź, ul. Orzeszkowej 31/35 Tel. (0-42) 640 62 64
POZNAŃ	61-739 Poznań, ul. Plac Wolności 17 Tel. (0-61) 851 52 15
RZESZÓW	35-060 Rzeszów, ul. Słowackiego 18 Tel. (0-17) 852 05 35
WARSZAWA	00-207 Warszawa, Pl. Krasińskich 2/4/6 Tel. (0-22) 530 86 25
WROCŁAW	50-153 Wrocław, Pl. Powstańców Warszawy 1 Tel. (0-71) 340 65 32



BIULETYN INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ
Redaguje Biuro Edukacji Publicznej IPN
Zespół redakcyjny: Barbara Polak, Elżbieta Lewczuk, Dorota Mazek
Projekt graficzny: Krzysztof Findziński
Adres: 00-839 Warszawa, ul. Towarowa 28
Tel. (0-22) 581 89 24, 581 89 25, fax (0-22) 581 89 26
e-mail: bep@ipn.gov.pl
www.ipn.gov.pl
skład: Agencja Poligraficzna Sławomir Zych
ul. Okopowa 78, 01-042 Warszawa
tel./fax (0-22) 838 60 01 ÷ 04 w. 269

BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

NR 1 (12)
STYCZEŃ
2002

SPIS TREŚCI

■ KALENDARIUM IPN	2
■ ROZMOWY BIULETYNU	
CENA WYGRANEJ. O problemach wsi w PRL z Tomaszem Berezą, Leszkiem Próchniakiem, Ryszardem Śmietanka-Kruszelnickim rozmawia Barbara Polak	4
■ PRAWO I HISTORIA	
Dariusz Wituszko – SKAZANI PRZEZ WYMIAR NIESPRAWIEDLIWOŚCI	23
Stanisław Jankowiak – REFORMA ROLNA	26
■ KOMENTARZE HISTORYCZNE	
Stanisław Jankowiak – WIELKOPOLSKI KUŁAK WROGIEM SOCJALISTYCZNEGO PAŃSTWA	30
Tomasz Rochatka, Barbara Rochatka – KOLEKTYWIZACJA W POLSCE W LATACH 1948–1956	34
Agnieszka Łuczak – ZIEMIAŃSTWO WIELKOPOLSKIE W CZASIE REFORMY ROLNEJ	38
Małgorzata Choma-Jusińska – NIEZALEŻNY RUCH ZAWODOWY ROLNIKÓW INDYWIDUALNYCH	43
■ DYSKUSJE	
POLITYKA WOBEC HISTORII, HISTORIOGRAFIA WOBEC POLITYKI: PRL I III RZECZPOSPOLITA	51
■ RELACJE I WSPOMNIENIA	
Mariusz Feszler – WYPRACOWANIE	58
Józef Gorlikowski – ROK 1945	62
■ WYSTAWY	
Agnieszka Rudzińska – „STAN WOJENNY – SPOJRZENIE PO DWUDZIESTU LATACH”	65
Ewa Rogalewska – WYSTAWA „STAN WOJENNY – SPOJRZENIE PO DWUDZIESTU LATACH” W BIAŁYMSTOKU	72
■ KONKURSY	
ARCHIWUM ZNALEZIONE W SZUFLADZIE. MŁODZIEŻ O STANIE WOJENNYM	74
■ KSIĄŻKI IPN	76

Kalendarium IPN grudzień 2001

- 4 grudnia – w siedzibie IPN odbyło się spotkanie prezesa IPN prof. **Leona Kieresa** i dyrektora Głównej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu prof. **Witolda Kuleszy** z zastępcą dyrektora generalnego MSZ Izraela **Davidem Pelegiem** i ambasadorem Izraela w Polsce **Szewachem Weissem** poświęcone omówieniu aktualnego stanu śledztwa w sprawie zbrodni w Jedwabnem
- 7 grudnia – odbyło się spotkanie prokuratorów i pracowników Głównej i Oddziałowych Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu z przedstawicielami Ambasady Izraela w Polsce i Żydowskiego Instytutu Historycznego, w sprawie udzielenia pomocy Instytutowi Pamięci (Yad Vashem) w Jerozolimie w przygotowywaniu wniosków do odznaczenia medalem „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”
- 12 grudnia – prof. **Witold Kulesza** był gościem Klubu Stowarzyszenia Pracowników Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa, w którym wygłosił wykład *Czy możliwe jest jeszcze sprawiedliwe osądzenie zbrodni PRL.*
- 13 grudnia – w siedzibie IPN odbyła się konferencja naukowa „Stan wojenny – spojrzenie po dwudziestu latach” zorganizowana przez Biuro Edukacji Publicznej IPN połączona z otwarciem wystawy pod tym samym tytułem. Podczas konferencji prezydent Rzeczypospolitej Polskiej **Aleksander Kwaśniewski** wygłosił przemówienie, w którym przedstawił analizę okoliczności wprowadzenia stanu wojennego oraz konsekwencji tego wydarzenia. Uroczystego otwarcia konferencji oraz wystawy dokonał prezes IPN prof. **Leon Kieres**. Wśród zaproszonych gości byli także minister sprawiedliwości **Barbara Piwnik**, sekretarz stanu **Barbara Labuda**, przewodniczący Komitetu Badań Naukowych **Michał Kleiber**. Profesor dr hab. **Andrzej Paczkowski** wygłosił referat *Operacja wprowadzenia stanu wojennego – przestanki i przebieg*, po którym wystąpili komentatorzy: dr hab. **Andrzej Friszke**, prof. dr hab. **Jerzy Holzer** i prof. dr hab. **Karol Modzelewski**. Tematy poszczególnych sesji to *Geneza i wprowadzenie stanu wojennego*, *Władza i opozycja w latach 1982–1983*, *Společne konsekwencje stanu wojennego*.
- 14 grudnia – w siedzibie Muzeum Archidiecezjalnego we Wrocławiu prezes IPN prof. **Leon Kieres** otworzył wystawę „Stan wojenny na Dolnym Śląsku i Śląsku Opolskim”, zorganizowaną przez Oddziałowe Biuro Edukacji Publicznej IPN we Wrocławiu w ramach obchodów 20. rocznicy wprowadzenia stanu wojennego w Polsce
- 16 grudnia – w 20. rocznicę tragicznych wydarzeń w kopalni „Wujek” w Katowicach prezes IPN prof. **Leon Kieres** wziął udział w Mszy Św. oraz w apelu poległych pod Pomnikiem – Krzyżem pomordowanych górników. Podczas

pobytu w Katowicach Prezes IPN prof. **Leon Kieres** otworzył także wystawę przygotowaną przez katowicki Oddział IPN, upamiętniającą wydarzenia stanu wojennego w Polsce

18 grudnia

– prezes IPN prof. **Leon Kieres** otworzył w Gdańsku przygotowaną przez tamtejszy Oddział IPN wystawę „Stan wojenny – spojrzenie po 20 latach”. Na ekspozycji zaprezentowano bogaty zbiór fotografii, dokumentów (w większości nie publikowanych) oraz pamiątek z tego okresu – plakaty, odpisy wyroków, grypsy przesyłane z internowania, filatelistykę, urządzenia drukarskie, elementy uzbrojenia ZOMO i MO. Otwarcie wystawy towarzyszyła ekspozycja prac laureatów konkursu historycznego zorganizowanego przez gdański Oddział IPN dla młodzieży gimnazjalnej i licealnej „Młodzież o stanie wojennym”

19 grudnia

– w siedzibie Instytutu Pamięci Narodowej odbyła się konferencja prasowa mająca za przedmiot omówienie dotychczasowej działalności pionu śledczego IPN. Podano również informację o aktualnym stanie śledztwa w sprawie zbrodni w Jedwabnem. W konferencji udział wzięli prezes IPN prof. **Leon Kieres**, dyrektor Głównej Komisji prof. **Witold Kulesza**, doradca prezesa IPN prof. **Andrzej Rzepliński**, prokurator **Radostaw Ignatiew**, naczelnik Oddziałowej Komisji SZpNP w Białymstoku, oraz prokurator **Małgorzata Kuźniar-Plota** z Oddziałowej Komisji w Warszawie.

– Kolegium IPN gościło na swym posiedzeniu szefa Wojskowych Służb Informacyjnych, płk. **Marka Dukaczewskiego**, który przedłożył informację na temat przekazywania do IPN materiałów archiwalnych WSi. Członkowie Kolegium zapoznali się także z informacją dyrektora Biura Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów IPN **Bernadety Gronek** na temat zasad udostępniania dla celów naukowo-badawczych dokumentów znajdujących się w zasobie archiwalnym IPN

Opracowali: *Anna Bilińska-Gut, Artur Gut, Elżbieta Lewczuk, Tomasz Poręba*

**STATYSTYKA WYDAWANIA WNIOSKÓW O UDOSTĘPNIENIE DOKUMENTÓW/ZAPYTANIE
O STATUS POKRZYWDZONEGO**

	grudzień 2001 r.	od początku wydawania
	A/B	A/B
BIALYSTOK	16/11	1075/567
GDAŃSK	108/62	2996(854)*/1599(470)*
KATOWICE	21/13	1939/888
KRAKÓW	12/20	1906/1013
LUBLIN	18/12	1102/491
ŁÓDŹ	28/12	1063/572
POZNAŃ	58/39	2069/1049
RZESZÓW	13/14	1188/650
WARSZAWA	26(0)*/20(0)*	2147/1184
WROCŁAW	12/5	1229/650
BUiAD	111/48	2659/1020 + 164**
RAZEM	333/215	19427/9930

*wnioski wydawane i przyjmowane w terenie
**wnioski przesłane z konsulatów

A – wydane formularze wniosków
B – wnioski przyjęte

CENA WYGRANEJ

**O problemach wsi w PRL z Tomaszem Berezą,
Leszkiem Próchnikiem,
Ryszardem Śmietanka-Kruszelnickim
rozmawia Barbara Polak**

B.P. – Nasza rozmowa ma dotyczyć stosunku władz PRL do społeczności wiejskiej. Z jakimi tradycjami społeczno-politycznymi polska wieś wkroczyła w nową rzeczywistość państwową?

T.B. – Stronnictwo Ludowe w 1938 r. liczyło 150 tys. członków statutowych i było jedną z największych sił politycznych w Polsce; jego program opierał się na idei agraryzmu. W 1938 r. mieszkańcy wsi stanowili około 70 proc. społeczeństwa. Potem zmieniły się proporcje ludności miasta i wsi, ponieważ podczas wojny społeczność miejska poniosła większe straty.

Od wybuchu wojny prowadzono działalność w podziemiu. Na początku 1940 r. powstało Centralne Kierownictwo Ruchu Ludowego, które koordynowało działalność ludowców w skali kraju. SL „Roch” utworzyło własne oddziały zbrojne, najpierw była to Chłopska Straż. W latach 1942–1943 wydzielono z nich Bataliony Chłopskie, które zostały włączone do AK, w rękach SL pozostała natomiast Ludowa Straż Bezpieczeństwa (LSB).

B.P. – Czy w ruchu ludowym przed wojną były jakieś ugrupowania lewicujące?

T.B. – Tak, Niezależna Partia Chłopska i Zjednoczenie Lewicy Polskiej Samopomoc, które były przybudówkami Komunistycznej Partii Polski i związały się później z tak zwanym rządem lubelskim. Pod koniec 1943 r. niektórzy działacze SL, związani z komunistami przed wojną, między innymi Antoni Korzycki, Władysław Kowalski, zaangażowali się w tworzenie Krajowej Rady Narodowej, uczestniczyli nawet w zebraniu założycielskim KRN w noc sylwestrową 1943 r. Niemniej do 1944 r. wydawało się, że ruch ludowy jest jednolity. W lutym 1944 r. powstało Stronnictwo Ludowe Wola Ludu, współpracujące z PPR. Jego organ prasowy „Wola Ludu” drukowano w drukarni PPR. Zjazd założycielski odbył się w mieszkaniu Kazimierza Mijala, działacza KPP, co podkreślała pełną zależność organizacyjną i techniczną od komunistów. Korzycki i Kowalski nie byli autorytetami w ruchu ludowym, ale ich akces do KRN mógł pomóc w przyciągnięciu części zdeorientowanych członków SL do grupy popierającej komunistów.

R.Ś.-K. – Był to prawdopodobnie początek stosowanej przez komunistów tak zwanej taktyki salami, czyli stopniowego rozbijania poszczególnych członów Polskiego Państwa Podziemnego i struktur społecznych.

B.P. – **Próby zjednania wsi komuniści rozpoczęli od wprowadzenia reformy rolnej.**

R.Ś.-K. – Dekret o reformie rolnej PKWN z września 1944 r., na którego podstawie parcelowano majątki ziemskie oraz nacjonalizowano majątki poniemieckie, teoretycznie miał na celu wzmocnienie warstwy chłopskiej. Tak naprawdę jednak chodziło o spacyfikowanie polskiej wsi. Założono, że małorolni chłopi, którzy dostaną kilkuhektarowe gospodarstwa, łatwiej wyrażą później zgodę na łączenie gospodarstw i tworzenie spółdzielni.

T.B. – Był też cel doraźny – zwiększenie poparcia społecznego dla nowej władzy. PKWN dysponował strukturami – urzędami i ludźmi, ale nie miał żadnego zaplecza społecznego. A przecież Polska Lubelska to były tereny wiejskie, należało jakoś tych chłopów do nowej władzy przekonać. Dlatego też przypominano założenia reformy rolnej, które zawierały hasła głoszone przez ludowców i socjalistów w okresie drugiej wojny światowej, czyli parcelację majątków ziemskich o powierzchni powyżej 50 hektarów.

B.P. – **Reforma nie zjednała władzy chłopów. Dowodzi tego kontynuacja walki zbrojnego podziemia, tym razem skierowanego przeciw komunistom. Czy decyzja dowództwa AK, dotycząca ujawniania się, obowiązywała również żołnierzy Batalionów Chłopskich?**

T.B. – Oddziały taktyczne BCh organizacyjnie były podporządkowane dowództwu AK. Nadzór nad szkoleniem, działalnością polityczną, wychowawczą sprawowało natomiast SL Roch. Najlepiej przeszkolone i wyposażone oddziały, czyli Ludowa Straż Bezpieczeństwa, nadal podlegały SL Roch, przy czym część członków LSB weszła do struktur organów bezpieczeństwa Polskiego Państwa Podziemnego. W styczniu 1945 r. rozwiązano Armię Krajową, ale oddziały BCh i LSB ujawniły się dopiero po amnestii sierpniowej 1945 r.

T.B. – Po opanowaniu przez Armię Czerwoną Lubelszczyzny i Rzeszowszczyzny latem 1944 r. rozpoczęły się masowe aresztowania działaczy ludowych. Oczywiście, wieść o tym rozniosła się w całym kraju. Na Rzeszowszczyźnie podjęto decyzję o nieujawnianiu struktur politycznych i oddziałów zbrojnych.

R.Ś.-K. – Po drugiej stronie Wisły utworzono przyczółki: sandomierski i magnuszewski. Na przyczółku sandomierskim aresztowano również





działaczy ludowych i żołnierzy Batalionów Chłopskich i ta informacja docierała dalej. W tym okresie w formacjach Polskiego Państwa Podziemnego zapanował chaos. Lokalni komendanci zwracali się do Londynu z prośbami o instrukcje – jak się zachować w związku z wejściem Armii Czerwonej: czy rozmawiać, czy się bronić, czy też się ujawniać. Do grudnia 1944 r. nie było jasnej koncepcji w tej sprawie. Lokalni dowódcy i działacze często musieli podejmować decyzje na gorąco, w momencie zetknięcia się z Armią Czerwoną czy przedstawicielami administracji organizowanej przez komunistów.

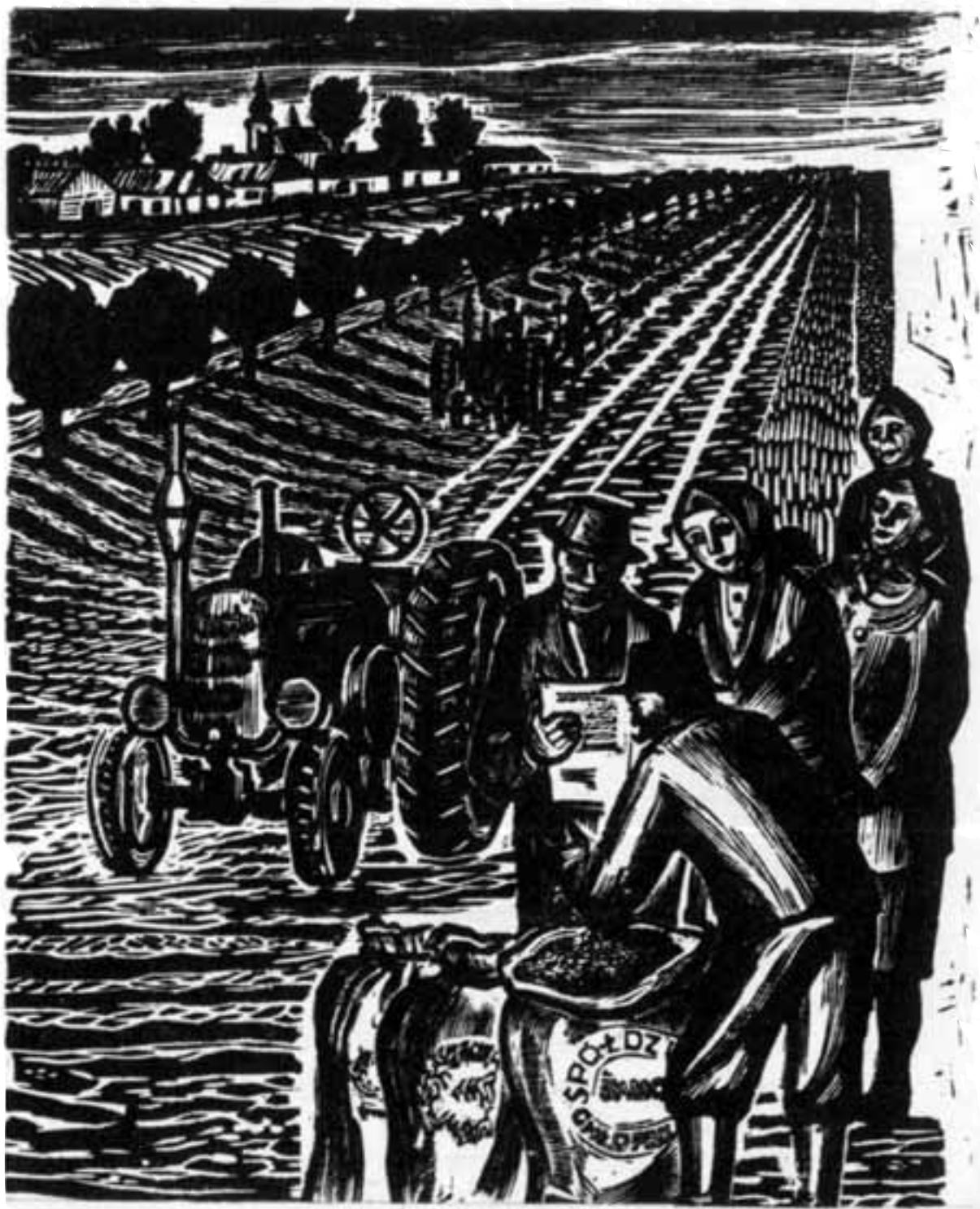
T.B. – Świadectwem tego stanu może być zjazd Stronnictwa Ludowego we wrześniu 1944 r. w Lublinie. Uczestniczyli w nim nie tylko krypto komuniści, działacze związani z SL Wola Ludu, ale również część działaczy lokalnych – autentycznych ludowców.

B.P. – Jaką taktykę wobec społeczności chłopskiej przyjęła nowa władza?

R.Ś.-K. – Na początku 1945 r. przyspieszeniu uległ proces rozpracowywania struktur Polskiego Państwa Podziemnego. Zakładano kotły, analizowano wcześniejsze meldunki wywiadowcze Armii Ludowej i wywiadu sowieckiego. Uderzenie w Polskie Państwo Podziemne, w tym w ruch ludowy i Bataliony Chłopskie, nastąpiło na przełomie marca i kwietnia 1945 r. Taki stan rzeczy zmusił młodych ludzi do ucieczki do lasu. To nie był przypadek, to była metoda. Sowieci prawdopodobnie uznali, że lepiej jest zwalczać osoby i grupy, które działają w lasach i nie są powiązane organizacyjnie. To było łatwiejsze niż rozpracowywanie i rozbijanie elitarniej poakowskiej organizacji Nie (Niepodległość), tym bardziej że nie zakładała ona przecież masowego wystąpienia zbrojnego. System totalitarny w wydaniu komunistycznym tworzył się w ciągłej walce ze społeczeństwem. I teraz komuniści ogłosili, że jest to początek walki państwa z bandytyzmem, z reakcją. Wiosną 1945 r. nastąpiło mocne uderzenie sił NKWD wspomaganie przez słabe jeszcze siły UBP i Milicji Obywatelskiej. Bez pomocy NKWD władze komunistyczne miałyby poważne problemy. W tym czasie bowiem w wielu miejscach w Polsce tak zwany teren, kompleksy leśne, wsie czy nawet małe miasteczka, był kontrolowany przez podziemie. Lokalni dowódcy z BCh, często nie czekając na polecenia, w odpowiedzi na represje wobec swoich żołnierzy z okresu okupacji niemieckiej, przeprowadzali większe akcje, zajmowali wsie, miasteczka, uczestniczyli w rozbijaniu więzień, uwalniali z aresztów swoich żołnierzy.

B.P. – Tworzą się rodzime struktury bezpieczeństwa. Kto się w nich znalazł?

R.Ś.-K. – W latach 1944–1945 w lokalnych strukturach MO znaczną grupę wśród funkcjonariuszy stanowili ludzie z niekomunistycznego



Stanisław Töpfer, Spółdzielczość na wsi, drzeworyt, 1951



podziemia z okresu okupacji niemieckiej. W latach 1945–1947 przeprowadzono czystki, których celem było pozbycie się byłych AK-owców i BCh-owców, niewygodnych dla władzy, opierających się ideologicznej indoktrynacji.

R.Ś.-K. – Trzeba pamiętać, że idea Polski ludowej była zakorzeniona w środowiskach wiejskich i część działaczy czy młodzieży chłopskiej uwierzyła, że nadszedł czas, kiedy można się zaangażować w działanie na rzecz autentycznej Polski ludowej. Tam, gdzie lokalne posterunki MO nie miały „pewnych układów” z podziemiem, czyli swego paktu o nieagresji, nie było mowy o ich normalnym funkcjonowaniu. Na przełomie lat 1944–1945 można mówić wręcz o nieformalnej współpracy, szczególnie na Białostocczyźnie, Rzeszowszczyźnie i w Lubelskiem. Niemniej, kiedy się okazało, że działalność funkcjonariuszy MO ma polegać na aresztowaniu kolegów, wielu z nich zdezerterowało. To nie wszystko – zachowanie się żołnierzy sowieckich oraz terror sił represji spowodowały, że spontanicznie zaczęły powstawać oddziały samoobrony złożone również z byłych milicjantów.

T.B. – W UB natomiast ludzi wywodzących się ze zbrojnego podziemia niepodległościowego było niewiele. Tam musieli być ludzie pewni, komuniści, kontrolowani cały czas przez NKWD. Spotkałem się z kilkoma przypadkami, że żołnierze BCh byli pracownikami UB, wprawdzie krótko, szybko bowiem zostali zlikwidowani przez oddziały zbrojnego podziemia. Byli to młodzi, osiemnasto- i dwudziestoletni zdeorientowani, niedoświadczeni ludzie. Ich przydatność dla władzy nie była duża.

R.Ś.-K. – Na Kielecczyźnie rozpoznanie struktur Polskiego Państwa Podziemnego, szczególnie oddziałów konspiracji zbrojnej AK, nastąpiło w 1944 r. w momencie realizacji akcji Burza. Wtedy w walce z Niemcami współdziałały oddziały sowieckie, AK i AL. Jednocześnie za linię Wisły szły raporty o rozpracowywanych oddziałach. Jest jeszcze jedna sprawa, o której warto pamiętać. W oddziałach AK, szczególnie w BCh, znalazło się wielu byłych jeńców sowieckich. Na Kielecczyźnie było ich przynajmniej kilkuset. Wielu z nich wychwyciło potem NKWD. Wożono ich samochodami po terenie, gdzie mieli rozpoznawać swoich byłych towarzyszy z oddziałów leśnych. Nie wiemy, ilu ich było i czy współpracowali z NKWD dobrowolnie, ale przyczynili się oni do rozpoznania polskiego podziemia antykomunistycznego.

B.P. – Jakie było społeczne zaplecze antykomunistycznej partyzantki?

R.Ś.-K. – Przede wszystkim była to polska wieś, która zaopatrywała w żywność, leki i odzież. Zabudowania wiejskie służyły za partyzancie kwatery, tutaj umieszczano rannych i chorych. Przetrawianie zimy bez

pomocy mieszkańców wsi byłoby niemożliwe. W pierwszym okresie ważną rolę odgrywały też polskie dwory. Znaczna część żołnierzy będących członkami leśnych grup i oddziałów wywodziła się ze środowisk wiejskich i małomiasteczkowych. Ich działalność miała przede wszystkim charakter samoobrony przed komunistyczną samowolą. Dramatycznym doświadczeniem wsi polskiej były liczne gwałty na kobietach, których dopuszczali się sowieccy żołnierze. Nie tylko więc ucieczka przed represjami, ale właśnie odwet za te czyny był jednym z istotnych motywów powstawania niektórych zbrojnych grup. Poza tym wiejska młodzież często organizowała się, żeby odbierać bydło pędzone na wschód przez sowieckich żołnierzy.

B.P. – W takiej atmosferze, w sierpniu 1945 r., odradza się legalny przeciw ruch ludowy.

T.B. – Władze nie ufały nawet koncesjonowanemu Stronnictwu Ludowemu. Owszem, działacze centralni byli gotowi do współpracy, dyspozycyjni, wypełniali wszelkie polecenia, ale działacze terenowi nie chcieli się podporządkować. Na przykład na terenie województwa rzeszowskiego zimą 1944/1945 odtworzono struktury Stronnictwa Ludowego, tworzyli je autentyczni przedwojenni ludowcy, a nie działacze związani przed wojną z ruchem komunistycznym. W ówczesnych protokołach, na przykład z sesji rad narodowych, znajdujemy informacje, że ci działacze, wprawiając w konsternację działaczy PPR, pytali: co się stało z ich aresztowanymi kolegami, którzy zostali wywiezieni! Przedstawiano rezolucje domagające się umożliwienia Stanisławowi Mikołajczykowi powrotu do kraju, uwolnienia uwięzionych działaczy ludowych. Była to machina, która wymykała się władzom spod kontroli. Powstał swoisty klincz. Oficjalnie dążono do normalizacji życia, angażowania społeczeństwa w budowę nowego państwa, nie można więc było zbyt wielu działaczy aresztować. Zdawano sobie jednak sprawę z tego, że należałoby ich wyeliminować, bo ich aktywność wpływała na spadek popularności komunistów w społeczeństwie.

B.P. – Raczej osłabiali siłę i skuteczność ich propagandy.

T.B. – Przełomem była umowa moskiewska i powrót Mikołajczyka 27 czerwca 1945 r. Na ulicach miast, w których pojawiał się Mikołajczyk, gromadziły się tłumy. To była radość spontaniczna, nie przymusowe spędzanie ludzi na jakąś uroczystość. Z powrotem Mikołajczyka wiązano nadzieję, że jako przedstawiciel Państwa Polskiego na obczyźnie będzie jego kontynuatorem i powstrzyma proces komunizowania społeczeństwa.

L.P. – Dla porządku trzeba powiedzieć, że wyjazd Mikołajczyka do Moskwy i utworzenie Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej były efektem postanowień konferencji szefów mocarstw w Jaltie w lutym



1945 r. Mikołajczyk zaakceptował je i jako „element demokratyczny” mógł wziąć udział w rozmowach.

B.P. – A co myślał Mikołajczyk?

T.B. – No właśnie. Jedni uważali go za kolaboranta, inni za pragmatyka, realistę. Mikołajczyk był w trudnej sytuacji, ponieważ przyszło mu firmować poczynania rządu, który tak naprawdę był rządem powstałym na podstawie umowy moskiewskiej, spychającym ludowców na drugi plan. W Tymczasowym Rządzie Jedności Narodowej było kilku ministrów o ludowym rodowodzie, ale w podrzędnych ministerstwach. Ważne stanowiska objęli jedynie Władysław Kiernik, który został ministrem administracji publicznej (Mikołajczyk chyba miał nadzieję, że będzie on mógł powstrzymać działania PPR, między innymi wpływając na obsadę stanowisk administracyjnych), Mikołajczyk jako wicepremier i minister rolnictwa oraz Czesław Wycech jako minister oświaty.

L.P. – Pozycja Mikołajczyka jako wicepremiera i ministra rolnictwa i reform rolnych oraz pozostałych ministrów-ludowców od początku była ograniczana przez PPR. Sekretarz generalny PPR Władysław Gomułka został drugim wicepremierem i ministrem Ziemi Odzyskanych. Wyraźnie więc przeciwstawiano Mikołajczykowi Gomułkę. Ministrowi Kiernikowi nie podporządkowano urzędu cenzury, stopniowo ograniczając jego pozostałe kompetencje. W ministerstwie oświaty dużą rolę odgrywał wiceminister Władysław Bieńkowski z PPR. Pretekstem do ograniczenia kompetencji Czesława Wycecha stały się między innymi wystąpienia studentów w maju 1946 r. Rada Ministrów uchwaliła wówczas dekret o powołaniu Rady Szkół Wyższych, ograniczający nie tylko autonomię wyższych uczelni, ale również rolę ministra oświaty.

R.Ś.-K. – Mikołajczyk już w 1944 r. miał świadomość, że sytuacja Polski zależy od gry sił w Europie, że stajemy się nie podmiotem, lecz przedmiotem gry politycznej. Uważał, że należy wykorzystać wszelkie okoliczności i szanse, choćby te, które wynikały z układów jałtańskich. Postanowił wykorzystać gwarancje przeprowadzenia wolnych wyborów i odsunąć komunistów od władzy za pomocą kartki wyborczej. Dalsze wydarzenia rozwiały te iluzje.

T.B. – Mikołajczyk godził się na pewien zakres podporządkowania Związkowi Radzieckiemu, na przykład w polityce zagranicznej. Wychodził jednak z założenia, że Stalin będzie się liczył z tym, iż komuniści nie mają poparcia w społeczeństwie i że jego stronnictwo, jego osoba mogą być ważnym partnerem w dyskusjach między Polską a ZSRR. I że to on zagwarantuje przyjazne stosunki z ZSRR. Można powiedzieć, używając pewnego anachronizmu, że godził się na „finlandyzację” Polski.

R.Ś.-K. – Powołanie Polskiego Stronnictwa Ludowego wynikało z tego, że władze komunistyczne w Polsce i ZSRR miały świadomość, że nie da się tak od razu opanować społeczeństwa polskiego, że musi to następować pewnymi etapami. To był, jak mi się wydaje, kolejny przykład taktyki salami: owszem, pozwala się na autentyczny ruch ludowy, który będzie reprezentacją społeczeństwa polskiego, ale jednocześnie nie daje się możliwości działania ugrupowaniom narodowym. Taka gra ułatwiała również rozbijanie emigracyjnych środowisk w Londynie.

L.P. – Jeżeli chodzi o rozbijanie, sianie niepokoju i fermentu w polskich środowiskach emigracyjnych, to niewątpliwie cel ten komuniści i Stalin osiągnęli. Ci, którzy uznali postanowienia jałtańskie, wracali do Polski i podejmowali współpracę z komunistami, byli traktowani jako kolaboranci. Gdy Mikołajczyk wybierał się do Polski, w gazecie II Korpusu pisano, że udział w tworzeniu „prowizorycznego rządu polskiego” oznacza przeciwstawianie się własnemu rządowi w czasie wojny i to w chwili, gdy położenie kraju jest bardzo trudne. Nie wahano się nazwać takiego działania zdradą, zarówno pod względem prawnym, jak i moralnym.

B.P. – Jak komuniści przygotowywali się do wyborów 1947 r.?

R.Ś.-K. – Przedwyborcza mobilizacja PSL zmusiła władze do zdecydowanych działań. Władze komunistyczne uznały, że należy zniszczyć strukturę organizacyjną PSL, podważyć jego wiarygodność i uderzyć w tych działaczy szczebla lokalnego, którzy tworzyli podstawową siłę PSL. Jesienią 1946 r. nasilił się terror wobec członków PSL. Około 80 tys. PSL-owców poddano represjom. Aresztowano ich pod różnymi zarzutami, podrzucano im broń, ulotki. Wśród aresztowanych byli kandydaci do parlamentu, działacze szczebla wojewódzkiego, powiatowego i gminnego. Zawieszano też poszczególne zarządy PSL w powiatach. Działaczy ludowych nie dopuszczano do komisji obwodowych. Bojówki związane z UB mają na sumieniu ponad 100 zamordowanych PSL-owców. Myślę, że Mikołajczyk tego się nie spodziewał. Atak był wielokierunkowy, totalny i, trzeba to powiedzieć, skuteczny. Jesienią 1946 r. przeprowadzono czystkę również w administracji państwowej i samorządowej na szczeblu powiatowym i wojewódzkim.

L.P. – Metody sowieckie w walce z PSL i polską wsią to oczywiście krwawy terror, prowokacje, brutalna propaganda w stylu: „Precz z mordercami spod znaku Narodowych Sił Zbrojnych i ich peeselowskimi poplecznikami”. Obok kija stosowano też i marchewkę. Przed referendum w czerwcu 1946 r. zniesiono chociażby ciężący na chłopach obowiązek dostarczania świadczeń rzeczowych.

B.P. – Do wyborów w 1947 r. PSL wchodzi już mocno osłabione. Jakie były wyniki tych wyborów?

T.B. – Tego nie dowiemy się chyba nigdy. Dane zachowały się tylko tam, gdzie w komisjach wyborczych swoje wtyczki miał WiN. Część urn wyborczych była niszczone jeszcze przed przewiezieniem do powiatu. Często nawet nie próbowano oszacować rzeczywistych wyników głosowań. Robiłem kwerendę w skali tylko jednego powiatu – jarosławskiego, gdzie około 90 proc. głosów oddano na listę PSL, chociaż lista wyborcza tej partii w okręgu wyborczym została unieważniona.

R.Ś.-K. – Sądzę, że przynajmniej na niektórych terenach Kielecczyny uda się udowodnić sfałszowanie wyborów, chociaż ponad 80 proc. mieszkańców tego regionu pozbawiono możliwości głosowania na działaczy PSL. Z czterech okręgów wyborczych w woj. kieleckim w trzech unieważnione zostały listy wyborcze PSL. W okręgu częstochowskim (tam lista niezależnego ruchu ludowego została zarejestrowana) zachowały się dokumenty, które poświadczają sfałszowanie wyborów w 1947 r.

L.P. – Również mieszkańcom Łodzi uniemożliwiono głosowanie na PSL-owską listę wyborczą. Została ona skreślona decyzją Okręgowej Komisji Wyborczej. Z powodu terroru UB osoby, które złożyły podpisy pod listą, zostały zmuszone do ich wycofania. W efekcie zabrakło wymaganych przez ordynację stu podpisów. Nie pomogło ani zebranie zeznań pobitych i zastraszanych przez UB osób, ani protest skierowany do Generalnego Komisarza Wyborczego.

B.P. – Pozostawało tylko postawienie kropki nad i. Mikołajczyka zmuszono do ucieczki z kraju. Rozbito PSL. Walka o władzę praktycznie została zakończona. Co władza ludowa miała do zaproponowania społeczności wiejskiej?

R.Ś.-K. – Opanowano państwo, ale nie opanowano społeczeństwa. Rozpoczął się okres masowego terroru. Najbardziej dramatycznym doświadczeniem dla środowisk wiejskich w latach 1948–1955 była próba kolektywizacji, której apogeum przypada na lata 1952–1953. Była to próba zniszczenia całej warstwy chłopskiej...

B.P. – ...z jej atrybutem, czyli własnością.

R.Ś.-K. – Gdyby to się udało, niczym nie odróżnialibyśmy się od społeczeństwa Związku Radzieckiego i dokończyłoby to proces sowyetyzacji Polski.

B.P. – Lansując kolektywizację, nawiązano do przedwojennej idei spółdzielczości, bo o ile wiem, nie mówiło się o kotchozach, mówiło się o spółdzielniach.



Mazowsze w strojach łowickich, 1964



T.B. – Unikano określenia „kołchoz”, chociaż funkcjonariusze partyjni między sobą często się tym słowem posługiwali. Chodziło o zamaskowanie istoty przemian struktury gospodarczej wsi pod hasłami spółdzielczości. W nowej wersji idei spółdzielczości chodziło o ekonomiczne i administracyjne podporządkowanie wsi i roztoczenie kontroli, która do tej pory się nie udawała. Decyzję o kolektywizacji podjęto na posiedzeniu Kominformu w Bukareszcie w czerwcu 1948 r., a jej realizację oparto na wzorcach radzieckich. Władze partyjne państw podporządkowanych ZSRR zaczęły lansować tak zwaną trójjedyną formułę Lenina. Zakładała ona walkę o sprawiedliwość społeczną na bazie biedoty, w sojuszu ze średniakiem i nieustępliwe tępienie kułaków, czyli bogatych chłopów. Chciano w ten sposób rozbić tradycyjne więzi społeczne i chłopską solidarność. Próbowano zastosować metodę „dziel i rządź”. W praktyce, w polskim przypadku konieczne było przyjęcie siłowego wariantu kolektywizacji.

L.P. – Ukrywanie kolektywizacji pod szyldem spółdzielczości było konieczne, gdyż komuniści mieli świadomość, że chłopci bali się kołchozów. Potwierdzają to późniejsze zachowania chłopów, którzy nawet wycinali lasy, by nie dostały się w państwowe ręce. Chłopów bardziej przerażała perspektywa kołchozów niż trzeciej wojny światowej, niektórzy liczyli, że wybawi ona wieś od kolektywizacji.

R.Ś.-K. – A tworzone spółdzielnie stawały się przedsiębiorstwami państwowymi, podlegały centralnemu planowaniu i nie miały nic wspólnego z tradycyjną spółdzielczością.

B.P. – Czy na wsi były jakieś grupy zainteresowane kolektywizacją?

L.P. – Dla zdobycia poparcia najbiedniejszych mieszkańców wsi komuniści podjęli wiele propagandowych działań. Spróbowano pozyskać wiejską młodzież. Komunistom, nie bez kłopotów, udało się podporządkować Związek Młodzieży Wiejskiej RP „Wici”, potem włączony do ZMP. Wykorzystując szkołę, roztaczając miraż awansu społecznego, starano się pozyskać poparcie setek tysięcy młodych mieszkańców wsi. Jednak na wsi zawsze najwięcej było młodzieży niezorganizowanej. Z drugiej strony wielu młodych mieszkańców wsi uległo propagandzie, starając się przekonać swoich rodziców do wstępowania do spółdzielni produkcyjnych.

T.B. – Kryterium klasowości nie od razu było sprecyzowane – kto jest biedniakiem, kto średniakiem, a kto kułakiem. To zależało od regionu i od rozdrobnienia gospodarstw, ale również od widzimisię sekretarzy z danego terenu. Na przełomie sierpnia i września 1948 r. odbyło się plenum KC PPR, na którym wystąpił Hilary Minc. Dokonał wtedy podziału klasowego polskiej wsi. Biedniakiem był ten chłop,

który nie mógł dożyć do przednówka i wiosną zapożyczał się u kułaka, po czym jak niewolnik odpracowywał pożyczkę. Średniakiem był ten, który dążył do wzbogacenia się, lecz w dłuższej perspektywie, w wyniku działań kułaków, był zagrożony pauperyzacją. Kułakiem był chłop, który miał duże gospodarstwo i zatrudniał pracowników najemnych.

Tak opisana struktura społeczna wsi pozwalała na bardzo swobodną interpretację i kwalifikację gospodarstw. Działacze partyjni woleli dysponować bardziej konkretnymi kryteriami, więc jesienią 1949 r. ustalono, że kułakiem jest ten, kto posiada 15 hektarów. Przy okazji pojawił się problem rozdrobnienia, szczególnie w Małopolsce czy na Lubelszczyźnie, gdzie praktycznie nie było gospodarstw piętnastohektarowych. Z obliczeń wykonanych pod koniec lat czterdziestych wynikało, że takie gospodarstwa w Polsce stanowiły około 10 proc. ogółu gospodarstw. Nie zawsze jednak przestrzegano zasady wielkości arealu, za kułaka uznawano chłopca, który miał dachówkę, a nie strzechę, każdego, kto potrafił dobrze gospodarować. Znam przypadek potraktowania jako kułaka człowieka, który miał czterohektarowe gospodarstwo. Doprowadzono do ruiny dobre gospodarstwo. Wprowadzono progresywne dostawy obowiązkowe.

B.P. – Jak szacowano wysokość tego kontyngentu?

T.B. – Podstawą była klasyfikacja gruntu oparta na danych wziętych z sufitu w 1949 r. Przed wojną, aby sklasyfikować grunt, przeprowadzano badanie gleby, miąższości warstwy próchnicznej itd. Teraz robiono to za pomocą wskaźników, które przysłało Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych po uprzednim uzgodnieniu z wydziałem rolnym w KC. Odgórnio ustalono, jaki procent ziemi pierwszej klasy ma być w konkretnym województwie. Do tych wytycznych dopasowywano wyniki klasyfikacji gruntu. Chłopi sami mieli zgłaszać, jakiej klasy grunty posiadają. Jeśli nie chcieli się przyznać do posiadania dobrej ziemi, to ten grunt pierwszej klasy rozpisywano po równo wszystkim i w ten sposób tworzone zawiązywały podstawę wymiaru podatku gruntowego i wysokości obowiązkowych dostaw. Dostawy miały charakter progresywny: biedniak musiał oddać około 30 kg zboża z hektara, posiadacz dziesięciohektarowego gospodarstwa aż 160 kg z hektara. Również system kredytowy był nastawiony na poparcie biedoty, co było zupełnie nieracjonalne i nie przynosiło żadnych ekonomicznych korzyści. Wszystko to doprowadziło część chłopów do rezygnacji z prowadzenia samodzielnego gospodarstwa i przejścia do spółdzielni.

B.P. – Co składało się na obowiązkowe dostawy?

T.B. – W 1950 r. wprowadzono planowy skup zboża, który początkowo miał formę deklaracji, przy czym przyznawano na gminę jakiś limit,



który należało zrealizować. Rok później dostawy obowiązkowe zostały usankcjonowane, uchwalono odpowiednie ustawy. Wprowadzono obowiązkowe dostawy zbóż i ziemniaków, a następnie, począwszy od 1952 r., mleka i zwierząt rzeźnych. Taka polityka nie pozwalała na specjalizację gospodarstw rolnych. Nieważne, że ktoś miał 15 krów, musiał również oddać kartofle. Efekt był taki, że nie można było skoncentrować się na jednej uprawie czy hodowli. Chłopi musieli prowadzić gospodarkę pod kątem tych dostaw, co oczywiście podwyższało koszty produkcji.

B.P. – Celowo użyłam określenia „kontyngent”, bo na wsi pamiętano nie tak dawne lata okupacji niemieckiej i w podobny sposób nazywano te obowiązkowe dostawy.

T.B. – Często spotykałem się nawet z informacjami, że chłopi uważali kontyngent z okresu okupacji za mniej uciążliwy aniżeli obowiązkowe dostawy w latach pięćdziesiątych.

R.Ś.-K. – Porównywano je również z rentą feudalną. Opór wobec kolektywizacji i dostaw wynikał z zagrożenia podstawowych wartości. I w tym okresie zweryfikowały się postawy ludzi, którzy po 1945 r. zwiążali się z władzą komunistyczną, weszli w struktury administracji państwowej, samorządowej. W latach 1949–1955 przeprowadzono czystkę w lokalnych strukturach państwowych i samorządowych według kryterium stosunku do kolektywizacji i dostaw obowiązkowych. Gdy ktoś nie okazywał entuzjazmu dla tej idei, „przeciągał sprawę”, jak to się wówczas mówiło, był usuwany ze stanowiska i często podlegał represjom. Czystka objęła ponad 30 tys. osób. Gdy ktoś zwlekał z dostawą obowiązkową, był karany w systemie karno-administracyjnym, grzywną albo aresztem. Tak ukarano ponad pół miliona chłopów.

L.P. – Przytoczę tylko jedną historię ukazującą los mieszkańców wsi w tym czasie. Bez nakazu aresztowano na trzy miesiące chłopca, który z jakichś powodów nie dostarczył obowiązkowych świadczeń. Osadzono go w obozie na Sikawie, bez żadnego dokumentu. Niektórzy więźniowie trafiali stamtąd do pracy w kopalniach. Gdy ktoś zgłaszał się dobrowolnie, dzień pracy w kopalni liczył się podwójnie czy potrójnie. Ale ponieważ ten chłopca nie ma dokumentu na to, że był w obozie, że pracował w kopalni, nie ma prawa do żadnych rekompensat z tego tytułu.

T.B. – W procesie kolektywizacji były dwa etapy: lata 1949–1951, kiedy władze stosowały przymus bezpośredni, czyli na przykład aresztowały bez żadnych formalnych procedur chłopów, którzy nie chcieli wpisać się do kolchozu, i okres 1951–1954, w którym starano się chłopów zmusić do kolektywizacji metodami pośrednimi – przez politykę fiskalną, czyli podatek gruntowy i świadczenia rzeczowe, czyli

system obowiązkowych dostaw. Przełomową datą jest wiosna 1951 r., tak zwana sprawa gryficcka. Po niej odstąpiono od metod siłowych, zastąpiono je metodami ekonomicznymi.

B.P. – Co się wydarzyło w Gryficach?

T.B. – Wydarzenia w Gryficach w województwie szczecińskim są tylko przykładem tego, co działo się w całej Polsce. Zimą 1951 r. przeprowadzono tak zwany planowy skup zboża. Władza uznała, że wyniki skupu są niewystarczające. W poszukiwaniu zboża w teren wyjechały brygady lekkiej kawalerii ZMP (tak to się nazywało w oficjalnej nomenklaturze partyjnej), które przeszukiwały gospodarstwa, niszcząc je i kradnąc, co się dało. Gdy znaleziono zboże, zabierano wszystko. Tak prowadzona akcja kolektywizacyjna spowodowała prawdziwy exodus chłopów z Ziemi Odzyskanych i spadek produkcji rolnej. Po uchwale Komitetu Centralnego z 16 maja 1951 r., potępiającej wydarzenia gryfickie, sytuacja uspokoiła się, co nie znaczy, że później nie zastraszano czy bito chłopów, ale na pewno już nie na taką skalę.

L.P. – Wszystko to miało wpływ na postawę tak zwanego aktywów dołowego, który z jednej strony miał nakaz, żeby tworzyć spółdzielnie, a z drugiej strony nie wiedział, jak to robić, bo wytrącono mu oręż z ręki. A płynące z góry sygnały wykluczały się wzajemnie.

T.B. – Propagandowo władze kładły nacisk na dobrowolność zrzeczenia się chłopów w spółdzielniach. Terenowy aktyw partyjny zwoływał wiejskie zebrania, gdzie wygłaszano wyuczone na pamięć referaty Minca czy Zambrowskiego w takim właśnie duchu. Równocześnie komitety wojewódzkie w nieformalnych rozmowach nakazywały chłopów bić, zamykać. Wtedy kolektywizacja ruszała.

R.Ś.-K. – W latach 1948–1950 istniały jeszcze pozostałości partyzantki antykomunistycznej, kilku- lub kilkunastoosobowe oddziały. Tworzyły się nowe uzbrojone grupy złożone z najbardziej zdesperowanych chłopów, ofiar i przeciwników kolektywizacji. Fakt, że funkcjonowało to podziemie, był często alibi dla lokalnych działaczy, którzy wstrzymywali kolektywizację, twierdząc, że grozi im śmierć z rąk uzbrojonych grup. Czytamy o tym w sprawozdaniach wysyłanych do władz.

L.P. – Działalność zbrojnych grup dawała alibi nie tylko działaczom, ale również samym chłopom. Przykładem jest wieś Łękińsko w powiecie piotrkowskim, której mieszkańcy już w 1948 r. zadeklarowali, że chętnie założą spółdzielnię, ale boją się „ludzi z lasu”. Władze lokalne, które początkowo chciały natychmiast uruchomić spółdzielnię, przez jakiś czas zmniejszyły naciski. Próbowaty także skłonić chłopów do wyzbycia się obaw, dając im dodatkowe przydziały maszyn



i narzędzi rolniczych. Ostatecznie spółdzielnia produkcyjna w Łękańsku powstała dopiero wiosną 1951 r.

B.P. – Jak przebiegała kolektywizacja na terenach nowo zasiedlonych, na ziemiach zachodnich i północnych?

T.B. – Generalnie osadnicy (nie chodzi tylko o ziemie zachodnie, również o tereny zasiedlane w ramach akcji Wisła) łatwiej godzili się na kolektywizację. Wyjaśnić to można trudnościami w zagospodarowaniu się. Nie mniej istotnym czynnikiem był brak przywiązania do nowej ziemi. Niektóre tereny na zachodzie zostały skolektywizowane w ponad 30 proc. W regionach, gdzie ruchów ludności nie było, gdzie gospodarzono od dziada pradziada, kolektywizacja nie przekroczyła 5 proc.

R.Ś.-K. – Tam, gdzie nie rozbito lokalnych więzi ludzkich, chłopci stawiali silny opór, wyznawali bardzo starą zasadę, że ziemię się nie oddaje. W gromadzie Okół w powiecie iłżeckim w 1950 r. wybuchł bunt chłopski przeciw planom kolektywizacji, a w 1952 r. mieszkańcy kilkunastu wsi sprzeciwili się wysiedlaniu z tak zwanego pasa leśnego w powiatach koneckim i opoczyńskim, traktując całą akcję jako wstęp do kolektywizacji.

B.P. – Jakie były ekonomiczne koszty kolektywizacji?

L.P. – Bardzo trudno to oszacować, ale straty były ogromne, co między innymi wynikało z bardzo niskiego poziomu gospodarowania w spółdzielniach produkcyjnych. Pod koniec 1954 r. straty spółdzielni wynosiły 335 mln zł.

T.B. – Trudno wymagać od chłopca, który w spółdzielni znalazł się nie z własnej woli, żeby dobrze gospodarował.

R.Ś.-K. – Okazało się, że nie można tą metodą zaopatrzyć społeczeństwa polskiego w żywność, że nakłady na istniejące spółdzielnie są niewspółmiernie wysokie w stosunku do ich produkcji.

T.B. – Dodać tutaj należy, że okres najbardziej forsownej kolektywizacji przypadł na lata 1952–1953, które były latami nieurodzaju. Nie wiem, czy w ogóle w gospodarce centralnie sterowanej ktoś zastanawiał się nad rachunkiem ekonomicznym.

B.P. – Decyzję o zakończeniu kolektywizacji tradycyjnie przypisuje się Gomułce.

T.B. – Po 1956 r. nastąpiło żywiołowe załamanie akcji kolektywizacyjnej. We wrześniu 1956 r. w kraju istniało ponad 10 tys. spółdzielni,



PGR wprowadzają nowe formy organizacji chowu trzody

uprawiających 13 proc. ogólnego areалу ziemi. 31 grudnia 1956 r. tych spółdzielni pozostało niespełna dwa tysiące. Po VIII Plenum KC PZPR chłopci gremialnie opuszczali spółdzielnie. To uświadomiło Gomułkę, że kolektywizacja, przynajmniej jako proces krótkofalowy, jest niemożliwa do zrealizowania.

B.P. – W latach siedemdziesiątych władze uznały, że społeczeństwo pogodziło się z systemem i jego regułami. Dlatego wydaje mi się, że moment konsolidacji wsi w latach osiemdziesiątych i utworzenie rolniczych związków zawodowych pod hasłami „Solidarności” jest szczególnie ważny. Nastąpiła wtedy odbudowa etosu wsi walczącej o swoją godność.

R.Ś.-K. – Dwadzieścia lat między 1956 r. a połową lat siedemdziesiątych charakteryzuje się przewagą postaw przystosowawczych i tak zwaną małą stabilizacją. Państwo nie było już takie groźne, odstąpiono od nachalnego programu kolektywizacji, dało się jakoś przeżyć. A jednocześnie najbardziej aktywni ludzie uciekali ze wsi. W wielu środowiskach wiejskich zaczęło brakować osób, grup, które by kontynuowały opór wobec systemu.

B.P. – A może jest to po prostu naturalny proces cywilizacyjny?

L.P. – To był okres, kiedy wzrósł kontrast między poziomem życia na wsi i w mieście. Mieszkańca wsi traktowano jako kogoś gorszego. W mojej opinii przyczyniła się do tego komunistyczna propaganda, która przez wiele lat przedstawiała chłopów jako kulków, chowających towary, które powinni oddawać na potrzeby kraju. Przy ciągłym deficycie żywności zabiegi propagandy potęgowały niechęć do mieszkańców wsi.

R.Ś.-K. – Ale jednocześnie jest to efekt niedoinwestowania wsi, zacończenia kulturalnego, oświatowego i gospodarczego.

T.B. – Po wypadkach grudniowych, którym początek dała podwyżka cen żywności, w styczniu 1971 r. Edward Gierek pojechał do Moskwy. Usłyszał wtedy od Leonida Breżniewa: „Gomułka dlatego miał problemy, że nie przeprowadził kolektywizacji rolnictwa”. Władze postanowiły wrócić do tej idei. Oficjalnie nie mówiono o kolektywizacji. W 1972 r. zniesiono obowiązkowe dostawy. Po 1976 r., po załamaniu się gierkowskiej strategii gospodarczej, podjęto pewne kroki dotyczące rozwoju sektora socjalnego na wsi. Pojawiła się ustawa o emerytalnym zaopatrzeniu rolników, wszyscy chłopcy zostali zmuszeni do płacenia składek emerytalnych, ale emerytury mieli otrzymać tylko ci, którzy w ciągu roku oddawali na rzecz państwa towary wartości około 150 tys. złotych. W ten sposób wypompowywano pieniądze ze wsi,

nie gwarantując w późniejszym okresie godziwego życia rolnikom. Należy pamiętać, że w tym okresie następował proces starzenia się społeczeństwa wiejskiego, a nie wszyscy gospodarze mieli spadkobierców. Rolnicy mieli zagwarantowaną rentę, jeżeli oddali ziemię do państwowego funduszu ziemi, który nie mógł jej przekazywać w ręce innych chłopów indywidualnych, a jedynie spółdzielniom, pegeerom albo kółkom rolniczym. Powodowało to niezadowolenie. W 1977 r., częściowo z inicjatywy KOR, powstały Komitety Samoobrony Chłopskiej – Ziemi Grójeckiej, Ziemi Lubelskiej i Ziemi Rzeszowskiej. Działacze tych komitetów stanowili później elitę „Solidarności” Rolników Indywidualnych.

B.P. – Nastroje opozycyjne wobec poczynań władzy w mieście i w środowiskach wiejskich były podobne.

T.B. – We wrześniu 1980 r. złożono wniosek o rejestrację NSZZ „Solidarność” Wiejska. Władze oczywiście starały się wyhamować aspiracje chłopów, doszło do wielu strajków, w końcu do porozumień rzeszowsko-ustrzyckich, w których władze po raz pierwszy zadeklarowały nienaruszalność chłopskiej ziemi. Nad polską wsią aż do 1980 r. wisiało widmo utraty własności indywidualnej.

L.P. – Od czasu reformy rolnej chłopci po raz pierwszy dostali coś od władzy, do tej pory tylko im zabierano. Wszelkie zmiany sytuacji politycznej pogarszały ich warunki materialne. Nic dziwnego, że najczęstszą reakcją w okresach niepokoju w kraju było wybijanie stad hodowlanych i mielenie zboża w obawie przed utratą.

Po dwudziestu latach od wprowadzeniu stanu wojennego generał Jaruzelski, cytując za „Gazetą Wyborczą”, powiedział: „Uzasadnione jest dziś mówienie o wielkiej, historycznej »Solidarności«. Ale była też »Solidarność« Rolników Indywidualnych [...], która obiecywała butkę z szynką, lecz trzymała i butkę, i szynkę na zapiecku”. Tak generał definiuje cel i zasady działania społeczności wiejskiej i powody, dla których powołano związek chłopski. To kwintesencja komunistycznego myślenia – dobra solidarność robotnicza i zła solidarność chłopska.

B.P. – Władze powojennej Polski, choć teoretycznie zapewniały możliwość społecznego awansu każdemu, prowadziły politykę jednoznacznie skierowaną przeciw polskiej wsi, być może z powodów ideologicznych. Chłopi byli jedyną grupą, która mogła coś posiadać na własność.

R.Ś.-K. – Naszą rozmowę podsumowałbym tak – wieś i chłopci konfrontację z komunizmem wygrali, ale cena tego była olbrzymia. Obecny stan polskiej wsi jest tego świadectwem.



Tomasz Bereza

– historyk, zajmuje się dziejami wsi i ruchu ludowego w XX wieku oraz historią regionalną Rzeszowszczyzny. Autor kilkunastu publikacji naukowych i popularnonaukowych. Pracownik OBEP IPN w Rzeszowie.

Leszek Próchniak

– historyk, pracownik OBEP IPN w Łodzi.

Ryszard Śmietanka-Kruszelnicki

– dr nauk humanistycznych. Specjalizuje się w historii oporu społecznego po 1945 r. Autor książki *Komendant Zagończyk. Z dziejów zbrojnego podziemia antykomunistycznego* oraz kilkudziesięciu publikacji o charakterze naukowym i popularnonaukowym. Obecnie przygotowuje rozprawę *Podziemie poakowskie na Kielecczyźnie w latach 1945–1948*. Pracownik OBEP IPN w Krakowie (Delegatura w Kielcach).

E. Grötto-Ślepikowski, *Traktorzystka*, 1952



SKAZANI PRZEZ WYMIAR NIESPRAWIEDLIWOŚCI

Oddziałowa Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Poznaniu prowadzi śledztwo (sygn. S 63/01/Zk) dotyczące przekroczenia uprawnień przez sędziów Wojskowego Sądu Rejonowego w Szczecinie, którzy w 1946 r., orzekając w sprawie Sr 177/46, nie mając podstaw faktycznych i prawnych, skazali działaczy Polskiego Stronnictwa Ludowego, Bronisława K. i Juliana Ch., na kary długoletniego więzienia. Podstawą skazania wyżej wymienionych był zarzut popełnienia przestępstwa określonego w art. 86 § 2 Kodeksu Karnego Wojska Polskiego w związku z art. 87 tego kodeksu, to jest zbrodni polegającej na próbie zmiany przemocą ustroju Państwa Polskiego, czyli czynu zagrożonego karą więzienia na czas nie krótszy od pięciu lat albo karą śmierci.

W tym miejscu rodzi się pytanie, co rzeczywiście zrobili skazani działacze PSL. Czy gromadzili broń i materiały wybuchowe w celu przeprowadzenia zamachu terrorystycznego na ówczesne władze? Czy podjęli inne działania, zmierzające do użycia przemocy, aby zrealizować swoje cele polityczne? Otóż nie. Lektura akt sądowych poraża. Trudno dziś sobie wyobrazić, że przedstawiciele polskiego wymiaru sprawiedliwości mogli być tak bezgranicznie ulegli wobec aparatu bezpieczeństwa i dysponentów politycznych.

Na podstawie zgromadzonego w sprawie Sr 177/46 materiału dowodowego: przesłuchań świadków i podejrzanych, można ustalić następujące fakty, które doprowadziły do aresztowania działaczy ludowych, a następnie postawienia ich przed sądem.

2 maja 1946 r. miejscowi działacze PPR i PPS poinformowali burmistrza Szczecinka o rzekomym zarządzeniu wojewody szczecińskiego, zabraniającym wszelkich pochodów i demonstracji w dniu 3 maja. W aktach sprawy nie ma żadnego dowodu, że takie zarządzenie wojewody rzeczywiście zostało wydane. Powyższy zakaz został przekazany drogą ustną komitetowi obchodów święta 3 maja, co zostało odebrane przez członków Polskiego Stronnictwa Ludowego jako prowokacja partii lewicowych i odwet za zignorowanie przez PSL obchodów święta 1 maja.

3 maja po nabożeństwie działacze PSL, Bronisław K. i Julian Ch., zorganizowali pochod, który przemarszerował ulicami Szczecinka do rynku. Tam Bronisław K. wygłosił przemówienie, w którym podkreślał znaczenie święta 3 maja.

W czasie przemarszu niesiono flagi w barwach narodowych, do których przyczepiono żałobne wstążki, oraz małą trumienkę obitą kirem. Miał to być wyraz protestu przeciw zakazowi zorganizowania pochodu.

W aktach sprawy zachowały się 23 zdjęcia znalezione w mieszkaniu Bronisława K. podczas rewizji przeprowadzonej 7 maja 1946 r. przez funkcjonariuszy Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Szczecinku. Widać na nich grupy młodzieży, harcerzy, pracowników kolei, rzemiosła i innych obywateli Szczecinka niosących flagi narodowe oraz transparenty z napisami o treści: „Niech Żyje 3-ci Maja” lub „Niech Żyje Mikołajczyk Wódz Narodu Polskiego”. Na jednym ze zdjęć pokazano dwóch mężczyzn niosących flagi narodowe, do których przywiązano czarne wstążki.

Te zdjęcia oraz zapiski sporządzone przez Bronisława K. z nastłuchu informacji przekazywanych przez stację BBC stały się głównymi dowodami w procesie Bronisława K. i Juliana Ch.

Już wkrótce, 7 maja 1946 r., władze przystąpiły do likwidacji „kontrrwolucyjnych” działaczy PSL. Tego dnia zatrzymano Bronisława K. i Juliana Ch. jako organizatorów pochodu oraz Antoniego L. Ten ostatni, skarbnik Powiatowego Zarządu PSL w Szczecinku, był jednocześnie właścicielem zakładu stolarskiego i pogrzebowego, skąd pożyczono matę, reklamową trumienkę, którą obito kirem i niesiono w pochodzie. 21 czerwca 1946 r. chorąży Józef Z., oficer śledczy WUBP w Szczecinie, przeprowadził oględziny trumienki i ustalił, że: „Jest to trumienka dekoracyjna reklamowa. Koloru brązowego z czarną podstawką u spodu tejeże jest wywiercona dziura w celu obsadzenia na drzewiec, długość tejeże trumienki jest 45 cm, wysokość 34 cm, na wysokości 14 cm od dołu jest przybrana kirem. Szerokość tejeże u podstawy jest 10 cm”.

11 maja 1946 r. Wojskowy Prokurator Rejonowy w Szczecinie tymczasowo aresztował wyżej wymienionych. W postanowieniach wymieniono po raz pierwszy kwalifikację prawną czynów zarzucanych Bronisławowi K., Julianowi Ch. i Antoniemu L.: popełnienie przestępstwa przewidzianego w art. 87 i 88 K.K.W.P. w związku z art. 86 § 1 i 2 K.K.W.P. Postanowienia te wydał nie ustalony z nazwiska prokurator, nie wpisano w nich bowiem jego imienia i nazwiska, a widniejące podpisy są nieczytelne i uniemożliwiają ustalenie danych.

15 lipca 1946 r. skierowano akt oskarżenia przeciwko Bronisławowi K., Julianowi Ch. i Antoniemu L. Dwóch pierwszych oskarżono o to, że: „w dniu 3 maja 1946 r. działając wspólnie czynili przygotowania do zmiany ustroju państwa polskiego, a mianowicie, w ten sposób, że w dniu tym zaopatrzywszy się u L. Antoniego w trumienkę obitą kirem oraz w miejscowym kole PSL w sztandary państwowe przybrane żałobą, zorganizowali pochód demonstracyjny na znak protestu przeciwko zarządzeniom władz, zabraniającym odbywanie w dniu tym pochodu, na skutek czego w demonstracji tej wziął udział większy tłum, maszerując ulicami Szczecinka i niosąc na czele pochodu wspomnianą trumienkę obitą kirem i sztandary Państwowe przybrane żałobą, tj. o zbrodnię stanu z art. 87 w związku z art. 86 § 2 K.K.W.P.”

Antoniego L. oskarżono o to, że: „w dniu 3 maja 1946 r. udzielił pomocy czyniącym przygotowania do zmiany ustroju państwa polskiego: Bronisławowi K. i Julianowi Ch. w ten sposób, że: w dniu tym wypożyczył im trumienkę obitą kirem i krycia żałobne do przybrania sztandarów państwowych, które to przedmioty zostały użyte do demonstracji protestacyjnej, tj. o zbrodnię stanu z art. 28 K.K.W.P. w związku z art. 87 i 86 § 2 K.K.W.P.”

Tak skonstruowany akt oskarżenia został przekazany Wojskowemu Sądowi Rejonowemu w Szczecinie 17 lipca 1946 r. Ten w błyskawicznym tempie wyznaczył rozprawy, które odbyły się w dniach 24–26 lipca. 26 lipca Wojskowy Sąd Rejonowy w Szczecinie ogłosił wyrok: Antoni L. został uniewinniony, bo nawet dla tego sądu nie wystarczyło dowodów na przypisanie oskarżonemu zarzutu zawartego w akcie oskarżenia.

Natomiast Bronisław K. i Julian Ch. uznani zostali za winnych tego, że: „w dniu 3 maja 1946 r. w Szczecinku wspólnie zignorowali zarządzenie władz odwołujące pochody i wykorzystując swoje stanowisko partyjne w PSL doprowadzili w tym dniu do pochodu i demonstracji i spowodowali, że w grupie członków PSL niesiono trumienkę obitą kirem oraz sztandary o barwach narodowych spowite żałobą dla zadokumentowania, że nie

ma w dzisiejszym państwie polskim wolności, co było tak rozumiane przez publiczność i stanowi czynność przygotowawczą przez urabianie opinii w kierunku dążenia do zmiany przemocą ustroju państwa polskiego, tj. przestępstwa z art. 87 w związku z art. 86 § 2 K.K.W.P.”

Bronisław K. został skazany na karę siedmiu, a Julian Ch. na karę sześciu lat więzienia.

Jak zaznaczono na wstępie, przedmiotem prowadzonego śledztwa jest ustalenie odpowiedzialności karnej ówczesnych sędziów i prokuratorów za przekroczenie uprawnień i bezprawne pozbawienie pokrzywdzonych wolności. Czyny te zostały zakwalifikowane jako przestępstwo z art. 2 ust. 1 ustawy z dnia 18 grudnia 1998 r. o Instytucie Pamięci Narodowej–Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu (Dz.U. Nr 155, poz. 1016 z późniejszymi zmianami) w związku z art. 231 § 1 k.k. i art. 189 § 2 k.k., w związku z art. 11 § 2 k.k. W toku prowadzonego śledztwa ustaliliśmy, że wszyscy pokrzywdzeni zmarli na początku lat dziewięćdziesiątych. Czy żyją sprawcy tej zbrodni sądowej? W chwili obecnej trwa ustalanie danych personalnych sędziów i prokuratorów, których nazwiska widnieją w aktach sprawy Sr 177/46. Teczki niektórych z nich zostały już przekazane z Centralnego Archiwum Wojskowego do IPN w Warszawie. Zapoznanie się z tymi dokumentami pozwoli na ustalenie wszystkich danych niezbędnych do wykonania dalszych czynności procesowych w sprawie.

Prowadzone obecnie śledztwo jest zapewne jednym z wielu dobitnie obrazujących sposób działania systemu totalitarnego, w którym nie tylko ścisły aparat bezpieczeństwa był wykorzystywany do zniewolenia społeczeństwa. Również polski wymiar sprawiedliwości, który raczej należałoby nazwać wymiarem niesprawiedliwości, był istotnym elementem totalitarnej maszyny zniewolenia. Opisana sprawa szczecińskich działaczy PSL ilustruje funkcjonujące wówczas powszechnie powiedzenie: „daj człowieka, a znajdę na niego paragraf”. W tym wypadku rzeczywiście znaleziono paragraf, wbrew oczywistym dowodom i wbrew podstawowym zasadom odpowiedzialności karnej. W żadnym momencie postępowanie oskarżonych nie wyczerpywało znamion zarzuconej im zbrodni, albowiem nie było mowy o chęci obalenia ustroju państwa, i to w dodatku przemocą. Dostrzegali to nawet w pewnym sensie wyrokujący w tej sprawie sędziowie, jednakże i na to znaleźli stosowne wytłumaczenie. Oto fragment uzasadnienia wyroku: „[...] oskarżeni K. i Ch. wprawdzie nie dopuścili się zbrodni stanu w ten sposób, że przedsięwzięli coś takiego, co by zmierzało do gwałtownej, bezpośredniej zmiany formy rządu czy ustroju państwa, ale oczywistą jest rzeczą, że działaniem swoim przyczynili się w dużym stopniu do zmącenia ludziom w głowach, co przy znacznym w większości niewyrobień politycznym naszego społeczeństwa przedłuża stan tymczasowości, opóźnia konsolidację wewnętrzną, a tym samym działaniem swoim zwiększyli niebezpieczeństwo dla państwa z zewnątrz, czyli dopuścili się czynu, który wyczerpuje znamiona zbrodni stanu z art. 87 K.K.W.P. w zw. z art. 86 § 2 K.K.W.P.”

Powyższy cytat z uzasadnienia wyroku WSR w Szczecinie pokazuje, jak myśleli ludzie, którzy mieli prawo decydowania o życiu i wolności innych.

REFORMA ROLNA

Armia Czerwona zapewniała tworzącej się „władzy ludowej” komfortowe warunki działania. W sytuacji kryzysowej zawsze można było odwołać się do argumentu siły. Wydaje się jednak, że popierane przez Stalina nowe władze, kamuflując rzeczywiste cele, dążyły w pierwszym okresie przynajmniej do neutralizacji – jeśli nie pozyskania – części polskiego społeczeństwa. Podstawowym elementem tej strategii była reforma rolna, chłopi stanowili bowiem około 75 proc. ówczesnego społeczeństwa polskiego.

W programach praktycznie wszystkich największych polskich ugrupowań politycznych działających w okresie okupacji niemieckiej reforma rolna zajmowała poczesne miejsce. Doskonale rozumieli to także polscy komuniści, choć kwestia reformy, z ich punktu widzenia, nie była prosta. Tworząc zasady przyszłej reformy, mieli przed oczyma przede wszystkim długofalowy – nie tylko taktyczny – cel. Miała ona przynieść wielorakie korzyści. Dając chłopom ziemię, chcieli nie tylko ich pozyskać dla nowej władzy, ale przede wszystkim natychmiast uruchomić produkcję żywności, niezbędnej do zaopatrzenia walczących wojsk polskich i radzieckich oraz żywienia ludności miejskiej.

Głównie jednak reforma miała też przygotować warunki ułatwiającej przyszłą kolektywizację. Tworzone gospodarstwa nie mogły więc być duże. Tymczasem Andrzej Witos, brat Wincentego, przedwojenny działacz ludowy, sugerował podczas obrad PKWN przyjęcie takich zasad, które stworzyłyby trwałe podstawy indywidualnej gospodarki chłopskiej. Racjonalna reforma mogła być przeprowadzona dopiero po oszacowaniu wielkości zapasów ziemi oraz liczby chętnych chłopów. Inaczej mówiąc, należało ją przeprowadzić po wojnie. Nie trzeba dodawać, że zdecydowana większość członków ówczesnych władz nie była zainteresowana takim rozwiązaniem. Upartego ludowca, lansującego konieczność tworzenia dużych gospodarstw, trzeba więc było „przekonać” o niecelowości jego propozycji. Robiła to Wanda Wasilewska, pytając od niechcenia w czasie jednego ze spotkań: „Ciekawe, jaka jest teraz pogoda w Komi?”. Witos zrozumiał aluzję, gdyż po aresztowaniu przez NKWD w 1940 r. tam właśnie czekał na wykonanie zasądzonej kary śmierci. W ten sposób przezwyciężono opór Witosy i kwestia dużych gospodarstw nie pojawiała się więcej w czasie narad nad reformą.

Wydany 6 września 1944 r. dekret PKWN o przeprowadzeniu reformy rolnej przewidywał, że parcelacji będą podlegać ziemie Niemców, zdrajców narodu, a także prywatne polskie majątki ziemskie, których powierzchnia przekraczała 50 hektarów (100 hektarów na Ziemiach Odzyskanych). Z reformy mieli prawo skorzystać nie posiadający własnej ziemi, a także małorolni chłopi, zwłaszcza obarczeni liczną rodziną. Zgodnie z dekretem, obszar nowo tworzonych gospodarstw nie powinien w zasadzie przekraczać 5 hektarów. Komuniści założyli, że takie gospodarstwo nie będzie samodzielne. W przy-



6 IX 1944 r. władza ludowa ogłosiła dekret o reformie rolnej.
Wręczanie chłopom aktów nadania ziemi

szłości, kiedy właściciel przekona się, że prowadzenie takiego gospodarstwa nie zapewni mu bytu jego rodzinie, skorzysta z propozycji władz i łatwiej przejdzie na gospodarstwo zespołowe. Oficjalnie przekonywali natomiast, że pięciohektarowe gospodarstwo jest silnie ekonomicznie i daje możliwość racjonalnej pracy.

Twórcy reformy mieli przy tym nadzieję, że podziału pańskiej ziemi dokonają sami chłopcy, co dodatkowo na trwałe zwiąże ich z władzą. Warunki wydawały się sprzyjać komunistom. Na wyzwolanych przez Armię Czerwoną terenach Polski gospodarstwa były rozdrobnione, a wsie przeludnione. „Głód” ziemi mógł stanowić dobry punkt wyjścia do przeprowadzenia reformy.

Szybko jednak okazało się, że misternie ułożony plan nie sprawdził się w praktyce. Mimo zachęt chłopcy nie chcieli sami parcelować ziemi. Wyjaśnienie tego faktu jest dość złożone. Być może decydowało o tym poczucie ogólnonarodowej solidarności i zwykły brak zaufania do władz instalowanych na obcych bagnietach. Pewien wpływ mogła mieć

propaganda podziemia niepodległościowego, zakazująca brania ziemi i obiecująca reformę po całkowitym wyzwoleniu kraju. Istotne było też powszechne w polskim społeczeństwie przekonanie, że prędzej czy później komunistyczne władze wprowadzą kołchozy. Wreszcie, chłopom nie odpowiadał sposób wprowadzania reformy, pospieszny, jakby nielegalny, bo bez ustawy sejmowej. Zapędy radykałów wiejskich hamowała również obecność we dworach właścicieli majątków. Tylko w nielicznych przypadkach udało się więc podburzyć część mieszkańców wsi do spontanicznych działań.

Opór wsi miał jednak swoje granice, a komuniści dysponowali „asem w rękawie”. Zapasy ziemi we wschodnich województwach były niewielkie, mogły zaspokoić zaledwie 15–20 proc. potrzeb. Po usunięciu z majątków dawnych właścicieli na wieś posyłano więc specjalnych pełnomocników PKWN, przekazując im uprawnienia urzędów ziemskich. W parcelacji pomagały brygady robotnicze i wojskowe. Uruchoił się „system kolejkowy”. Ziemi szybko ubywało, a liczba chętnych do jej wzięcia rosła. Sami zainteresowani zaczęli domagać się zmniejszenia nadziałów, by ziemi starczyło dla wszystkich. Ze względu na to, że w województwach wschodnich gospodarstwa i tak były rozdrobnione, taki sposób przeprowadzenia parcelacji był akceptowany.

Inaczej było na ziemiach zachodnich. W Wielkopolsce czy na Pomorzu jeszcze w okresie zaborów ukształtował się zdrowy ustrój rolny. Wobec nacisku ekonomicznego zaborcy szansę przetrwania miały tylko duże gospodarstwa. Właściciele gospodarstw nie dzielili ich więc między wszystkich spadkobierców, lecz przekazywali zwykle najstarszemu synowi, który spłacał resztę rodzeństwa, szukającą innej pracy najczęściej w okolicznych małych miasteczkach. Na wsi wielkopolskiej inna była także pozycja robotników rolnych. Byli cenionymi specjalistami, mieli zapewnione stałe dochody i cieszyli się szacunkiem mieszkańców.

Pomysł przydziału pięciohektarowego gospodarstwa nie mógł więc wzbudzić entuzjazmu wielkopolskich chłopów. Przyjęcie małego gospodarstwa, „patyraki” – jak je określano w Poznańskim – nie mogło zapewnić środków do życia. Słabe gleby, nawet przy wysokiej kulturze rolnej, nie były w stanie zagwarantować odpowiednio dużych plonów. Władze próbowały więc uruchomić „system kolejkowy” – sugerując, że ziemi może zabraknąć, chciały zmusić chłopów do jej brania. Ściągano też osadników z innych regionów kraju. Pomysł okazał się chybiony – po wysiedleniu Niemców i przejęciu ich gospodarstw panowało raczej przekonanie o nadmiarze ziemi. Poza tym wielkopolski chłop wiedział swoje – z małego gospodarstwa nie można wyżyć. Władze zrozumiały sytuację i zezwoliły na zwiększenie w Wielkopolsce nadziałów do 7 hektarów. Dzięki temu parcelacja ruszyła. W praktyce okazało się, że zasady naruszano częściej, niż się spodziewano. Urzędnicy mierzący ziemię ulegali bowiem sugestiom obdarowywanych i samodzielnie zwiększali obszar wydzielanych gospodarstw. Różnice w stosunku do ustalonych norm wynosiły przeciętnie nawet kilka hektarów.

Reakcja władz centralnych była natychmiastowa. Skierowano na teren Poznańskiego specjalne komisje, które zmniejszyły nadziały do wyznaczonych norm. Problemów było oczywiście znacznie więcej. Nowe gospodarstwa nie miały zabudowań, a w warunkach powojennych niemożliwa była szybka poprawa sytuacji. Brakowało maszyn i narzędzi. Ponadto chłopci nie byli przyzwyczajeni do indywidualnego gospodarowania. Na przykład praca robotników rolnych dotychczas była podzielona na określone specjalizacje, każdy więc potrafił dobrze wykonywać swoje obowiązki. Często zatem zdarzało się, że prosili oni władze, by mogli w pierwszym roku gospodarować na przydzielonej im ziemi wspólnie. Z punktu widzenia dalekosiężnych celów komunistów wydawało się to jak najbar-

dziej racjonalne, ale władze obawiały się, że zgoda na wspólne gospodarowanie będzie wykorzystywana przez „wroga” propagandę jako dowód na tworzenie kołchozów w Polsce. Polska Partia Robotnicza uznała wręcz, że sugestie o wspólnym gospodarowaniu są „podszeptami wroga”, chcącego skompromitować reformę. Podkreślano zatem, że ustrój rolny w Polsce ma się opierać na gospodarstwach indywidualnych.

Jeszcze w 1945 r. władze zażądały od obdzielonych pierwszej raty za otrzymaną ziemię. Było to zgodne z dekretem, w którym, chcąc uwiarygodnić dokonywaną reformę, władze wprowadzały odpłatność za ziemię w wysokości jednorocznego plonu. Nie było to znaczące obciążenie, zakładano, że należność ta zostanie rozłożona na 10 lub 20 lat. Rok 1945 był jednak w Wielkopolsce szczególny. Pod koniec zimy i wiosną toczyły się jeszcze na tym obszarze działania wojenne, co opóźniło bądź wręcz uniemożliwiło wiosenne prace polowe. Poza tym duża część ziemi była zniszczona albo zaminowana, praca na niej nie była więc możliwa. Narzucenie dodatkowych obciążeń spowodowało, że część chłopów (głównie fernali) postanowiła zwrócić nadziały. W niektórych powiatach Wielkopolski odsetek zwrotów sięgał 80 proc. Równocześnie na terenach zachodnich stworzono wzorcowe gospodarstwa państwowe, które miały być ośrodkami kultury rolnej, dostarczającymi wsi wzorów do prowadzenia nowoczesnej gospodarki rolniczo-hodowlanej. Przedsiębiorstwa te potrzebowały ludzi do pracy, dlatego stwarzano przyszłym pracownikom atrakcyjne warunki pracy i oferowano im niezłe wynagrodzenia. Chętni do pracy nie mogli jednak posiadać własnego gospodarstwa pochodzącego z reformy. Taka polityka zachęcała więc dodatkowo fernali do oddawania ziemi i podejmowania pracy w gospodarstwach państwowych.

Mimo reformy rolnej nowa władza nie pozyskała takiej liczby zwolenników, jak zakładano. Skutki parcelacji dalekie były od oczekiwanych. Gdyby założenia reformy dostosowano do miejscowych warunków i zezwolono na tworzenie większych gospodarstw, mogłaby nastąpić szybka odbudowa poziomu produkcji wsi, co w warunkach powojennych miało wręcz strategiczne znaczenie, a duża część społeczeństwa związałaby się z nową władzą. Powstałby w ten sposób zdrowy ustrój rolny, zapewniający możliwość wyżywienia kraju, a nawet eksportowania nadwyżek żywności. Ze względów politycznych nie doszło jednak do zmniejszenia dysproporcji w strukturze wsi, a jedynie do jej rozdrobnienia. Z całą pewnością miało to ułatwić przyszłą kolektywizację, było jednak zdecydowanie niekorzystne ze względów ekonomicznych. Sytuacja powojenna sprzyjała radykalnym rozwiązaniom, ale okoliczności tych nie wykorzystano właściwie. Reforma wprowadziła – a późniejsze okoliczności utrwaliły – system rolny oparty na gospodarstwach małych i zatrudniający nadmierną liczbę osób. Dzisiejsze problemy z dostosowaniem naszego rolnictwa do struktury funkcjonującej w Unii Europejskiej są w dużej mierze konsekwencją przyjętych wówczas rozwiązań.



WIELKOPOLSKI KUŁAK WROGIEM SOCJALISTYCZNEGO PAŃSTWA

Przebieg kolektywizacji w Wielkopolsce pokazuje, że głównym jej celem było uderzenie w najlepszych gospodarzy, a łatwym do przewidzenia skutkiem – zatamianie produkcji rolnej w polskim „zielonym zagłębiu”.

Realizując nakaz Kominformu z czerwca 1948 r. o przyjęciu radzieckiego modelu gospodarczego, plenum Komitetu Centralnego Polskiej Partii Robotniczej podjęło decyzję o przystąpieniu do uspołdzielczenia wsi polskiej. Władze centralne ustaliły liczbę spółdzielni, które powinny powstać w poszczególnych regionach, i przekazały swą decyzję pierwszym sekretarzom komitetów wojewódzkich PPR. Ci z kolei przekazywali ją swym podwładnym.

Do problemu uspołdzielczenia podchodzono mechanicznie. Najlepiej świadczy o tym sposób kwalifikowania poszczególnych wsi, w których miały powstać spółdzielnie. W sprawozdaniu pracownika jednego z komitetów powiatowych w Wielkopolsce zanotowano: „wytypowaliśmy pięć wsi, które mają wszelkie warunki, by utworzyć w nich spółdzielnie, jest tylko jeden problem – chłopi nie chcą”. W ocenie partii głównym wrogiem w procesie przechodzenia wsi na wyższy poziom gospodarowania był bogacz wiejski. PPR podzieliła gospodarzy według wielkości ich gospodarstw. Posiadacze mniej niż pięciu hektarów ziemi byli biedniakami, właściciele gospodarstw od 5 do 15 hektarów uznawano za średniaków, pozostali (powyżej 15 hektarów) nazywani byli bogaczami wiejskimi – „kułakami”. Dwie pierwsze grupy były politycznie tolerowane, trzecia – traktowana jak wróg. Szczególna sytuacja Wielkopolski powodowała, że te kryteria nie były czytelne i nawet same władze partyjne sugerowały, iż nie należy ich stosować mechanicznie. Zdaniem władz średniak także mógł wykorzystywać w swym gospodarstwie siłę najemną, czyli na przykład zatrudniać kogoś poza rodziną. Z czasem stworzono więc nową kategorię – podkułaczanego średniaka, będącego także wrogiem państwa. W opinii władz średniak wielkopolski miał dwie dusze, z jednej strony był pracującym chłopem, ale siedziała w nim także dusza kapitalisty, szedł „na lep bogacza wiejskiego”. Jak napisano w sprawozdaniu, średniacy „żyją w Polsce, ale serce ciągnie do kapitalizmu, a ucho skierowane na Madryt, Londyn, na Amerykę”. Zdaniem ideologów partyjnych psychika wielkopolskiego chłopa została w przeszłości spaczona „jadem kapitalizmu”. „W kułactwie widział on spełnienie chłopomańskiego frazesu »chłopotęgą jest i basta« , a w spełnieniu snu o takiej »potędze« – możliwość naśladowania obszarni-



Bogacz wiejski (kułak), rys. B.W. Linke (1949)

ków w ich sposobie bycia i traktowania biednych »właścian«. Uszlachcał się więc chłop wielkopolski i kułaczył się”. Można powiedzieć, że wrogiem komunistycznych władz był po prostu każdy dobry gospodarz.

Politykę partii wobec wsi wyrażała najlepiej „trójjedyna” zasada Włodzimierza Lenina, nakazująca oprzeć się na biedniaku i w sojuszu ze średniakiem ani na chwilę nie przerywać walki z kułakiem. Klasowa polityka wobec wsi miała doprowadzić do ruiny gospodarstwa uznane za kułackie. W oficjalnej propagandzie nazywano tę politykę „ograniczaniem kułactwa”, a realizowano ją za pomocą wszystkich dostępnych instrumentów.

Najpierw skorygowano wysokość obciążeń podatkowych. Ponieważ ich wysokość zależała formalnie od klasy gleby, postanowiono ją zweryfikować. Nowej klasyfikacji dokonywały społeczne komisje, złożone z robotników i „biedoty wiejskiej”. Nie prowadzono przy tym badań jakości gleby, lecz interesowano się właścicielem, co powodowało, że „kułacy” okazali się najczęściej posiadaczami ziemi wysokiej klasy. Ustalone na tej podstawie obciążenia podatkowe przekraczały możliwości finansowe gospodarstw. Kwota, którą rolnicy musieli zapłacić państwu, z jednego hektara dla gospodarstw „biedniackich” wynosiła około 3 tys. złotych, dla gospodarstw „kułackich” zaś przekraczała 15 tys. zł. W tym samym czasie spółdzielcy płacili około 1900 zł z hektara i korzystali z możliwości rozłożenia należności na raty lub wręcz jej umorzenia. Nie dziwi więc, że składano wnioski o zmianę klasyfikacji gleby. Prośby nie przyniosły oczekiwanych rezultatów. Niektórzy właściciele opuszczali więc gospodarstwa, zrzekając się swej własności, lub częściowo wyprzedawali ziemię.

Inną formą „zaostżenia walki klasowej” na wsi był obowiązkowy skup produktów rolnych. W 1951 r. objął on zboże i ziemniaki, a w następnym roku także trzodę chlewną i mleko. Ogólnopolskie plany skupu nakładały szczególne zadania na Wielkopolskę, na którą przypadało 20 proc. krajowych dostaw. Produkty skupowano po sztywnej, ustalonej odgórnie cenie, nie uwzględniającej rzeczywistych kosztów produkcji i znacznie niższej od cen wolnorynkowych. Tradycyjnie już obciążenie dużych gospodarstw było wyższe niż innych. Ponieważ dobrowolne deklaracje wielkości dostaw nie odpowiadały władzom, postanowiono je skorygować przy pomocy „trójek biedniacko-średniackich”. Pozwalało to ukryć rzeczywiste dążenia władz za fasadą „woli samej wsi”. Ponieważ nawet ta dodatkowa forma ustalania zobowiązań nie zadowoliła władz, ostatecznej korekty dokonywały gminne rady narodowe, nakładające domiary na „opornych kułaków i podkułaczonych średniaków”. Postanowienie o planowym skupie miało moc ustawy, a niewykonanie planu pociągało za sobą represje. Nie dawano wiary tłumaczeniom, że urodzaj był niski, uznając, że powodem słabego skupu jest „demobilizacja na odcinku wsi”. Jak stwierdzano w przesyłanych zaleceniach: „wersje, że brak zboża, że cena jest za niska itp., należy bezwzględnie odrzucić, gdyż są nieprawdziwe. [...] Wieś magazynuje zboże z powodów politycznych. [...] Kułak zboża nie chce dać i stara się przeciągnąć na swoją stronę średniaka”.

Najczęstszą i najprostsza formą skupu w stosunku do „kułaków” były przymusowe omłoty. Zmobilizowani „aktywiści” dokonywali omłotu zgromadzonego w stogach zboża, zabierając ziarno i obciążając kosztami właściciela. Często zajmowano mienie i licytowano je. Liczba licytacji w poszczególnych regionach była ustalana centralnie. W akcję obowiązkowego skupu w Wielkopolsce włączono połowę członków partii, którzy w ramach specjalnych brygad wyruszali w teren, by dokonać kilku pokazowych ściągnięć zboża i licytacji mienia. Mieli oni także w każdej gminie wytypować „kułaków” do przykładowego

ukarania. Kiedy akcja prowadzona początkowo wśród bogatych gospodarzy nie przynosiła oczekiwanych rezultatów, uderzano także w „jakiśś średniaka”.

Podobne działania spowodowały, że sytuacja gospodarcza wsi pogarszała się systematycznie, spadała produkcja rolna. Kumulacja niekorzystnych zjawisk nastąpiła w 1953 r., kiedy zapanował nieurodzaj. Władze uważały, że spadek skupu był spowodowany przez opór „kułaka”, a jedynym sposobem poprawy sytuacji było złamanie tego oporu. Jako pełnomocnik KC PZPR przybył więc do Wielkopolski Stanisław Staszewski, który miał nadzorować działania władz lokalnych. Od razu przyjęto zasadę, że nie będzie żadnych pertraktacji z „kułakiem”, i określono system kar. Postanowiono także karać urzędników, którzy działali zbyt opieszale, gdyż jak stwierdził Staszewski, „wszelki liberalizm w tej sprawie graniczy tutaj z przestępstwem wobec Państwa”. Zgodnie z jego sugestiami, na opornych „kułaków” powinien spaść grad represji. Podjęto rzeczywiście radykalne działania i w więzieniach znalazło się kilkanaście tysięcy chłopów. Często konfiskowano im również mienie. Najczęściej jednak informowano rodziny aresztowanych, że mogą wyciągnąć swych bliskich z więzienia, gdy zrealizują plan obowiązkowych dostaw. Nie też dziwnego, że w tych warunkach rodziny starały się za wszelką cenę znaleźć zboże, nawet „spod ziemi”. Potwierdziło to jednak słuszność diagnozy partyjnej, sugerującej, że „kułak” zboże ma, ale je ukrywa.

W 1953 r. doszło więc do dewastacji znacznej części gospodarstw. Pojawiło się nawet zjawisko, którego poznański rolnik nie znał wcześniej – część ziemi leżała odłogiem. Lepszy gospodarze nie tylko nie inwestowali w swe gospodarstwa (nie było ich zresztą na to stać), ale nawet nie uprawiali całej ziemi, która do nich należała. Było to nieopłacalne, gdyż całą produkcję zawłaszczano państwo. Do tego dochodziły ogromne kłopoty z kupnem środków niezbędnych do produkcji. W efekcie duże gospodarstwa w Wielkopolsce nie osiągnęły poziomu produkcji z okresu przedwojennego.

Tragiczna sytuacja zaopatrzeniowa w kraju, w którym brakowało nawet chleba, oraz nieskuteczność polityki wyciskania ze wsi coraz większych dostaw dostarczyły najwyższym władzom partyjnym materiału do refleksji. Władze zrozumiały wreszcie, że bez zaniechania, jak to określano – „legalnych szykan”, i bez pomocy w sytuacjach kryzysowych niemożliwe jest odbudowanie produkcji rolnej w „zielonym zagłębiu”, czyli Wielkopolsce.

W końcu władze podjęły decyzję o wprowadzeniu łagodniejszej polityki wobec wsi. Zwiększono nakłady inwestycyjne na rolnictwo, zalecając jednocześnie, co w ówczesnych warunkach należy uznać za zmianę rewolucyjną, by środki produkcji dostarczać także do gospodarstw indywidualnych. Podniesiono też ceny, aby zwiększyć zainteresowanie chłopów obowiązkowymi dostawami. Nowa polityka objęła także gospodarstwa „kułackie”. W 1954 r. ich właściciele mogli po raz pierwszy zaciągnąć kredyty długoterminowe i kupić nawozy sztuczne. Działania te nie przyczyniły się do natychmiastowej poprawy sytuacji, stanowiły jednak dobry punkt wyjścia.

Mimo szykan „kułacy” przetrwali, a gospodarstwa indywidualne pozostały podstawą ustroju rolnego w Wielkopolsce.

TOMASZ ROCHATKA, OBEP IPN POZNAŃ;
BARBARA ROCHATKA, OŚRODEK SZKOLNO WYCHOWAWCZY OWIŃSKA

KOLEKTYWIZACJA W POLSCE W LATACH 1948–1956

W czerwcu 1948 r. sterowana z Moskwy centrala międzynarodowego ruchu komunistycznego (Kominform) narzuciła krajom demokracji ludowej obowiązek przeprowadzenie kolektywizacji wsi.

Cele i etapy kolektywizacji

Już na początku lipca 1948 r. plenum KC PPR podjęło decyzję o kolektywizacji rolnictwa w Polsce. Zdaniem władz całkowite upaństwowienie rolnictwa pozwoliłoby zastosować najnowsze zdobycze nauki i techniki w produkcji rolnej, przy czym państwo miało dostarczyć powstającym spółdzielniom środki niezbędne do produkcji (maszyny, narzędzia, nawozy itp.). Podkreślano, że przechodzenie chłopów indywidualnych na gospodarkę zespołową ma być dobrowolne, że nastąpi przełom psychologiczny wśród mieszkańców wsi, zdecydowanie niechętnych tej idei.

Od połowy 1948 r. do połowy 1950 r. tworzone ramy instytucjonalno-organizacyjne kolektywizacji. W latach 1950–1954 władze znacznie przyspieszyły tempo zakładania spółdzielni, w latach 1954–1956 nastąpił z kolei stopniowy spadek dynamiki kolektywizacji. W postanowieniach IX Plenum KC PZPR, zatwierdzonych przez II Zjazd PZPR w 1954 r., zawarto strategię tak zwanego równoczesnego rozwoju spółdzielczości i rolnictwa indywidualnego, dzięki czemu chciano nadać uspołdzielczemu nowy impuls. Zasadnicze zmiany tej koncepcji nastąpiły po VIII Plenum KC PZPR w październiku 1956 r.

Zasady organizacji spółdzielni produkcyjnych

Od 1949 r. jednostką nadrzędną w stosunku do spółdzielni produkcyjnych była Centrala Rolniczych Spółdzielni Produkcyjnych „Samopomoc Chłopska” pomagająca w zakładaniu spółdzielni i kierująca nimi. Dwa lata później tę rolę przejęły rady narodowe. W 1953 r. utworzono Radę Spółdzielczości Produkcyjnej, która pilnowała przestrzegania statutów i opracowywała akty prawne dotyczące spółdzielczości. W tworzenie spółdzielni były też zaangażowane komitety PZPR wszystkich szczebli. Istniały trzy typy spółdzielni produkcyjnych: zrzeszenie uprawy ziemi, rolnicza spółdzielnia wytwórcza i rolniczy zespół spółdzielczy. Ich członkiem mógł zostać każdy mieszkaniec wsi, mający ukończone 18 lat (bez względu na płeć), będący rolnikiem lub uprawiający zawód ściśle związany z rolnictwem. Przeciętny kolektyw spółdzielczy liczył nieco ponad 20 rodzin. Poszczególne typy spółdzielni różniły się pod względem prawa własności spółdzielców, podziału dochodów i obciążeń na rzecz państwa. W zrzeszeniu uprawy ziemi chłopci pozostawali właścicielami ziemi oraz inwentarza. W rolniczych spółdzielniach wytwórczych łączono wszystkie grunty członków z zachowaniem prawa własności wkładu każdego udziałowca. Najwyższą formą kolektywizacji był rolniczy zespół spółdzielczy, w którym wspólne były ziemia, inwentarz i maszyny.



- Tak huczycie tymi waszymi traktorami, że nawet pogadać nie można...
 - No cóż, musicie się przyzwyczaić, że w naszej wsi wy, bogacze nie dojdziecie już więcej do głosu.
- Rys. E. Porządkowski

„Kij czy marchewka?” – metody realizacji programu kolektywizacji wsi

Rozwój spółdzielczości produkcyjnej był, obok „walki z kułakiem”, priorytetowym założeniem polityki władz wobec wsi i rolnictwa. Według ustawy o planie sześcioletnim „dobrowolne przekształcanie poważnej części gospodarstw małorolnych i średniorolnych w gospodarstwa zespolone – socjalistyczne i zamykanie przez to źródeł rozwoju kapita-

lizmu" było jednym z elementów budowy podstaw socjalizmu w Polsce. 11 listopada 1948 r. na posiedzeniu Biura Politycznego KC PPR przyjęto arbitralnie, że w wyniku planu sześcioletniego kolektywizacja obejmie 35 proc. gospodarstw. Okazało się to nierealne. Na V plenum KC PZPR (8–9 lutego 1956 r.) postanowiono, że spółdzielnie produkcyjne pod koniec planu pięcioletniego (1955–1961) obejmą 25–30 proc. ogólnego obszaru ziemi chłopskiej.

Władze centralne, dążąc do przyspieszenia tempa kolektywizacji, nakazywały utworzenie konkretnej liczby spółdzielni w określonym czasie. Władze lokalne zaś, chcąc „wykazać się”, sięgały po środki przymusu, co zresztą było milcząco akceptowane. Wszyscy zdawali też sobie sprawę z tego, że jeśli spółdzielnie mają być wzorem dla indywidualnych chłopów, trzeba je zakładać głównie we wsiach „starych”, a nie w tych, które powstały w wyniku parcelacji majątków.

Prowadzenie takiej polityki w odniesieniu do Wielkopolski świadczyło o niezrozumieniu sytuacji i nieliczeniu się z wielowiekową tradycją. Dlatego też działania podejmowane na rzecz tworzenia spółdzielczości trafiały tu na zdecydowany opór. By go złamać, stosowano różne sposoby – na przykład zebrania wiejskie prowadzono przez wiele godzin, często nocą. Uczestnictwo w nich było przymusowe, a nieobecność karano grzywną pieniężną. „Agitacja indywidualna” polegała na długotrwałym nękanii chłopów „wizytami” w gospodarstwach. Według informacji KC PZPR w 1953 r. w województwach warszawskim, lubelskim, kieleckim i białostockim w akcji propagandowej wykorzystywano dzieci chłopskie uczące się bądź pracujące w miastach. Rolników straszono wysiedleniem z gospodarstw, aresztowaniem, a nawet pozbawieniem życia. W 1950 r. w gromadzie Rataje (powiat Wyrzysk) miejscowy sekretarz PZPR powiedział: „Kiedy w ZSRR człowiek przeciwstawia się budowie gospodarki socjalistycznej, zostaje rozstrzelany względnie powieszony, to samo zastosujemy u was”. Akces do spółdzielni wymuszany był niekiedy oszustwem. Wykorzystując fakt, że niektórzy chłopi byli analfabetami lub półanalfabetami, podsuwano im do podpisu deklaracje spółdzielcze jako dokumenty niezbędne do uzyskania deficytowych towarów. Stosowano też kary administracyjne, na przykład podając za powód niewybielenie komina czy niestawienie się na akcję poszukiwania stonki ziemniaczanej itp. Często mandaty cofano po przystąpieniu obwinionego do spółdzielni.

Plany obowiązkowych dostaw produktów rolnych były wielokrotnie podwyższane i obciążały rolników. Ujawniła to tak zwana sprawa gryficka. Skutkiem forsowania kolektywizacji w gospodarstwach w rejonie Gryfic było zatamianie planu skupu zbóż. Zorganizowano więc grupy aktywistów-rewidentów, które sprawiły, że w połowie 1951 r. wyniki skupu były już lepsze. Przeprowadzały one rekwizycję zboża, przy okazji demolując domy, zabierając odzież i przedmioty codziennego użytku. Opublikowana w prasie *Uchwała Biura Politycznego KC PZPR w sprawie łamania linii partyjnej w organizacji gryfickiej w województwie szczecińskim* zaszokowała zarówno opinię publiczną, jak i aparat partyjny. Skargi rolników kierowane wówczas do KC PZPR świadczyły o tym, że podobne metody „przyspieszenia przemian socjalistycznych na wsi” stosowano w całym kraju. Gdy zawodziły środki perswazji i działania administracyjne, ostatecznym argumentem stało się działanie urzędów bezpieczeństwa, milicji i wojska. Potwierdza to tezę, że postęp w kolektywizacji był bardziej efektem polityki „im gorzej (dla chłopów), tym lepiej (dla polityki kolektywizacji)” niż „klasowego uświadomienia”.

O wyższości kolektywnego gospodarowania chłopów miały przekonać także inne argumenty, na przykład akty prawne gwarantujące preferencje dla spółdzielni produkcyjnych. W 1951 r. władze wprowadziły obniżoną stawkę podatkową (4,5 proc.) dla rolniczych zrzeszeń spółdzielczych na przydzielone im do zagospodarowania odłogi. W 1955 r. spółdzielnie na stałe zostały zwolnione z podatku od przychodów uzyskanych z sadów. Spółdzielnie były uprzywilejowane również w zakresie obowiązkowych ubezpieczeń. Od 1952 r. stopniowo im je uchylano, jednocześnie zwiększając obciążenia gospodarstwom indywidualnym. W podobnym duchu prowadzona była polityka kredytowa i inwestycyjna państwa. W 1955 r., pod koniec realizacji planu sześcioletniego, nakłady inwestycyjne na hektar w rolnictwie indywidualnym wynosiły około 150 zł, w spółdzielniach – 337 zł, a kredyty inwestycyjne odpowiednio 26 zł i 214 zł. Ponadto spółdzielnie produkcyjne objęto specjalną pomocą agronomiczną, zootechniczną, budowlaną itp. Miały również wyższe przydziały nawozów sztucznych (sięgające ponad 200 proc. puli przypadającej dla rolnictwa indywidualnego), materiałów budowlanych, towarów reglamentowanych, pasz oraz sprzętu rolniczego zgromadzonego w Państwowych Ośrodkach Maszynowych. Uchwała Rady Ministrów z 23 lutego 1954 r. uruchamiała dla członków spółdzielni dodatkowe kredyty na budowę i remont własnych domów oraz zakup bydła.

Skutki polityki kolektywizacji

Rozwój spółdzielczości produkcyjnej na wsi był nierównomierny. W 1949 r. działały 243 spółdzielnie. Najwięcej przybyło ich w latach 1950–1954, bo aż 9118. Powstawały głównie na terenach zachodnich i północnych. Tworzyli je przede wszystkim chłopci-osadnicy i posiadacze gospodarstw utworzonych w wyniku reformy rolnej. Odmienna sytuacja była w województwach katowickim, kieleckim i krakowskim, gdyż przeważały tam „stare” wsie. Według danych z końca 1954 r. we wsiach „starych” było zaledwie 1332 spółdzielnie, co stanowiło 14,4 proc. ogółu. W latach 1955–1956 obszar ziemi użytkowanej przez kolektywy spółdzielcze nie przekroczył 12 proc. wszystkich użytków rolnych.

Rozwój spółdzielczości produkcyjnej nie wptynął, wbrew oczekiwaniom, na wzrost produkcji roślinnej i zwierzęcej. Złożyły się na to rozmaite czynniki: niedostateczne wyposażenie w maszyny, brak wysoko wykwalifikowanej kadry, niska dyscyplina pracy. Podstawowym problemem była jednak organizacja pracy i sposób jej rozliczania. Dniówki obrachunkowe ustalono na tak niskim poziomie, że w ciągu dnia można było wypracować 3,5 dniówki. Członkowie spółdzielni uzyskiwali więc ten sposób nie zawsze uzasadnione dochody; część z nich całą swój wysiłek koncentrowała na zagospodarowaniu działki przyzagrodowej, ze szkodą dla prac zespołowych.

Spółdzielnie produkcyjne nie stały się więc wzorcowymi ośrodkami przyciągającymi chłopów indywidualnych, mimo że pochłaniały olbrzymie środki inwestycyjne (40 proc. nakładów przeznaczonych na rolnictwo).

Pierwszym objawem kryzysu ruchu spółdzielczego było składanie podań o wystąpienie, co nasiliło się od czerwca 1956 r. Panowało bowiem powszechne przekonanie o wzrastającej opłacalności indywidualnego gospodarowania. Po dojściu do władzy Władysława Gomułki spółdzielnie zaczęto masowo rozwiązywać. Mimo zaangażowania olbrzymich środków, nacisków administracyjnych i terroru dążenie władz komunistycznych do upiódzielczenia wsi nie przyniosło spodziewanych efektów.

ZIEMIAŃSTWO WIELKOPOLSKIE W CZASIE REFORMY ROLNEJ

Dwór był trwałym elementem polskiej wsi, a ziemiaństwo dbało o zachowanie tożsamości narodowej, szczególnie wtedy, gdy Polska traciła suwerenność. Wielkopolska wieś z niechęcią przyjmowała krzywdę, jaką – rzekomo w jej imieniu – wyrządzano sąsiadom-ziemianom.

Podczas drugiej wojny światowej we dworach organizowano tajne nauczanie, tam też znajdowały pomoc oddziały Armii Krajowej. Środowisko ziemiańskie uczestniczyło ponadto w organizacjach dobroczynnych, rolniczych, spółdzielczych i samorządach. Majątki ziemskie i sposób ich gospodarowania często przyczyniały się do poprawy kultury rolnej wsi, na przykład przez rozpowszechnianie nowych osiągnięć techniki.

Dwór na ziemiach polskich był zatem wielowiekowym zjawiskiem kulturowym i społecznym.

Zabrać bogatym, dać biednym

Dekret o reformie rolnej uchwalony przez PKWN 6 września 1944 r. miał przyciągnąć chłopów do nowej władzy. Jego autorzy oczekiwali, że dojdzie do rewolucyjnego, spontanicznego dzielenia ziemi. Drugim celem reformy miało być odebranie ziemi jej właścicielom i tym samym zniszczenie podstaw funkcjonowania warstwy ziemiaństwa. Była to grupa ludzi ekonomicznie niezależnych, ciesząca się autorytetem środowisk lokalnych, w dodatku popierająca rząd polski na emigracji. Stała się więc naturalnym przeciwnikiem politycznym komunistów.

Dekret PKWN wywłaszczał ze skutkiem natychmiastowym i bez odszkodowania wszystkich właścicieli majątków ziemskich o powierzchni powyżej 50 hektarów (w województwach zachodnich powyżej 100 hektarów), odbierając im, oprócz ziemi, żywy inwentarz oraz budynki i ich wyposażenie z dworem włącznie. Ponieważ podczas realizowania reformy pojawiły się rozmaite problemy, podjęto decyzję o wysiedlaniu właścicieli z majątków. Ogłoszone w tym samym czasie *Wskazówki dla brygad robotniczych pracujących przy parcelacji majątków* nakazywały „usunąć właściciela [...] w ciągu trzech dni, nie pozwalając mu zabrać nic więcej poza przedmiotami osobistego użytku”. Właścicielom ziemskim nie wolno też było brać tej części majątku osobistego, która miała wartość naukową, artystyczną lub muzealną (na podstawie par. 11 rozporządzenia ministra rolnictwa i reform rolnych z 1 marca 1945 r.). Postanowienie to było dla ziemian szcze-



Zniszczony dwór w Bytyniu

gólnie bolesne, pozbawiało ich bowiem wielu pamiątek rodzinnych. Podobnie jak podczas reformy rolnej w Rosji Radzieckiej, podjęto decyzję o usunięciu ziemian poza granice powiatu, w którym znajdował się majątek.

Mimo że dekret o reformie rolnej pozbawiał ziemian całego majątku bez odszkodowania, jednak zapewniał im pewne środki do życia. Przyznawał wyłączonej ziemi „zaopatrzenie miesięczne w wysokości uposażenia urzędnika państwowego VI grupy”. Tę tak zwaną rentę ziemiańską szybko ograniczono do osób niezdolnych do pracy, a później zamieniono na rentę inwalidzką w najniższym wymiarze. Politykę rolną nowej władzy w Polsce cechował szczególny radykalizm. Przeprowadzane bowiem w tym samym czasie reformy rolne w Czechosłowacji, na Węgrzech i w Rumunii pozostawiały właścicielom ziemskim pewne minimum posiadania.

Restrykcje polityczne wobec właścicieli nie spotkały się z aprobatą chłopów. Wbrew intencjom komunistów nie udało się zantagonizować wsi i dworu. Chłopi zazwyczaj współczuli właścicielom ziemskim, czasami nawet interweniowali w obronie aresztowanych, udzielali im pomocy, dostarczali żywności, zdarzało się też, że z płaczem odwozili ich na dworzec.

W Wielkopolsce wprowadzanie reformy rolnej odbywało się nieco inaczej niż w pozostałych regionach kraju. Właściciele majątków już w 1939 r. zostali przez Niemców rozstrzelani lub wywiezieni do Generalnego Gubernatorstwa. Ich ziemią zarządzali niemieccy administratorzy. Ponadto zachodnie ziemie przedwojennej Polski zostały wyzwolone spod okupacji niemieckiej pół roku później niż pozostałe. Komuniści mieli zatem już pewne doświadczenie w realizowaniu reformy. Wydawałoby się, że przejęcie majątków bez właścicieli ułatwi im działanie, a jednak próba wprowadzenia reformy rolnej w Wielkopolsce (od marca 1945 r.) spotkała się z niechęcią społeczeństwa. Wynikało to z całkowicie odmiennych warunków panujących na poznańskiej wsi w porównaniu z innymi regionami kraju.

Administratorzy

Sytuację dodatkowo komplikował fakt, że reforma rolna w Wielkopolsce formalnie była przeprowadzana przez wojewódzkie i powiatowe urzędy ziemskie, które przekazywały zarząd majątków specjalnym administratorom. Urzędy ziemskie, których pracownicy byli głównie działaczami PSL, obsadzały często na tych stanowiskach byłych właściciele ziemskich i ich krewnych. Niezbyt rygorystycznie przestrzegano również przepisu o obowiązku wyprowadzenia się ziemian poza granice powiatu. Na przykład inspekcja przeprowadzona 28 sierpnia 1945 r. w powiecie Nowy Tomyśl stwierdziła, że: „w majątku Gnim [?] pozostaje do dziś w charakterze kasjerki ob. Kęszycka, żona właściciela majątku. [...] Administrator oświadczył, że nie jest ona właścicielką, a żoną właściciela, na skutek czego może na majątku przebywać. [...] Zresztą i w innych majątkach tak jest, np. w sąsiednim majątku Ruchocice jest administratorem syn właściciela Henryk Pluciński”. W sprawozdaniach Wydziału Rolnego KW PPR w Poznaniu można znaleźć mnóstwo podobnych uwag, na przykład: „W majątku Kwilcz [...] dotychczas w pałacu jest lokaj p. Kwileckiego, a pani chrabina [tak w tekście – A.Ł.] jest w sąsiedniej wiosce, każe ludziom pilnować swego majątku i mówi im »już niedługo przyjdziemy z powrotem, parcelować już jest nie wolno«”.

Parcelacja nie objęła wszystkich majątków. Niektóre przeznaczono na wzorcowe gospodarstwa państwowe, tworząc w nich Państwowe Zakłady Hodowli Koni oraz Państwowe Zakłady Hodowli Roslin. W ten sposób częściowo uratowano majątki przed parcelacją, o co zabiegali ziemianie, wykorzystując swoje wpływy i koneksje (ministrem rolnictwa był bowiem pochodzący z Wielkopolski Stanisław Mikołajczyk).

Odbieranie ziemianom majątków bez odszkodowania dodatkowo kontrastowało z polityką władzy wobec folksdojczów. Powszechne oburzenie, także wśród przedstawicieli administracji państwowej w Wielkopolsce, wywołał fakt, że przestano wysiedlać folksdojczów III i IV grupy. Urzędnicy wyrażali swój sprzeciw w oficjalnych pismach do Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych: „Nie można było obrażać poczucia narodowego społeczeństwa polskiego, wysiedlając z siedzib i domów polaków [tak w tekście – A.Ł.] posiadających obszary, choćby o kilka hektarów większe niż 100 ha, którzy nawet mieli zasługi wobec narodu polskiego w czasie okupacji, a pozostawić na ziemiach prawie wszystkich volksdeuczerów z III i IV grupy niemieckiej listy narodowej”.

Niechciana ziemia

Nic zatem dziwnego, że wobec takich okoliczności przeprowadzenie reformy rolnej w Wielkopolsce przebiegało powoli i w drugiej połowie 1945 r. działacze PPR mieli



Salon w dworze w Bytowie

poczucie klęski. W tym czasie zaczęto ponadto na skalę masową zwracać nadania ziemi. Do 1 października 1945 r. zwrócono 47,2 proc. aktów nadania ziemi. Sprawozdania z narad i posiedzeń Wydziału Rolnego KW PPR w Poznaniu pokazują, że władze stałe narzekały na brak chętnych do brania rozparcelowanej ziemi, silną opozycję, również w urzędach państwowych, wrogą propagandę i niegospodarność tak zwanych resztówek. Zwracano także uwagę na to, że chłopcy nie wykazują entuzjazmu wobec reformy rolnej. Często bowiem zdarzały się takie przypadki, jak w majątku Gułtowy po hr. Adolfie Bnińskim, gdzie na 66 parcel zwrócono 61.

Głównym powodem były zbyt małe nadziały ziemi. Niewielkie – jak na wielkopolskie warunki – gospodarstwa nie mogły być samowystarczalne, co więcej, brakowało w nich budynków gospodarczych i mieszkalnych, sprzężaju, bydła (które rekwirowało wojsko radzieckie) i narzędzi rolniczych przystosowanych do pracy w indywidualnych drobnych gospodarstwach. Bardziej opłacało się zatem wyjechać na ziemie zachodnie, gdzie oferowano większe gospodarstwa wraz z budynkami.

Komuniści podjęli walkę z procesem zwracania ziemi. Nasilili akcję propagandową i zwiększyli liczbę działaczy, którzy zajmowali się parcelacją. By zmniejszyć rezerwy ziemi, postanowiono przesiedlić rodziny chłopskie z przeludnionych i biedniejszych regionów kraju, na przykład z Krakowskiego i Lubelskiego. Szukając przyczyn słabych efektów, komuniści zwrócili uwagę na działalność powiatowych i wojewódzkich urzędów ziemskich. Postanowili ograniczyć kompetencje wspomnianych urzędów, dokonać zmian w obsadzie personalnej w celu pozbycia się „elementów reakcyjnych” oraz usunąć administratorów majątków.

PGR w pałacu

Przeprowadzanie reformy rolnej rozciągało się w czasie. Często, w wypadku niewielkiej liczby chętnych na ziemię, przekładano ją na czas bliżej nieokreślony. Nie oznacza to jednak, że chłopi nie interesowali się przydziałami ziemi w ogóle. Wielu przyjęło otrzymaną ziemię i pozostało na niej. Majątki, których ostatecznie nie rozparcelowano (roz-mieszczone w całej Polsce, głównie jednak na ziemiach zachodnich i w Wielkopolsce), poddano zarządowi państwowemu, tworząc ostatecznie 1 stycznia 1949 r. Państwowe Gospodarstwa Rolne.

Problemem stało się teraz utrzymanie dworów i pałaców. Pozbawione gruntów, z których można by je utrzymać, stały się w większości ciężarem finansowym dla nowych właścicieli. Wiele dworów przeznaczono na siedziby lokalnych władz, ośrodków pomocy społecznej i szkół. Sporo zostało zasiedlonych i przebudowanych na mieszkania dla parcelantów. Nowi mieszkańcy nie potrafili zająć się odpowiednio zabytkowymi budynkami. Pozbawione opieki i nadzoru konserwatorskiego, często zamieniały się w ruinę.

Lubiani, nielubiani

Mimo przeprowadzonej reformy rolnej relacje dwór–wieś w Wielkopolsce na ogół pozostały dobre. Może o tym świadczyć przykład Stanisława i Wandy Niegolewskich. Pozbawieni majątku, zamieszkali po wojnie w Poznaniu bez środków do życia. Mieszkańcy Niegolewa starali się im pomagać, dostarczali im żywność, często odwiedzali. Gospodarze, którzy w wyniku reformy rolnej uzyskali ziemię z ich majątku, proponowali nawet zapłatę. Przy pomocy życzliwych osób zdołano odzyskać dla rodziny trochę mebli, książek, portretów, porcelany i sreber. W ich pogrzebach (Stanisława w 1948 r., Wandy w 1970 r.), które odbyły się w Buku, wzięły udział setki mieszkańców Niegolewa, Buku i okolicy.

Omawiając sytuację ziemiaństwa wielkopolskiego w dobie reformy rolnej, warto zwrócić uwagę na stosunek urzędów bezpieczeństwa publicznego do ziemiaństwa. We wspomnieniach wielu ziemian często pojawia się ten wątek. Funkcjonariusze UB, realizując politykę państwa, nie pozostawili ziemian w spokoju. Na porządku dziennym były szykany ze względu na pochodzenie. „Obcych ideologicznie obszarników” usuwano ze szkół, uczelni, zwalniano z pracy, uniemożliwiano im podjęcie jakiegokolwiek zajęcia zarobkowego, a nawet osadzano w więzieniach. Prześladowania te przybrały zresztą formę prawną, gdyż Urząd Bezpieczeństwa Publicznego i Ministerstwo Obrony Narodowej wydały wiele rozporządzeń dyskryminujących ziemian.

Należy podkreślić, że przynajmniej jeden z głównych celów reformy rolnej został osiągnięty – udało się zniszczyć i pozbawić podstaw ekonomicznych warstwę ziemiańską. Doprowadzono w ten sposób do unicestwienia jednej z ważnych, nieformalnych instytucji, będących ostoją narodu – dworu polskiego. Likwidowanie starych elit i tworzenie na ich miejsce własnych było przecież podstawowym zamierzeniem nowej władzy.

NIEZALEŻNY RUCH ZAWODOWY ROLNIKÓW INDYWIDUALNYCH

Kryzys gospodarczy w PRL w końcu lat siedemdziesiątych ze szczególną siłą uderzył w rolnictwo. Na sytuację na wsi wpływały wówczas takie czynniki, jak: dyskryminacja rolników indywidualnych, lęk przed kolektywizacją oraz chybione decyzje władz, które przy rozwiązywaniu kwestii związanych z rolnictwem kierowały się racjami politycznymi, a nie ekonomicznymi.

Niezależne organizacje rolnicze zaczęły powstawać na szerszą skalę w drugiej połowie lat siedemdziesiątych. Ich celem miała być obrona praw i interesów ludności wiejskiej. Ogromny wpływ na ich powstanie miały najpierw pisma, które docierały na wieś często za sprawą związanych z wsią studentów, a potem członków grup opozycyjnych. W środowiskach rolniczych krzyżowały się wpływy ROPCiO i KOR oraz dawnych działaczy PSL.

W 1978 r. powołano Tymczasowy Komitet Samoobrony Chłopskiej Ziemi Lubelskiej z Januszem Rożkiem na czele, Komitet Samoobrony Chłopskiej Ziemi Grójeckiej, Tymczasowy Komitet Niezależnego Związku Zawodowego Rolników w województwie radomskim, Komitet Samoobrony Chłopskiej Ziemi Rzeszowskiej. Miały one charakter interwencyjny. Wydawały skierowane do chłopów pisma, między innymi „Gospodarza”, „Niezależny Ruch Chłopski”, „Placówkę”. Ich programy zawierały przede wszystkim żądania zmiany ustawy emerytalnej krzywdzącej rolników oraz postulaty o charakterze ekonomicznym. Już w tym okresie w „Gospodarzu” i kwartalniku „Postęp” pojawiła się idea zrzeszania chłopów w Obywatelskich Komitetach Obrony, broniących ich jako grupy społeczno-zawodowej. Odzwierciedlały to też deklaracje komitetów: „Jeśli chcemy coś zyskać, powinniśmy działać razem, porozumiewać się ze sobą, wybierać komitety, które przedstawiałyby władzom nasze żądania” – pisali w dokumencie założycielskim członkowie TKSch Ziemi Lubelskiej.

W ruchu chłopskim od początku widoczny był wpływ Kościoła katolickiego. Walka o budowę świątyni była na przykład jednym z czynników integrujących środowisko wiejskie w Zbroszy Dużej, gdzie ks. Czesław Sadłowski stał się autorytetem i przywódcą lokalnej społeczności. Ogromną rolę w kształtowaniu świadomości i tworzeniu opozycji inteligencjonalnej, robotniczej i chłopskiej na Lubelszczyźnie odegrał ojciec Ludwik Wiśniewski i kierowane przez niego duszpasterstwo akademickie. W spotkaniach dyskusyjnych duszpasterstwa brał udział między innymi Janusz Rożek, jeden z twórców TKSch Ziemi Lubelskiej.

Niezależny ruch ludowy był stosunkowo słaby ze względu na rozproszenie, ograniczone możliwości działania, a nawet konflikty personalne. Represje ze strony władz przyczyniły się do wygaszania aktywności chłopskich komitetów. Sami chłopcy doceniali jednak

ich znaczenie – działacze związkowi z Chełmszczyzny stwierdzali: „Moment ten [...] zaczął później owocować. Ludzie powoli, ale skutecznie przyzwyczaili się do obrony swego stanowiska, stąd też nietrudno było w październiku [1980 r.] proponować przystąpienie do »Solidarności Wiejskiej«”.

Początki ruchu związkowego rolników

Strajki robotnicze w lipcu i sierpniu 1980 r. zaktywizowały też inne grupy społeczne i zawodowe, przede wszystkim chłopów i studentów. Już we wrześniu powstawały komitety założycielskie organizacji studenckich; na wsiach w większości województw wznawiały działalność poprzednio istniejące komitety rolnicze i organizowały się nowe.

21 września 1980 r. przedstawiciele komitetów z 14 województw (przede wszystkim z radomskiego, lubelskiego, stołecznego i rzeszowskiego) na zgromadzeniu w Warszawie powołali Komitet Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Rolników „Solidarność Wiejska”, na którego czele stanął Zdzisław Ostatek z Grójeckiego. Opracowali statut związku i postulaty, które po uzupełnieniu przez lokalne komitety zamierzali upowszechnić, przekazując je organom władzy partyjnej i państwowej, episkopatowi, MKS w Gdańsku, władzom ZSL oraz sołtysom i naczelnikom gmin. 24 września, podobnie jak Komitet Założycielski NSZZ „Solidarność”, członkowie rolniczego związku złożyli do Sądu Wojewódzkiego w Warszawie wniosek o jego rejestrację. Po raz pierwszy został on odrzucony przez sąd 24 października, z uzasadnieniem, że prawo do zrzeszania się przysługuje jedynie pracownikom uspołecznionym.

Pośród powstałych jesienią 1980 r. związków rolniczych największy zasięg miały struktury „Solidarności Wiejskiej”, ale oprócz niej działały także inne związki. Największe znaczenie miał Niezależny Samorządny Związek Zawodowy Rolników Indywidualnych „Solidarność Chłopska” (jego członkowie rozpoczęli tworzenie struktur związkowych już 1 września 1980 r.), aktywny przede wszystkim na ziemi dobrzyńskiej i Kujawach; oraz Samorządny Związek Zawodowy Producentów Rolnych, działający głównie na Mazowszu i Podlasiu. Działalność tego ostatniego zainicjowało środowisko Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie.

Proces tworzenia rolniczych komitetów przybrał na sile zwłaszcza późną jesienią i zimą. Wynikało to między innymi z sezonowości prac w rolnictwie. Na Lubelszczyźnie decyzja o tworzeniu kół „Solidarności Wiejskiej” zapadła w czasie spotkania działaczy rolniczych z całego regionu, które odbyło się 5 października 1980 r. w Lublinie. Obecni na nim chłopcy z województwa chełmskiego podjęli tę inicjatywę również na własnym terenie – 2 listopada powstał pierwszy Gminny Komitet Założycielski „Solidarności Wiejskiej”. W grudniu powstały Wojewódzkie Komitety Założycielskie NSZZR „Solidarność Wiejska” w Lublinie i Chełmie, a w styczniu w Zamościu.

Organizujące się grupy chłopów uzyskiwały wsparcie ze strony „Solidarności”, której członkowie uważali, że porozumienie gdańskie gwarantuje również rolnikom prawo do posiadania organizacji związkowej. Udostępniali im zatem własne czasopisma, sprzęt poligraficzny, lokale – na przykład w Zamościu zebranie założycielskie WKZ „Solidarności Wiejskiej” odbyło się w siedzibie MKZ NSZZ „Solidarności”, w obecności jego przewodniczącego. Członkowie obu związków utrzymywali stałe kontakty na różnych szczeblach.

Chłopski ruch związkowy stawiał sobie za cel obronę interesów rolników indywidualnych. Z wyjątkiem „Solidarności Wiejskiej” zostało to zapisane nawet w statutach związków.



Wieniec dożynkowy, Częstochowa 1982 r.

ków. W województwie chełmskim jednak w strukturach związkowych znalazło się miejsce także dla pracowników gospodarstw państwowych, choć stanowili oni tylko nieznaczny procent członków związku. Wśród związkowców znaleźli się też nieliczni członkowie PZPR i działacze kółek rolniczych.

Ważnym momentem dla rozwoju ruchu zawodowego rolników w Polsce był I Zjazd NSZZR „Solidarność Wiejska”, który odbył się 14 grudnia 1980 r. Jakkolwiek zjazd reprezentował już rolników ze wszystkich województw, wciąż trwał proces organizowania się lokalnych struktur. Liczebność ówczesnego zawodowego ruchu chłopskiego jest trudna do określenia ze względu na brak stosownej dokumentacji. Podawana w źródłach informacja, że 1200 uczestników zjazdu reprezentowało kilkaset tysięcy do miliona członków „Solidarności Wiejskiej”, wydaje się przesadzona. Na przykład w województwie chełmskim, gdzie związek osiągnął przeciętną liczebność, w połowie 1981 r. należało do niego około 6 tys. osób.

Rolnicze związki skupiały się przede wszystkim na problemach ekonomicznych i sprawach lokalnych, związanych z obsługą rolnictwa przez kółka rolnicze, gminną administrację i spółdzielnie. Źródłem lokalnych protestów były najczęściej zbyt wysokie ceny usług i towarów dla rolnictwa w stosunku do cen skupu produkcji rolnej, nieprawidłowości przy dystrybucji maszyn, materiałów budowlanych, węgla i przydziałach kredytów. Chłopi żądali też zrównania praw wszystkich sektorów produkcji rolnej. Z czasem coraz więcej miejsca w związkowych dokumentach poświęcano kwestii samorządu wiejskiego. Oficjalna propaganda lansowała jednak kółka rolnicze jako autentyczną reprezentację interesów rolników indywidualnych, co oznaczało, że z punktu widzenia władz odrębny związek zawodowy czy samorząd rolniczy były zbędne. Chłopska „Solidarność” traktowała jednak kółka wyjątkowo jako struktury usługowe wobec rolników. W przyszłości miała to być jednak jedna z przyczyn konfliktów związku z władzami.

Rolnicy domagali się też swobody życia religijnego, formułowali żądania o charakterze politycznym, na przykład uwolnienia więźniów politycznych.

Walka o rejestrację rolniczego związku

Władze partyjno-państwowe wyraziły zgodę na istnienie, jak sądziły – tymczasowego – pracowniczego związku zawodowego – NSZZ „Solidarność”. Nie zamierzały jednak ustępować w sprawie organizacji związkowej rolników, środowiska silnie przywiązanego do katolicyzmu i zdecydowanie antykomunistycznego. Funkcjonariusze MO, SB oraz ORMÓ zaczęli więc szykanować członków rolniczego związku.

W dokumentach „Solidarności” rejestracja chłopskiego związku została uznana za jeden z najważniejszych postulatów, które powinna zrealizować strona rządowa. Co więcej, 1 lutego 1981 r. Krajowa Komisja Porozumiewawcza „Solidarności” (pracowniczej) zdecydowała o stworzeniu na szczeblu centralnym i lokalnym wspólnych komisji koordynacyjnych „Solidarności” robotniczej i „Solidarności Wiejskiej”. Przewidywano także udzielenie chłopskiemu związkowi wsparcia propagandowego oraz zorganizowanie solidarnościowych protestów po oddaleniu apelacji o rejestrację NSZZR „Solidarność Wiejska”. O współpracę zabiegały różne struktury rolnicze. Na przykład w byłych województwach lubelskim, chełmskim, białkopodlaskim i zamojskim sugerowano działaczom lokalnym, aby zwracali się o pomoc do struktur „Solidarności” pracowniczej w Regionie Środkowo-Wschodnim.



Rejestracja „Solidarności Wiejskiej”, Warszawa 1981 r.

Tymczasem organizacje rolnicze zamierzały się zjednoczyć. 19 grudnia 1980 r. „Solidarność Wiejska”, NSZZ RI „Solidarność Chłopska” oraz Samorządny Związek Zawodowy Producentów Rolnych sformułowały wspólny statut i podjęły decyzję o skoordynowaniu działań, zmierzających do rejestracji jednego związku zawodowego rolników. Istotnym wydarzeniem w tym procesie był strajk rolników w Ustrzykach Dolnych, rozpoczęty 29 grudnia 1980 r., oraz w Rzeszowie, trwający od 2 stycznia 1981 r., gdzie chłopi dołączyli do protestującej grupy robotników. Protesty te zacieśniły współpracę między „Solidarnością” pracowniczą i rolnikami. Wspólne działania miały ogromne znaczenie w ówczesnej sytuacji politycznej, ponieważ w atmosferze napięcia społecznego i frustracji władze mogły antagonizować poszczególne grupy społeczno-zawodowe.

Zawarte wtedy z władzami kompromisowe porozumienia z 18 i 20 lutego 1981 r. zostały wynegocjowane w trudnym momencie – w lutym w wielu regionach kraju trwały strajki. Rolników reprezentował Ogólnopolski Komitet Założycielski Związku Zawodowego Rolników Indywidualnych. Na wniosek strony rządowej, przy akceptacji władz „Solidarności”, usunięto z tekstu informacje o udziale „Solidarności Wiejskiej” w porozumieniach oraz pominięto kwestię rejestracji rolniczego związku, a zatem zagadnienie najważniejsze. Stanowisko strajkujących wynikało z obawy, że trwanie przy żądaniu rejestracji może doprowadzić do konfrontacji. Było też odzwierciedleniem oczekiwań, jakie w całym zresztą społeczeństwie wiązano z gen. Jaruzelskim, powołanym 11 lutego na stanowisko premiera. Widziano w nim realizatora niezbędnych reform gospodarczych i społeczno-politycznych.

Porozumienie dotyczyło głównie spraw lokalnych, ale zakładało też realizację niektórych postulatów strajkujących, między innymi korzystnych dla rolników zmian w ustawie emerytalnej, prawnego uregulowania nienaruszalności chłopskiej własności ziemi i swobody jej obrotu, zrównania praw sektorów rolnictwa. Obok tych postanowień znalazły się także punkty dotyczące rozwoju sieci wiejskich szkół i przedszkoli, rzetelnego nauczania historii oraz zezwalania na budowę kościołów. W porozumieniu nie w pełni zostały natomiast ujęte postulaty dotyczące zmian w funkcjonowaniu administracji terenowej w kierunku jej odpartyjnienia.

Strajki ustrzycko-rzeszowskie pokazały potencjalną siłę rolniczego związku i jego możliwości mobilizacyjne. 10 lutego, w dniu kiedy miała odbyć się jego rejestracja, do Warszawy przybyło około 20 tys. rolników. Strajki te zaowocowały również wzmocnieniem inicjatyw na rzecz zjednoczenia rolniczego ruchu związkowego. Po kolejnej odmowie rejestracji, jeszcze w lutym, przedstawiciele największych organizacji związkowych rolników – „Solidarność Wiejska”, NSZZ „Solidarność Chłopska” oraz Samorządny Związek Zawodowy Producentów Rolnych – postanowili zjednoczyć się i stworzyć jedną organizację związkową – NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność”. Tymczasowo powołano Krajową Komisję Porozumiewawczą, która miała koordynować wspólne działania trzech związków.

Inicjatywa legalnej działalności chłopskiego ruchu związkowego spotkała się ze zdecydowanym poparciem ze strony Kościoła katolickiego, które wyrażano w czasie spotkań z działaczami chłopskimi oraz w oficjalnych wypowiedziach i dokumentach. W komunikacie Rady Głównej Episkopatu Polski z 10 lutego 1981 r. prawa rolników do pełnej własności ziemi oraz swobody zrzeszania się uznano za niezbędne do naprawy sytuacji społeczno-politycznej i gospodarczej w Polsce oraz zredukowania napięcia społecznego.

9 marca 1981 r. w Poznaniu odbył się zjazd założycielski NSZZ RI „Solidarność”. Przewodniczącym związku został Jan Kułaj. Ostateczne rozwiązanie kwestii rejestracji rolniczego związku nastąpiło po kryzysie bydgoskim, najprawdopodobniej celowo zaaranżowanym przez władze. W tekście tak zwanego porozumienia warszawskiego z 30 marca znalazło się stwierdzenie, że rolnicy jako grupa zawodowa mają prawo do reprezentacji, a istniejące struktury związkowe strona rządowa uzna za legalne. Oznaczało to faktyczną zgodę na rejestrację NSZZ RI „Solidarność”. 17 kwietnia, w kolejnym porozumieniu, strona rządowa zobowiązała się do stworzenia prawnych warunków rejestracji związku, ale jednocześnie związkowy OKZ zadeklarował apolityczność, uznał przewodnią rolę PZPR w budowaniu socjalizmu, rolę ZSL w umacnianiu sojuszu robotniczo-chłopskiego oraz kółka rolnicze za organizację partnerską.

Ostatecznie rejestracja NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność” nastąpiła 12 maja 1981 r. W styczniu 1982 r. miał się odbyć I Krajowy Zjazd Delegatów Związku.

Wewnętrzne konflikty i konfrontacje z rządem

Niestety, okazało się, że rejestracja związku nie była czynnikiem na trwałe konsolidującym ruch związkowy, nie zapobiegła konfliktom personalnym, a nawet rozłamowi w NSZZ RI „Solidarność”. Usunięci ze związku rolnicy (między innymi Roman Bartoszcze) stworzyli w październiku Krajową Komisję Porozumiewawczą Niezależnych Chłopskich Związków Zawodowych.

Niezrealizowanie porozumień z Ustrzyk i Rzeszowa stało się przyczyną protestów rolniczych wybuchających w następnych miesiącach, zwłaszcza w listopadzie i grudniu 1981 r. (między innymi w Siedlcach, Toruniu i Świdnicy). NSZZ RI „Solidarność” powołał specjalną komisję, która prowadziła w tej sprawie negocjacje z rządem. Pomimo protestów związku nie rozstrzygnięto zgodnie z oczekiwaniami kwestii zasadniczych dla funkcjonowania samorządów rolniczych, sposobu ustalania cen za usługi rolnicze oraz dysponowania Funduszem Rozwoju Rolnictwa, tworzonym ze składek chłopów. Tymczasem strona rządowa konsekwentnie przyznawała kółkom uprawnienia związku, a więc prawo decydowania w tych sprawach. 12 maja 1981 r. zarejestrowano Centralny Związek Kółek i Organizacji Rolniczych, który miał reprezentować interesy społeczno-zawodowe rolników indywidualnych wobec organów władzy, administracji, instytucji i organizacji.

Stosunek do ZSL

Członkowie NSZZ RI „Solidarność” i ZSL, zwłaszcza na wyższych szczeblach, odnosiłi się do siebie z nieufnością i rezerwą, traktując się nawzajem jako konkurencję. Wobec ZSL związkowcy formułowali zarzut niedostatecznej obrony interesów chłopów. Władze związku i NK ZSL prowadziły jednak rozmowy dotyczące problemów istotnych dla rolników. W lokalnych strukturach związku było wielu członków ZSL (przykładowo w województwie przemyskim w 1981 r. ponad 1000 osób). Podejmowano wspólne przedsięwzięcia, na przykład przy organizacji Świąta Ludowego.

Działalność podziemna rolniczych związków

Po wprowadzeniu stanu wojennego rozbito istniejące struktury NSZZ RI „Solidarność” i inne związki rolnicze. W ośrodkach internowania znalazło się wielu związkowców – na przykład na Zamojszczyźnie spośród ponad 120 internowanych 35 było rolnikami. Represje stanu wojennego osłabiły struktury rolniczego związku znacznie bardziej, niż

miało to miejsce w przypadku „Solidarności” pracowniczej. Mimo to w kwietniu 1982 r. rolnicy powołali Ogólnopolski Komitet Oporu Rolników, zrzeszający członków związków działających przed 13 grudnia 1981 r.

Podziemna działalność rolników miała znacznie węższy zakres niż pracowniczej „Solidarności”. Zasadniczą jej formą była pomoc osobom represjonowanym (dostarczano na przykład żywność lub udzielano gościny rodzinom). Wsie w województwie przemyskim wspierały w ten sposób między innymi pracowników zwalnianych w WSK w Świdniku. Większość działań chłopów miała jednak charakter religijny (pielgrzymki i nabożeństwa za ojczyznę). We współpracy z Kościołem organizowano na przykład wykłady pracowników naukowych z Lublina dla rolników w parafiach w łabuniach na Zamojszczyźnie i w Krasiczynie w województwie przemyskim. Nieliczni rolnicy angażowali się także w druk i kolportaż podziemnych wydawnictw oraz inne formy oporu społecznego.

Aktywność związku w różnych regionach była różna – stosunkowo największa była w poszczególnych województwach: rzeszowskim, przemyskim, lubelskim, siedleckim, bydgoskim, elbląskim, poznańskim oraz na Kujawach i ziemi dobrzyńskiej. Relatywnie słabiej organizację związkowe rozwijały się i działały w Polsce północno-wschodniej.

Niezależny rolniczy ruch związkowy był rozproszony i niejednorodny. NSZZ RI „Solidarność” był największą, ale nie jedyną organizacją związkową rolników. Poza nim działały wciąż struktury „Solidarności Chłopskiej” i „Solidarności Wiejskiej” oraz grupy działaczy, którzy odeszli z NSZZ RI „Solidarność”. Istnienie konkurencyjnych struktur oraz wewnętrzne konflikty osłabiały skuteczność działań rolniczych związkowców. Niemniej przez cały okres działalności w latach osiemdziesiątych działania NSZZ RI „Solidarność” oraz innych rolniczych struktur związkowych wpływały na decyzje władz dotyczące wsi i rolnictwa oraz kształtowały świadomość rolników.

Działalność i postulaty rolniczego związku miały przede wszystkim charakter ekonomiczny, a nie polityczny. Władze PRL traktowały jednak NSZZ RI „Solidarność” jak opozycję polityczną, która stanowi zagrożenie dla państwa.

W 1988 r. chłopci włączyli się w działalność Komitetów Obywatelskich. Relegalizacja NSZZ RI „Solidarność” nastąpiła w kwietniu 1989 r.

**PZPR-ZSL
I PRON
TO CHŁOPA ZGON!**

POLITYKA WOBEC HISTORII, HISTORIOGRAFIA WOBEC POLITYKI: PRL I III RZECZPOSPOLITA

9 października 2001 r. odbyła się dyskusja wokół tez dr. hab. Andrzeja Friszke zawartych w artykule *Spór o PRL w III Rzeczypospolitej (1989–2001)*, który ukaże się w pierwszym numerze przygotowywanego do druku periodyku naukowego IPN „Pamięć i Sprawiedliwość”. Uczestniczyli w niej oprócz Autora: dr hab. Edmund Dmitrów, dr Antoni Dudek, dr hab. Paweł Machcewicz, prof. dr hab. Andrzej Paczkowski oraz prof. dr hab. Jerzy Wiatr. Poniżej publikujemy fragment tej obszernej, wielowątkowej dyskusji.

[...]

J.W. – Powiem, dlaczego rok 1981 jest takim szczególnie kontrowersyjnym punktem w naszej dyskusji. Po pierwsze, jego chronologiczna bliskość powoduje, iż w tę dyskusję angażują się także ludzie młodszy. Dla mnie zarówno rok 1981, jak i 1956 są częścią mojej biografii. Rozumiem jednak, że dla części panów 1956 r. to są „czasy napoleońskie”, a 1981 r. jest częścią panów biografii. Rozumiem, że to może stwarzać napięcie. Jest jednak coś głębszego. W 1956 r., i to chyba najbardziej odróżnia 1956 rok od roku 1981, żadna istotna część społeczeństwa polskiego nie opowiadała się za obaleniem systemu i zerwaniem ze Związkiem Radzieckim. [...]

Natomiast w 1981 r. sytuacja była inna. Większość politycznie czynnych Polaków, niekoniecznie ogół społeczeństwa, domagała się zasadniczej zmiany systemu. [...] W 1956 r. rządzący mieli spore pole manewru, które Gomułka i jego ekipa wykorzystali. [...] W 1981 r. pole kompromisu właściwie zniknęło. W momencie kiedy Jaruzelski nie mógł zrealizować jakiejś koncepcji współzrządzenia, alternatywą był albo stan wojenny, albo interwencja. [...] Jest to punkt widzenia subiektywny, pochodzący od człowieka, który był w te wydarzenia zaangażowany. [...]

Inną kwestią odróżniającą 1956 r. od 1981 r. jest fakt, iż po 1956 r. Gomułka zmarnował efekty 1956 r., podczas kiedy po 1981 r. Jaruzelski nie zmarnował możliwości, które tkwiły w stanie wojennym. Nie tylko dzięki doprowadzeniu do „okrągłego stołu”. [...] Gdyby jednak nie doszło do „okrągłego stołu” i zatrzymać się nad rozwojem wydarzeń do roku 1986, to i tak w ciągu 5 lat po wprowadzeniu stanu wojennego Polska zmieniła się w istotny sposób na lepsze. W ciągu 5 lat po 1956 r. Polska w istotny sposób zmieniła się na gorsze. [...]

A.F. – Nie mogę zgodzić się z tezą pana profesora Wiatra, że w 1956 r. większość społeczeństwa nie opowiadała się za odrzuceniem systemu komunistycznego i nie występowała przeciwko ZSRR. Faktycznie, zachowania opisywane przez pana profesora były charakterystyczne dla środowisk elitarnych, które dominowały na wiecach i zgrupach-

niach. Mamy jednak takie fakty, jak demonstracje pod konsulatami radzieckimi czy niszczenie urzędów zagłuszających, które mogły stać się zapowiedzią ostrzejszych wystąpień. [...] Dodajmy, że nie miały one charakteru demokratycznego, ale raczej narodowy i antysowiecki. To wszystko zostało zahamowane przez interwencję sowiecką na Węgrzech. [...] Społeczeństwo przestraszyło się. Nie bez znaczenia była też postawa kardynała Wyszyńskiego, który odmówił wsparcia wyraźnie antykomunistycznego nurtu.

[...] Nie mogę się zgodzić z tezą, że w 1981 r. ruch solidarnościowy chciał obalić system. Był to tylko jeden z nurtów w „Solidarności”, który faktycznie zaczął przybierać na sile od połowy 1981 r., ale wcześniej był słaby. Ruch solidarnościowy zmierzał raczej do istotnej korekty systemu. [...] Uważano, że powinna to być jakaś głęboka reforma systemowa oparta na zasadzie porozumień społecznych i odejścia od monopolu władzy PZPR. Wydaje się – tu jestem w jakimś stopniu adwokatem centrum władzy – że trudno było rządzącym odnieść się pozytywnie do tych planów, gdyż nie było przyzwolenia Moskwy dla reformy systemowej. Brak klimatu międzynarodowego sprzyjającego zmianom odróżniał lata 1980–1981 od wydarzeń październikowych. [...] Odnosząc się z kolei do stwierdzenia pana profesora, że generał Jaruzelski nie zmarnował czasu po wprowadzeniu stanu wojennego, myślę, że również tu trzeba mieć na uwadze czynnik zewnętrzny. Generał Jaruzelski nie mógłby doprowadzić do „okrągłego stołu”, gdyby nie było Gorbaczowa w Moskwie.

Tu z kolei dotykamy kwestii suwerenności. Wydaje się, że po 1956 r. większość decyzji państwowych, często fatalnych, była podejmowana nad Wisłą, zapewne po wcześniejszych konsultacjach. Suwerennie została również podjęta tak ważna decyzja, jak podpisanie porozumień sierpniowych. Zakres tej suwerenności nie był jednak tak znaczny, by podejmować próby wprowadzenia istotnych korekt ustrojowych. Moskwa ostro atakowała rewizjonizm czy potem eurokomunizm jako „kapitalistyczną dywersję”. Musiały dopiero zajść głębokie przemiany w ZSRR, by polscy reformatorzy, czy jak ich określaliśmy: „realiści”, mogli zacząć wprowadzać swoje koncepcje w życie.

A.D. – Odniosę się do kwestii poruszonych wcześniej przez pana profesora Wiatra. [...] Różnica między nami tkwi w pewnych fundamentalnych sprawach, ale tkwi również w słowach. Pierwszą kwestią jest podnoszona przez pana profesora – w artykule opublikowanym w „Gazecie Wyborczej” – teza o rzekomym monopolu prawicy w środkach masowego przekazu, monopolu na formułowanie ocen PRL. Z takim postawieniem sprawy się nie zgadzam, bo to uprawnia do czynienia analogii z epoką PRL, gdzie mieliśmy do czynienia z rzeczywistym monopolem jednej opcji w dyskusjach publicznych. Zgadzam się natomiast z bardziej wyważoną wypowiedzią pana profesora, wyrażoną już w trakcie naszej rozmowy, że po 1989 r. pewna tendencja zaczęła w dyskusji o naszej przeszłości dominować.

Pan profesor nie jest zadowolony z dominacji krytycznej oceny dziejów PRL i określa ją mianem prawicowej. Ja zaś jestem z tego stanu zadowolony i mam nadzieję, że nie ulegnie on zmianie. Jeśli bowiem historiografia chociaż w niewielkim zakresie rzeczywiście kształtuje świadomość społeczną, a przynajmniej świadomość elit, to zaproponowane przez pana spojrzenie na historię PRL, które ja określam jako pewną próbę relatywizacji, jest szkodliwe dla polskiej demokracji. System demokratyczny bowiem jest w naszym kraju bardzo słaby i w niewielkim tylko stopniu zakorzeniony w społeczeństwie. Jeśli więc zaczyna się relatywizować moralną ocenę systemu totalitarnego czy też autorytarnego, jaki istniał w Polsce przed 1989 r., to wówczas podkopuje się jeden z funda-

mentów polskiej demokracji. Nie sądzę oczywiście, by pan profesor był przeciwnikiem demokracji. Jeśli jednak jest ona dla pana tak samo ważna jak i dla mnie, to musimy epokę dyktatury wspólnie i jednoznacznie potępić. Możemy się różnić w ocenie poszczególnych wydarzeń, i to jest naturalne. Inaczej możemy oceniać wydarzenia roku 1956, 1968, a zwłaszcza lata kryzysu 1980–1981. Jeśli jednak stoimy obaj na gruncie porządku demokratycznego, to ocenę bilansu końcowego tamtej epoki powinniśmy mieć wspólną i powinna być ona krytyczna. [...]

J.W. – Zgadzam się, że potrzebna jest jednoznaczna ocena moralna dyktatury. Nie kwestionuję, że jest to bardzo potrzebne demokracji. Natomiast, moim zdaniem, jeśli dokonuje się oceny PRL bez uwzględnienia warunków, w których działali ludzie, to szkodzi to demokracji. Tworzy bowiem przekonanie, że istnieje pewna klasa ludzi, która nie jest godna, by traktować ją jako partnera w systemie demokratycznym.

A.D. – Jednak ci ludzie już rządzą III Rzeczpospolitą i znów zaczynają nią rządzić.

J.W. – Właśnie o to mi chodzi. Jeśli mówimy o konieczności potępienia cenzury, wśadzania ludzi do więzień, to absolutnie się z tym zgadzam. Napisałem to sto razy i mogę napisać jeszcze dwieście. Natomiast jeśli przedstawia się sprawę tak, że osoby uczestniczące w rządzeniu PRL są gorszymi Polakami, to nie służy to wcale demokracji. Dlaczego pan doktor Dudek uważa, że demokracja jest słaba? Ja również uważam, że demokracja jest słaba. Jest słaba dlatego, że przez Polskę przechodzi głęboki podział, który nie ma nic wspólnego z różnicami programowymi, a dotyczy kwestii historycznych. Rodzi to wiele konsekwencji praktycznych, uniemożliwiając na przykład tworzenie programowych koalicji. Wychodzi się później na tym tak, jak Unia Wolności wyszła na swojej polityce. Jeszcze raz powtórzę: z faktu, że system jest oceniany negatywnie, nie musi wynikać równocześnie negatywna ocena wszystkich zaangażowanych w ten system ludzi. Trzeba bowiem pamiętać, że ów system został Polsce narzucony i że część ludzi działających w nim nie ponosi za niego odpowiedzialności. Innymi słowy: Aleksander Kwaśniewski nie stworzył tego systemu.

A.D. – Zgadzam się, tylko Aleksander Kwaśniewski i ludzie od niego starsi dokonali kiedyś jakiegoś wyboru i pozostaje pytanie, czy można oddzielić system od ludzi, którzy w nim działali. Jest to, moim zdaniem, fundamentalna kwestia.

J.W. – W kwestii, że system PRL był zły, już się zgodziliśmy. W tej sprawie panuje między nami zgoda. Gdyby ktoś próbował wprowadzać go siłą, pójdziemy razem na barykady, by z nim walczyć. Jednak czy z tego, że Leszek Miller był członkiem Biura Politycznego KC PZPR, wynika nieszczęście, gdy wyborcy czynią go premierem? Moim zdaniem, nie. Mówię tak nie dlatego, że jestem członkiem SLD. Jeśli bowiem Leszek Miller nie ma osobiście nic na sumieniu, to dlaczego fakt, że znajdował się po innej stronie niż opozycja demokratyczna, ma go dyskwalifikować? Jeśli nie zdyskwalifikowało go to w oczach wyborców, to dlaczego miałoby go dyskwalifikować w oczach historyków? Czy negatywna ocena systemu, której zresztą dokonał kilkakrotnie prezydent Kwaśniewski, stanowi wystarczające uzasadnienie dla nieobecności przedstawicieli Episkopatu na uroczystości zaprzysiężenia demokratycznie wybranego prezydenta? Czy to nie osłabia demokracji?

P.M. – Czy pan profesor nie uważa, że niepokój historyków czy ludzi związanych z drugą stroną sceny politycznej może być uzasadniony, że co prawda Leszek Miller nie zrobił prawdopodobnie nic niegodziwego, ale w jego zapleczu politycznym są ludzie, którzy robili rzeczy niegodziwie i którzy się tego nie wstydzą? [...]

J.W. – Zgadzam się i nie wykluczam, że może istnieć ryzyko rewanżyzmu ze strony osób, które wcale nie uważają, że tamten system był zły. Co jednak szkodzi demokracji? Moim zdaniem demokracji przeszkadza najbardziej tworzenie atmosfery przepaści, której podstawą nie jest stosunek do demokracji, lecz okoliczność, kto był, a kto nie był w demokratycznej opozycji. Konsekwencją tej manichejskiej wizji historii, o której pisałem w „Gazecie Wyborczej”, jest stawianie znaku równości między mną a generałem Milewskim. [...]

A.F. – Pojawiają się jednak z „drugiej strony” działania, które mogą służyć podtrzymaniu takiej wizji historii. Przykładem może być artykuł Adama Łopatki w zbiorze *Polska pod rządami PZPR*. [...] Drugi przykład to artykuły zawarte we wrześniowym „Dziś”, na przykład artykuł *Jan Paweł II a polityka Reagana*, który jest napisany w takiej konwencji, że musi budzić oburzenie. A przecież nie jest to pismo pokroju „Nie”. [...]

A.P. – [...] Uważam, że poznanie motywów ludzi rządzących PRL jest ważniejsze niż motywów działań ludzi z opozycji, gdyż ci pierwsi mieli znacznie większy wpływ na wydarzenia. Powiedział pan – „robić w istniejących warunkach wszystko, co możliwe dla Polski”. Jest to motyw, który się często przewija, niezależnie od realiów politycznych. Zawsze są środowiska, które chcą robić coś pozytywnego. Moje zastrzeżenia budzi jednak nadmierne uwypuklanie tego akurat motywu. Rzadko tak bywa, by jednostka, a tym bardziej grupa ludzi, kierowała się tylko jednym motywem. Jednoznaczne postawy można mieć w nadzwyczajnych sytuacjach – wybucha wojna i ludzie idą na front. [...] Badanie motywów działania jest wielkim zadaniem dla historyków. Być może łatwiej byłoby to zrobić historykom, którzy znają PZPR od środka, bo w niej tkwili. Ale zapewne opiszą to dopiero młodzi historycy na podstawie archiwaliów i dojdą do wniosku, że motywacje działań były różne – patriotyczne, ideologiczne, ambicjonalne.

Mój spór z Andrzejem Walickim dotyczy między innymi tego, czy w ruchu komunistycznym, czy ściślej rzecz biorąc, w PZPR po 1956 r., istotna była motywacja ideowa. Jego zdaniem przestała odgrywać jakiegokolwiek znaczenie. Moim zdaniem przynajmniej dla części osób była ważna. Ale przecież i w czasach stalinowskich nie wszyscy członkowie partii komunistycznej znajdowali się w niej dlatego, że wierzyli w marksizm-leninizm [...]. Byli też konformiści, a zapewne nawet tchórze. Nie wykluczylbym też, że byli i osoby, które chciały schować się za legitymacją, aby uniknąć prześladowań czy kłopotów, na przykład byli oficerowie AK albo kolaboranci. O ile się nie mylę, to jedna z osób skazanych w 1949 r. za zbrodnię w Jedwabnem zapisała się do PPR. Znaczenie miały również ambicje. [...] Może nie była to główna motywacja, ale na pewno istotna. [...]

E.D. – Dr Dudek użył w swojej książce pojęcia „tendencja totalitarna”. Wydaje mi się, że takie ujęcie dziejów PRL łączy dr. Dudka i prof. Jerzego Wiatra. Być może takie podejście do kwestii totalitaryzmu wydaje się najbardziej adekwatne. Chciałbym postawić pytanie: czy paradygmat interpretacji dziejów PRL rozpatrywany w kategoriach totalitaryzmu podlega weryfikacji, jeśli tak, to w jakim stopniu?

P.M. – Chciałbym powiedzieć kilka słów nie tyle o debacie na temat PRL, ile o samym PRL i odnieść się do roli reformatorów. Zgadzam się z profesorem Wiatrem i Andrzejem Friszke, że nie można pisać rzetelnej historii PRL bez uwzględnienia roli reformatorów. Zgadzam się do pewnego stopnia z tezą, że ich znaczenie wzrastało w momentach konfliktów społecznych. Ale nie dońca. O ile bowiem 1956 r. jest wielkim sukcesem reformatorów, o tyle rok 1981 jest ich klęską. W 1981 r. nacisk zewnętrzny na partię był być może zbyt silny, aby mogły rozwinąć się w niej tendencje reformatorskie. Moim zda-

niem reformatorzy odegrali kluczową rolę w 1956 r. i w latach 1986–1989. W 1956 r. to nie tyle sytuacja na Węgrzech rozładowała wybuchowe nastroje, ile zręczne rozegranie kryzysu politycznego najpierw przez frakcję reformatorów, a potem przez Władysława Gomułkę. Gomułce udało się rozładować nastroje, kiedy stanął na czele ruchu społecznego domagającego się poważnych zmian i zrealizował część jego programu. Patrzymy na Gomułkę przez pryzmat roku 1970 i strzelania do robotników, a zapominamy, jakim politykiem był w 1956 r. Dużym jego sukcesem było uzyskanie od Moskwy istotnych koncesji dla Polski i niedopuszczenie do interwencji sowieckiej. Inną sprawą jest to, że w następnych latach zmarnowano większość szans i możliwości [...] co ostatecznie doprowadziło do tragedii.

Pod koniec lat osiemdziesiątych sytuacja była inna, dlatego że reformatorzy nie działali wówczas pod bezpośrednią presją społeczną, do 1988 r. sytuacja wewnętrzna była względnie stabilna. W latach 1986–1987 w kierownictwie partii zaczęto odwoływać się do opinii eksperckich, zdawać sobie sprawę z sytuacji gospodarczej, pogorszenia nastrojów społecznych i słabnięcia pod wpływem pierestrojki „straszaka radzieckiego”, który wymuszał posłuszeństwo. Zastługą reformatorów i generała Jaruzelskiego było podjęcie decyzji o reformach systemowych. Inną sprawą jest, że kierownictwo partii utraciło kontrolę nad zainicjowanym procesem zmian, który w krótkim czasie doprowadził do upadku PRL, oczywiście wbrew intencjom rządzących. [...]

Parę słów chciałbym poświęcić kwestii totalitaryzmu. Uważam, że pojęcie to jest bardzo ważne przy analizie PRL. W Polsce w latach 1947–1954 budowano państwo totalitarne i wprowadzano wzorce sowieckie we wszystkich dziedzinach życia. Potem nastąpiła odwilż – przełom 1956 r., który rozpoczął detotalitaryzację systemu. Pozostała jednak nie tylko tendencja totalitarna, lecz również struktury powstałe w fazie totalitarnej. Moim zdaniem była zasadnicza różnica między komunizmem nawet w fazie posttotalitarnej a klasycznymi reżimami autorytarnymi. Zakres kontroli nad różnymi formami życia był w Polsce, nawet u schyłku lat osiemdziesiątych, znacznie większy niż w Hiszpanii generała Franco. Tam nigdy państwo czy partia tak bardzo nie ingerowały w życie ekonomiczne, kulturalne czy społeczne. W PRL niemal do końca trwały posttotalitarne struktury, mimo że nie były już wypełniane totalitarną treścią. Fakt ten determinował w znacznej mierze rzeczywistość, w której funkcjonowali zarówno aktorzy obozu rządzącego, jak i opozycji. [...]

A.D. – Chciałbym krótko poruszyć trzy kwestie, głównie ustosunkowując się do wcześniejszych wypowiedzi profesora Wiatra. Wydaje mi się, że jest bezspornym faktem, że stan wojenny mógł być przeprowadzony bardziej krwawo i że lata osiemdziesiąte w porównaniu do okresu po 1956 r. mają odwrotną sekwencję wydarzeń: droga wiedzie nie od kompromisu do represji, lecz od represji do kompromisu. Jeśli jednak chodzi o bilans społeczno-ekonomiczny, to dekada rządów Jaruzelskiego była najbardziej nieudanym okresem w dziejach PRL. Zmarnowano wówczas najwięcej szans. Gierek wziął 20 mld dolarów długu, ale mimo ogromnego marnotrawstwa coś za to zbudowano. W czasach generała Jaruzelskiego dług wzrósł natomiast o kolejne 20 mld, ale były to tylko odsetki od niespłaconych kredytów. Był to czas wielkiej beznadziei, który zaowocował między innymi tym, że Polskę opuściło około miliona obywateli, w sporej części młodych i dobrze wykształconych.

Odnosząc się zaś generalnie do bilansu społeczno-gospodarczego PRL, chciałbym powiedzieć, nie kwestionując pewnych dokonań w tym okresie, że jest on w moim prze-

konaniu ujemny z powodów wymienionych już przez przedmówców. Idealizowanie osiągnięć PRL – czego byliśmy świadkami także podczas ostatniej kampanii wyborczej – jest niebezpieczne i może skutkować zakwestionowaniem większości sensownych posunięć ekonomicznych i wyrzeczeń podjętych w Polsce po 1989 r. Mówienie, że bilans ekonomiczny PRL jest dodatni, że ludziom w sumie żyło się wówczas lepiej niż obecnie, to wsparcie dla sił populistycznych wierzących, że przy pomocy kilku prostych działań można będzie przywrócić gierkowskie eldorado.

Nie wydaje mi się też, w przeciwieństwie do tego, co mówił pan profesor Wiatr, że można tak do końca oddzielić ocenę systemu dyktatorskiego od oceny ludzi w nim działających. Co oczywiście nie oznacza, że tym ludziom winno się odbierać prawa polityczne, i tak przecież nie jest. Co więcej: oni rządzili, rządzą i spora część społeczeństwa ich popiera. Pozostaje jednak problem natury moralnej. Za kilka lat ludzie urodzeni po 1989 r. zaczną nam, historykom, zadawać pytanie: jak to możliwe, że równo mamy oceniać tych, którzy walczyli z dyktaturą, i tych, którzy ją współtworzyli? To, czego mi najbardziej brakuje u tych ostatnich, to brak konfrontacji z własną przeszłością. A jest ona bardzo ważna dla przyszłości demokracji w naszym kraju. Brakuje mi powiedzenia: wtedy służyłem złej sprawie, dziś służę demokracji.

J.W. – Uważam takie postawienie sprawy za ogromne uproszczenie. Nie mogę z czystym sumieniem powiedzieć, że służyłem złej sprawie, bo czy moja działalność w 1956 r. była zła? Zastanawiam się, czy dla Polski byłoby lepiej, gdybym był apolitycznym lekarzem zamiast być partyjnym rewizjonistą.

A.D. – Nie chodzi mi o partyjnych rewizjonistów, których w milionowej partii było w najlepszym razie kilkudziesięciu, ale o kilkanaście tysięcy jej funkcjonariuszy, którzy – jak na przykład Leszek Miller – nigdy rewizjonistami nie byli, ale do końca pracowali w służbie dyktatury.

J.W. – Nie zgadzam się na duży kwantyfikator na tezę, że wszyscy, którzy byli związani z tamtym systemem, służyli złej sprawie, chociaż niektórzy służyli. Zgadzam się również, że istniał nurt zdrady narodowej, ale był on tylko jednym z kilku, jakie istniały w obozie władzy. [...]



Edmund Dmitrów (1949) – naczelnik OBEP w Białymstoku, docent w Zakładzie Studiów nad Niemcami w Instytucie Studiów Politycznych PAN, członek Rady Naukowej Instytutu Herdera w Marburgu oraz Rady Naukowej ISP PAN, autor m.in.: *Niemcy i okupacja hitlerowska w oczach Polaków. Poglądy i opinie z lat 1945–1948* (Warszawa 1982), *Obraz Rosji i Rosjan w propagandzie narodowych socjalistów 1933–1945. Stare i nowe stereotypy* (Warszawa 1997).

Antoni Dudek (1966) – naczelnik Wydziału Badań Naukowych, Dokumentacji i Zbiorów Bibliotecznych w Biurze Edukacji Publicznej IPN, adiunkt w Instytucie Nauk Politycznych i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Jagiellońskiego. Autor i współautor kilkunastu książek z zakresu historii najnowszej Polski. Ostatnio opublikował *Ślady PeReLu* (2000).

Andrzej Friszke (1956) – docent w Instytucie Studiów Politycznych PAN, wiceprzewodniczący Kolegium IPN oraz członek kolegium redakcyjnego „Więzi”, badacz najnowszych dziejów Polski, autor m.in. *O kształt niepodległej* (Warszawa 1989), *Opozycja polityczna w PRL 1945–1980* (Londyn 1994), *Polska Gierka* (Warszawa 1995), *Oaza na Kopernika: Klub Inteligencji Katolickiej 1956–1989* (Warszawa 1997), *Życie polityczne emigracji* (Warszawa 1999).

Andrzej Paczkowski (1938) – profesor w Instytucie Studiów Politycznych PAN, członek Kolegium IPN, wieloletni prezes Polskiego Związku Alpinizmu, autor m.in. *Prasa drugiej Rzeczypospolitej 1918–1939* (Warszawa 1971), *Prasa i społeczeństwo polskie we Francji w latach 1920–1940* (Warszawa 1997), *Stanisław Mikołajczyk czyli klęska realisty* (Warszawa 1991), *Pół wieku dziejów Polski: 1939–1989* (Warszawa 1995), *Od sfałszowanego zwycięstwa do prawdziwej klęski: szkice do portretu PRL* (Warszawa 1999), współautor *Czarnej księgi komunizmu* (Warszawa 1999), *Droga do „mniejszego zła”* (Warszawa 2001), wydawca wielu tomów źródeł historycznych.

Paweł Machcewicz (1966) – dyrektor Biura Edukacji Publicznej Instytutu Pamięci Narodowej, badacz dziejów PRL, „zimnej wojny” oraz historii Europy w XX wieku; autor książek: *Polski rok 1956* (Warszawa 1993), *Władysław Gomułka* (Warszawa 1995), *Historia Hiszpanii* (wraz z Tadeuszem Miłkowskim, Wrocław 1998), *Emigracja w polityce międzynarodowej* (Warszawa 1999); *Kampania wyborcza i wybory do Sejmu 20 stycznia 1957 r.* (Warszawa 2000).

Jerzy Józef Wiatr (1931) – emerytowany profesor socjologii Uniwersytetu Warszawskiego, dyrektor Instytutu Badań Społecznych i Międzynarodowych Fundacji im. K. Kelles-Krauza i redaktor naczelny kwartalnika „Mysł Socjaldemokratyczna”, a także prezydent Central European Political Science Review i członek redakcji kwartalnika „International Political Science Review”. W latach 1949–1990 należał do PZPR, od grudnia 1981 do lutego 1984 był dyrektorem Instytutu Podstawowych Problemów Marksizmu-Leninizmu KC PZPR; 1990–1999 – członek SdRP, członek Rady Naczelnej, 1993–1997 – członek Prezydium Rady Naczelnej, 1991–1996 – przewodniczący Rady Warszawskiej. Jest członkiem SLD, wchodzi w skład Krajowej Komisji Etyki. Poseł I, II i III kadencji Sejmu RP. Minister edukacji narodowej w rządzie Włodzimierza Cimoszewicza (1996–1997).

WYPRACOWANIE

Mariusz Feszler, syn Lecha Feszlera, który w 1980 r. był członkiem prezydium Zarządu Miejskiego „Solidarności” w Zambrowie, a w latach 1997–2001 senatorem Rzeczypospolitej Polskiej. Publikujemy wypracowanie Mariusza, zaprezentowane na wystawie „Stan wojenny - spojrzenie po dwudziestu latach” zorganizowanej przez OBEP IPN w Białymstoku.



EM 83

W domu

Do wyboru

1) 1) To było dla mnie najciekawsze
prezentowanie, a to starożytność
konkretnie w latach dwudziestych!
2) Starożytność w czasie ciekawego
nie pojawiła się w historii!

3) W latach między dwudziestymi
spokojnymi miło przyjechać jak i nieprzyje-
mie wypracowania.

4) Na porządku rzeczy nieprzyjemności,
ależ mały on drugi wpływ na moje
życie.

5) Pracownicy przyjeżdżają wypracowanie w
moim życiu było wypracowanie, który
całkowicie się w moim to przedmiocie 1980r,
a było to interesujące moje życie.

6
Kochanie prosili, żeby przestali, gdyż dopiero wtedy można odpuścić rakuski. Jednak oni przez postawienie na swoim i pomarli się do tego, że Tomers wykonała świetną i bardzo precyzyjną wykładnię domu.

Bo my wdaliśmy się w ten sposób do mieszkania, z postulatami wyłożonymi w moich białymy notatkach, brzydko i skromnie uk. Skądś zainicjowałem taką w postawie, parolę której porównałem mi się, tylko myślałem, że to ta postawa nie ze mną i otwiera międników wprowadziła go do samej chwili przed blotkami.

O stanie wyjątkowo dowiedzieliśmy się dopiero o brzości rano, gdyż cały noc nie mogliśmy już zasnąć i było mi bardzo ciężko.

Do czasu tego zdarzenia nie wiadomo, że miliga jest aż tak brzydka i denerwująca, żeby o drugiej w nocy - z przed oświetleniem domu wojennego, podstępem i brutalnie. Wiercił się do swojego domu.

Podstęp uk polegał na tym, że jeden z nich zadzwonił do domu i podał się za listonosza, który niby przyniósł aipencę, brzymiał on. Dokument w ręku kopię, brzości zaś były wężki tak, aby one miały uk było zadowolony przez jedzenie, ani po ukryciu domu.

Gdy tylko ukrył drzwi na tonie, szkieł, bo po co stawać całej domu, gdyż jest można przynieść przez szpary powstałe wyszele z ukrycia i znowu je pchać.

z Dowieńskim się też, że postąpili oni wbrew prawu, bo przed ogłoszeniem stanu wojennego nie można było internować, a tym bardziej włączyć was się do mieszkania.

Rezydent komisjoniści dla mnie sławczo chodzenie na komendę milicji, aby dowiedzieć się o tatuśku Jednak była to komisjoniści, która musielismy spóźnić, gdzie bardzo długo nie wiedzieliśmy, gdzie jest tata i co się z nim dzieje.

Na komendzie odbywano narady innymi sposobami i nie chciało nam powieścić o tym. Dowiedzieliśmy się gdzie jest tata dopiero po Wojciechu Rómu, ale wtedy taką przesłano w inne miejsce.

Wiercański i Janina, a tam na komendzie pokazano mi, że miałem się udać i na stanowiskach, Janina ma każdego dzień, aby umówić mi i mógł znaleźć, że oni mogą zawrócić może.

Całe to urządzenie przypomniało mi film z czasów wojny, gdy hitlerowcy włączali się do mieszkania. Alakow i zabili ludzi do straż i na sztytu.

Ja tylko tego, co mi przypomniało, nie sławczo ich, a przed przebraniem to im, gdzie myślę, że nie wiedzą co to czynniki.

Z mojej wojny komisjoniści przeflow dla mnie było chowanie do pamięci i broniłem się przed tym jak tylko mogłem. Jednak

nieogólnie nieprzejawiają się, dając dostrzec
i że oraz kształtę, charakter i złośliwość.

Cur 140

- Smad komiarem ubrać się dygi.
- Stanie wyrostko znac doświada
- Poprawa polary, przebiegić nam, dnoży
- jęt, rąfok.
- Kompozycje dozwala przepięka, nie im.
- Spóźniła liści, wygrać spieszny jaci.

Cur 141

- Ulewnyta musi unajęję nie przęki.
- Łodźas, gdy w. telewizji, być może ja
- musiałem, obrać się lekko.
- Obieto gódcywy śmiej wyrostem do ośrody
- Śkółka nas leży wiaty śmiej.
- Pomiedzy kresami przemysła się zwinny
- zajął.
- Ślepową zomast wyrost mi dawa

mało strachu chodzącym tam, gdyż
chciałem pomóc mamie.

Ważniejszą przyczyną w
moim dzieciństwie... był paron. taty
z inżynierowania. Wtedy byłem
bardzo szczęśliwy i tak się czułem
leko, jakby spadł ze mnie wielki
ciężar.

Przyczyną w moim życiu były
nowe wycieczki do babci ma
miej, gdyż czułem się tam swobod-
nie i beztrosko.

Babcia mieszka blisko lasu i
maki, gdy do niej przyjadę, zawsze
tam chodzę z moim kuzynem.

Przyczyną dla mnie był to
także lot samolotem, gdyż mogłem
wtedy podróżować z góry.

Wracam, że przyczyną, a

ROK 1945

Po apelu prasowym gdańskiego OBEP IPN, dotyczącym deportacji ludności pomorskiej do ZSRR, zadzwonił do nas Józef Gorlikowski. Dotychczas ta historia znana była tylko jego najbliższej rodzinie. Oto jego relacja.

„Byłem w Czelabińsku – ale na tym dokumencie o repatriacji nigdzie nie jest napisane, że to Czelabińsk. Wystawiono go w Poznaniu – tam, gdzie pojechałem po powrocie z Czelabińska.

Zaświadczenie: zaświadcza się niniejszym, że obywatel Gorlikowski Józef ur. 25 października 1925 r. w Kamienicy Szlacheckiej przybył do Polski z terytorium rosyjskiego i dnia 26 listopada 1945 r. zarejestrował się w punkcie przyjęcia w Poznaniu. Zameldował się na posterunku MO w Kamienicy Szlacheckiej 1 grudnia 1945 r.

Urodziłem się 25 października 1925 r. we wsi Kamienica Szlachecka, powiat Kartuzy na Kaszubach. Gdy wybuchła wojna, nie miałem nawet 14 lat. W 1939 r. po zajęciu Pomorza Niemcy na razie dali nam spokój. Po tragicznej śmierci ojca matka przyjęła volkslistę. Zaliczono nas do III grupy i zaczęliśmy dostawać lepsze kartki żywnościowe.

Na wsi – w powiecie kartuskim teren był zamieszkały w części przez Niemców – osadników jeszcze sprzed pierwszej wojny. Po wkroczeniu armii niemieckiej i początkowym spokoju zaczęły się roboty przymusowe. Starszych z okolicy wzięli do pracy na przykład w Buszkowie, młodszy – tak jak ja – paśli krowy, pracowali na roli.

W 1944 r., gdy nadciągnął front wschodni, brali wszystkich do kopania okopów. Mnie wywieźli w okolice Chełmna nad Wisłą. Tam dostałem nakaz – mam natychmiast stawić się do Wejherowa. Domyślałem się, co to oznacza, i dlatego po drodze postarałem się choć na chwilę wpaść do domu. W Wejherowie już czekał na nas transport, w którym byli zebrani ludzie z całej okolicy. Pociągiem zawieźli nas do Piły, a później do Hanoweru, do koszar Norheim Hannover.

Zapis w księżeczce wojskowej – 11 listopada 1944 – armia niemiecka – jako celowniczy.

Jako rekrut zostałem przydzielony do piechoty, do obsługi ciężkich karabinów maszynowych. Niemcy mieli tam nawet tłumacza, bo choć częściowo, lepiej lub gorzej władaliśmy niemieckim, były kłopoty z porozumieniem się pomiędzy funkcyjnymi a rekrutami. Zaraz po świętach – w styczniu 1945 r. – załadowali nas do transportu wojskowego i wraz z całym uzbrojeniem wystali na front wschodni, w okolice Piły. Jednak najpierw przemieszali nas z Niemcami – na kompanię dawali nas po 4–5, widocznie uważali nas za element niepewny. Po drodze ostrzeliwały nas samoloty rosyjskie.

Z kierunku Bydgoszczy nadciągał front wschodni. Przez głośniki nawoływano nas do rzucenia broni, poddawania się i przechodzenia przez linię frontu do Rosjan. Uwierzyliśmy i postanowiliśmy we czterech w pewnym miejscu zostać i po prostu przejść przez front, ale jeden nam gdzieś się w nocy zapodział. Pozostało nas trzech – przez front przeszła nasza trójka.



Jeńcy niemieccy pojmاني przez Armię Czerwoną, 1945 r.

Zapis w książeczce wojskowej – 14 lutego 1945 r. – niewola rosyjska.

Trafiliśmy w ręce rosyjskie. Od początku zaczęli nas przesłuchiwać. Następnie dostarczyli nas do punktu zbornego w Chodzieży. Gdy przeszliśmy przez linię frontu, dostaliśmy od Rosjan kartkę, że przyszliśmy dobrowolnie – bez broni. Tę kartkę zabrali nam w Chodzieży. Tworzyliśmy najrozmaitszą zbieraninę, byli pomiędzy nami cywile i wojskowi, a Rosjanie od samego początku traktowali nas jak więźniów. Rzucili nas do sprzątnięcia spalonej fabryki porcelany. Chyba w połowie marca 1945 r. zabrali nas do Poznania. Szliśmy pod konwojem milicjantów i wojskowych przez dwa dni. Zabrali nas do jakiegoś punktu zbornego w Poznaniu. Pomyślałem sobie wtedy – wojna się kończy, a oni nas wsadzili za druty.

W Poznaniu załadowali nas do transportu – do pociągu. W wagonach siedziało nas może po 40 osób. Drzwi były zamknięte, okna zadrutowane drutem kolczastym. Tak jechaliśmy przez trzy tygodnie, aż za Ural – do Czelabińska. Nie wiem dlaczego, ale czasami pociąg po drodze dość długo stawał.

Obóz, do którego nas przywieźli, był duży, otoczony wieżyczkami strażniczymi. Więźniowie mieszkali w wykopanych ziemiankach. W takiej ziemiance może ich było po trzystu. W tym obozie nie przebywałem długo. Wkrótce mnie wywieźli poza obóz centralny – do prac w żwirowni.

Przez cały czas pracowaliśmy. Łopatami zdejmowaliśmy czarnoziem – było go niewiele, tak na oko około metra, a pod nim był żwir – taki czysty jak ryż. Pokład żwiru miał może dwadzieścia metrów głębokości, może był większy. Ładowaliśmy żwir na wagony,

tak bez końca, transport za transportem. Żwirownia była duża, choć pokład podchodził wodą, przez środek biegł most, na nim leżały tory. Kopalnia żwiru była sezonowa. W lipcu, jak się żwir obsunął, było widać zmarzlinę. Pracowaliśmy na dwie zmiany – po 12 godzin każda. A jak było trzeba – to budzili nas, przerywali przerwę i ładowaliśmy tak długo, aż transport był pełny. Żwirownią rządził jakiś tamtejszy naczelnik. Konwojenci nie robili nam krzywdy – dawali nam spokój i mówili, że sami się wykończymy, i nawet nas mało co pilnowali. Mówili nam – nie uciekniesz, bo nie ma gdzie, a i tak cię złapią.

Nikt nam nic nie mówił – kto za co siedzi, jak długo pozostanie w obozie. Ustawiali nas tylko piątkami i po przeliczeniu szliśmy do roboty. Ja tam trafiłem jako jeńiec wojenny, pomimo że się poddał mi i przeszedłszy front. Ale byli tam miejscowi skazańcy, część to kryminalni. Niektórzy z nich dostali wyroki po 10 lat, inni większe. Niektórzy już się przyzwyczaili i mówili, że to ich dom.

W obozie przy żwirowni mieszkaliśmy w barakach. Karmili nas bardzo źle. Nawet nie można było tego nazwać jedzeniem. Dostawaliśmy jakąś rozgotowaną papkę wodną – podobna była do rozgotowanej kukurydzy. Czasem było tam duże żebro z jakiegoś wołu czy innego zwierzęcia. No i do tego był taki mokry chleb w kształcie klocka.

Higiena ich wcale nie obchodziła, żadnych butów, koszul czy bielizny na zmianę. Pościeli też nie było, na pryzkach gołe deski. Miałem wojskowy płaszcz, który mi służył aż do końca pobytu w tym obozie. I do tego wszechobecne towarzystwo pluskiew, wszy – aż grubo. W obozie tym byłem w części wojskowej, choć tak naprawdę trudno było rozpoznać, kto kim był. Wszyscy chodzili poubierani w stroje cywilno-wojskowe. Jak był jakiś przemarsz więźniów, to jedna grupa musiała uklęknąć czy też usiąść – wtedy dopiero druga grupa mogła przechodzić. Chodziło o to, by się nie kontaktować, nie rozmawiać – był zakaz. Czasami przechodzące kobiety krzyczały: Wilno. W obozie było dużo Ślązaków. Oni mnie uczyli – jako starsi młodego – co mam robić, by przeżyć.

Z daleka widzieliśmy Czelabińsk, hutę, hałdy żużlu były tuż obok nas. Po nich jeździły spychacze. Gdy ktoś zmarł w obozie, to wóz wywoził trupa na szlakę i spychacz zasypywał go gorącym żużlem. Nic nie wiadomo, kto zmarł, ilu zmarło, przecież nikt nas nie spisywał, nie prowadził żadnej ewidencji.

Wśród więźniów rozchodziły się pogłoski o transportach do kraju. Nie wiem, czy były one tworzone na zasadzie jakiejś wymiany. Wiadomo było, że Rosjanie nie wysyłali ludzi zdrowych. Ale miałem »szczęście«. Wzięli mnie do innego obozu – do pracy w polu. Ziemia tam była urodzajna, ale źle uprawiana. Ładowaliśmy ziemniaki na polu. Tak się złożyło, że spadłem z samochodu. Na skrzyni siedziało nas zbyt dużo. Upadłem w taki sposób, że coś mi się w środku oberwało. Chodziłem zgięty wpół i już nie byłem zdolny do pracy. W szpitalu obozowym jakoś mnie tam leczyli, ale bez większych rezultatów. Dostałem się na transport do Polski. Z powrotem mieliśmy pootwierane wagony. Pociąg zatrzymał się w Poznaniu. Tam przejął nas Czerwony Krzyż. Myślę, że przeżyłem i wróciłem z Czelabińska dlatego, że się potłukłem i byłem niezdolny do pracy.

Po wojnie musiałem na nowo starać się o obywatelstwo polskie, przecież nie miałem żadnych dokumentów. Te, które miałem – Soldbuch, Ausweis – ten, który nas przyjmował w obozie w Poznaniu i szykował na transport do Rosji, wyrzucił wszystko przez okno, na stos innych papierów.

Transport, którym jechałem do Rosji, nie był nigdzie rejestrowany, próbowałem dotrzeć do jakichkolwiek dokumentów – ale śladu po nim nie ma. Nie ma dowodów”.

Opracował Piotr Semków, OBEP IPN Gdańsk

„STAN WOJENNY – SPOJRZENIE PO DWUDZIESTU LATACH”

W dwudziątą rocznicę wprowadzenia stanu wojennego Biuro Edukacji Publicznej i jego Oddziały przygotowały wystawy, które otwarto w grudniu w dziesięciu miastach w Polsce. Ich celem jest prezentacja fotografii, dokumentów i pamiątek dotyczących różnych aspektów życia w stanie wojennym.

W Warszawie wystawę otworzył 13 grudnia prezes IPN prof. Leon Kieres, podczas uroczystej konferencji naukowej zorganizowanej przez BEP. Poprzedziło ją wystąpienie prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego.

Na wystawie zaprezentowane zostały materiały archiwalne, zdjęcia i eksponaty ze zbiorów archiwum IPN, Ośrodka KARTA, Polskiej Agencji Informacyjnej, Archiwum Filmowego WFDiF, Muzeum Historycznego M.St. Warszawy oraz ze zbiorów prywatnych. Zgromadzono dokumentację fotograficzną sporządzoną przez funkcjonariuszy Służby



Bezpieczeństwa, zdjęcia fotografów z oficjalnych agencji, a także amatorów, często publikowane po raz pierwszy. Uzupełnieniem materiału fotograficznego są dokumenty, ulotki, afisze, plakaty, „bibuła” oraz takie eksponaty, jak wyposażenie podziemnej drukarni, pamiątki internowanych, opaski i transparenty ze strajków i manifestacji ulicznych czy elementy ryszunku ZOMO. Intencją autorów wystawy było wierne oddanie atmosfery tamtych lat i przybliżenie jej młodemu pokoleniu.

Oddziały IPN przygotowały swoje wersje wystawy, kładące nacisk na dokumentację wydarzeń w poszczególnych regionach.

Cykl uroczystości przygotowanych przez IPN związanych z 20. rocznicą wprowadzenia stanu wojennego zainauguowało 4 grudnia Oddziałowe Biuro Edukacji Publicznej w Poznaniu wystawą w Wielkopolskim Muzeum Walk Niepodległościowych. Ekspozycję dokumentów, zdjęć i pamiątek między innymi ze zbiorów Wielkopolskiej Fundacji Archiwum „Solidarności” i zbiorów prywatnych uzupełnia odtwarzany w czasie zwiedzania montaż nagrań dokumentalnych fragmentów przemówienia gen. Jaruzelskiego, audycji radiowych i piosenek „z epoki”, przygotowany wspólnie z poznańską rozgłośnią Polskiego Radia.

11 grudnia otwarciu wystawy w Białymstoku towarzyszyła sesja naukowa, na której zaprezentowano postęp badań nad stanem wojennym na Białostoczczyźnie. Część wystawy poświęcona jest internowanym i represjom, podkreśla doniosłą rolę Kościoła w niesieniu pomocy i podtrzymywaniu oporu społecznego. Unikatowe często archiwalia i osobiste pamiątki pochodzą ze zbiorów Archiwum Archidiecezji i od osób prywatnych skupionych w Klubie Więzionych i Represjonowanych. Po raz pierwszy na wystawie zaprezentowano przedmioty zatrzymane podczas rewizji, a także informacje o inwigilacji środowisk opozycyjnych z zasobów byłych archiwów WUSW i UOP w Białymstoku. Całość dopełniają fragmenty relacji i obrazy z kolekcji Muzeum Podlaskiego autorstwa Stanisława Żywolewskiego, o wymownych tytułach *Kolędniczy stanu wojennego* czy *Panu Bogu świeczkę i partii ogarek*.

Na Zamku Lubelskim wystawa została otwarta 12 grudnia. Intencją jej twórców jest przedstawienie stanu wojennego jako cezury oznaczającej początek ostatecznego rozpadu systemu komunistycznego w Polsce. Wydarzenie to pokazano na tle wydarzeń całej dekady lat osiemdziesiątych: od lubelskiego Lipca 1980, poprzez zjawisko biernego i czynnego oporu Polaków po wprowadzeniu stanu wojennego, po falę strajków i manifestacji lat 1987–1989. Na wystawie zaprezentowano między innymi unikatowe zdjęcia z pacyfikacji siedziby Zarządu Środkowo-Wschodniego NSZZ „Solidarność” i z podziemnej lubelskiej drukarni. Ujmujące są listy i rysunki dzieci adresowane do przebywających w „internacie” rodziców. Ciekawą częścią ekspozycji są „solidarnościowe” rysunki satyryczne, zestawione z rządowymi, propagandowymi ulotkami.

Oddział w Łodzi przygotował wystawę przy współpracy z Muzeum Tradycji Niepodległościowych, w którego siedzibie 12 grudnia otwarto wystawę. W ekspozycji wyodrębniono cztery tematy: zarys historii „Solidarności”, skutki wprowadzenia stanu wojennego, tworzenie się „społeczeństwa podziemnego” i zniesienie stanu wojennego. Oprócz własnych wykorzystano zbiory działaczy opozycji i Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność”. Ciekawym uzupełnieniem wystawy o stanie wojennym była replika ekspozycji sztuki niezależnej z grudnia 1982 r., powstała przy współpracy ze środowiskiem łódzkich artystów pod przewodnictwem Teresy Klink, otwarta w siedzibie Duszpasterstwa Akademickiego „Węzeł”.

Krakowska wystawa, przygotowana wspólnie z Centrum Dokumentacji Czynu Niepodległościowego, Zarząd Regionu Małopolskiego i Komisją Robotniczą Hutników NSZZ „Solidarność”, została uroczystie otwarta 12 grudnia w Hucie im. Sendzimira w Nowej Hucie, a obecnie jest eksponowana w Bibliotece Jagiellońskiej. Na kilkudziesięciu planszach zaprezentowano fotografie i dokumenty obrazujące pierwsze chwile rodzącej się „Solidarności” oraz materiały dokumentujące stan wojenny w kraju, ze szczególnym podkreśleniem wydarzeń w Małopolsce. Dopełnieniem wystawy są przygotowany przez Oddziałowe Biuro Edukacji Publicznej w Krakowie film dokumentalny „Solidarność” – *kruszenie muru* i książka – zbiór relacji o stanie wojennym w tym regionie.

Przebieg i realia stanu wojennego na Podkarpaciu obrazuje wystawa rzeszowskiego Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej otwarta 13 grudnia w Muzeum Diecezjalnym. Obok licznie zgromadzonych fotografii, dokumentów i pamiątek na uwagę zasługują zwłaszcza operacyjne zdjęcia Służby Bezpieczeństwa, wykonane 31 sierpnia 1982 r. podczas największych manifestacji w Rzeszowie i Stalowej Woli. W nawiązaniu do tej wystawy Marek Czarnota przygotował w Biurze Wystaw Artystycznych ekspozycję *Grafika stanu wojennego*. Obie łączy wspólnie wydany katalog.

Uroczystą oprawę miało otwarcie w Muzeum Archidiecezjalnym we Wrocławiu wystawy *Stan wojenny na Dolnym Śląsku i Opolszczyźnie*. Znaczna część materiałów prezentowana jest po raz pierwszy: akta więzienne, pamiątki po internowanych, dokumentacja Duszpasterstwa Ludzi Pracy i Arcybiskupiego Komitetu Charytatywnego, amatorskie zdjęcia wykonane podczas manifestacji we Wrocławiu w latach 1982–1983.

W rocznicę wydarzeń w KWK „Wujek” w Domu Kultury otwarto wystawę przygotowaną przez Oddziałowe Biuro Edukacji Publicznej w Katowicach. Zaprezentowano na niej bogaty materiał fotograficzny, ulotki, afisze, plakaty i pamiątki ze zbiorów prywatnych i Komisji Zakładowych NSZZ „Solidarność”. Aby oddać atmosferę tamtych dni, autorzy wystawy wykorzystali wielkoformatowe zdjęcia, ukazujące sztandary, górniczą szatnię łańcuskową, słupy ogłoszeniowe i instalację – okno z symbolicznymi dziewięcioma zniczami.

Ogólnopolski projekt wystawienniczy realizowany przez Biuro Edukacji Publicznej w związku z 20. rocznicą wprowadzenia stanu wojennego zakończyły 18 grudnia uroczystości w Centralnym Muzeum Morskim w Gdańsku. Wystawa dzieli się na dwie części: kopię ekspozycji „ogólnopolskiej” przygotowanej przez centralę BEP i „aneks gdański” ilustrujący wydarzenia na Wybrzeżu na podstawie zbiorów, między innymi, Archiwum Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”. Centralne miejsce zajmuje wykonany w obozie dla internowanych w Strzebielinku potężny drewniany krzyż z podpisami więźniów. Wernisaż wystawy poprzedził finał konkursu wiedzy o stanie wojennym dla młodzieży gimnazjalnej i licealnej z Pomorza i Kujaw.

Większości wystaw towarzyszyły dyskusje panelowe, konferencje naukowe, a w Poznaniu, Rzeszowie i Gdańsku – finały konkursów historycznych dla młodzieży. W wernisażach uczestniczyli przedstawiciele najwyższych władz państwowych, samorządów, dostojnicy Kościoła, działacze opozycji lat osiemdziesiątych, naukowcy, przedstawiciele mediów i bardzo licznie młodzież. Ekspozycje wszędzie spotkały się z dużym zainteresowaniem, o czym świadczy fakt, że w samej Warszawie w ciągu miesiąca obejrzało ją około tysiąca osób; pracownicy BEP przeprowadzili zaś 24 lekcje muzealne dla młodzieży szkolnej. Wszystkie wystawy będą prezentowane następnie w różnych miejscowościach poszczególnych regionów.

Bogata dokumentacja zgromadzona na potrzeby wystaw będzie wykorzystana w przygotowywanym przez BEP pakiecie edukacyjnym dla szkół, który ukaże się w tym roku.

STAN WOJENNY

SPOJRZENIE PO DWUDZIESTU LATACH



WYKONANA PRZEPOSIADANĄ PRACĄ
BIURO EDUKACJI PUBLICZNEJ
INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ
KOMISJI ŚCIGANIA ZBRODNI PRZECIWKO NARODOWI POLSKIEMU

KONSERWATOR

AGNIESZKA RUDZIŃSKA, PAWEŁ SASANKA, JANUSZ KOTAŃSKI

WSPÓŁPRACOWNICY

AGNIESZKA SAJÓR-ZAGÓRSKA, WOJCIECH CZAPLICKI, LESZEK BYSAK

KONSULTACJA HISTORYCZNA

DR HAB. PAWEŁ MACHCIEWICZ, DR WŁADYSŁAW BULHAK, DR ANTONI DUDEK

KONSULECJA PLASTYCZNA

KRZYSZTOF FIMDZIŃSKI

OPRACOWANIE TYTUŁOWE OBRZĘDU

WIESŁAW MICHAŁCZYK, KRZYSZTOF SIWIEC

MATERIAŁY ARCHIWALNE, EDYCJA I BEZINTERESOWA DOBROTA ZE ZBIORÓW

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

OŚRODKA KARTA

POLSKIEJ AGENCJI INFORMACYJNEJ

ARCHIWUM FILMOWEGO WFDiF

AGENCJI FORUM

MUZEUM HISTORYCZNEGO M. ST. WARSZAWY

ORAZ ZBIORÓW PRYWATNYCH

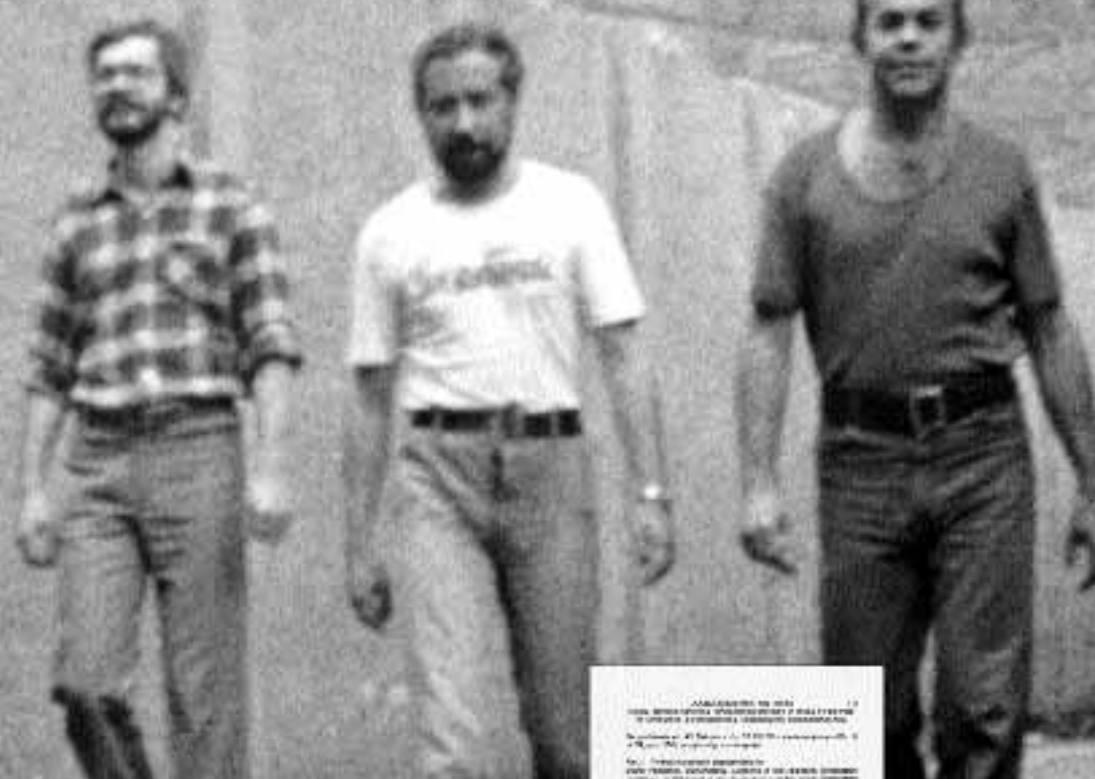
SERDECZNE PODZIĘKOWANIA SKŁADAMY WSZYSTKIM,
KTORYCH BEZINTERESOWANA POMOC
UMÓŻLIWIŁA ZORGANIZOWANIE WYSTAWY

INTERNOWANI



GRODÓW 1982 - NA SPACERNIAKU

- Wieloletni, 30 lat**
- Wiek 40 lat**
- 1. Antoni Słabo
 - 2. Antoni Słabo
 - 3. Antoni Słabo
 - 4. Antoni Słabo
 - 5. Antoni Słabo
 - 6. Antoni Słabo
 - 7. Antoni Słabo
 - 8. Antoni Słabo
 - 9. Antoni Słabo
 - 10. Antoni Słabo
 - 11. Antoni Słabo
 - 12. Antoni Słabo
 - 13. Antoni Słabo
 - 14. Antoni Słabo
 - 15. Antoni Słabo
 - 16. Antoni Słabo
 - 17. Antoni Słabo
 - 18. Antoni Słabo
 - 19. Antoni Słabo
 - 20. Antoni Słabo
 - 21. Antoni Słabo
 - 22. Antoni Słabo
 - 23. Antoni Słabo
 - 24. Antoni Słabo
 - 25. Antoni Słabo
 - 26. Antoni Słabo
 - 27. Antoni Słabo
 - 28. Antoni Słabo
 - 29. Antoni Słabo
 - 30. Antoni Słabo
- Wiek 35 lat**
- 31. Antoni Słabo
 - 32. Antoni Słabo
 - 33. Antoni Słabo
 - 34. Antoni Słabo
 - 35. Antoni Słabo
 - 36. Antoni Słabo
 - 37. Antoni Słabo
 - 38. Antoni Słabo
 - 39. Antoni Słabo
 - 40. Antoni Słabo
 - 41. Antoni Słabo
 - 42. Antoni Słabo
 - 43. Antoni Słabo
 - 44. Antoni Słabo
 - 45. Antoni Słabo
 - 46. Antoni Słabo
 - 47. Antoni Słabo
 - 48. Antoni Słabo
 - 49. Antoni Słabo
 - 50. Antoni Słabo
- Wiek 30 lat**
- 51. Antoni Słabo
 - 52. Antoni Słabo
 - 53. Antoni Słabo
 - 54. Antoni Słabo
 - 55. Antoni Słabo
 - 56. Antoni Słabo
 - 57. Antoni Słabo
 - 58. Antoni Słabo
 - 59. Antoni Słabo
 - 60. Antoni Słabo
 - 61. Antoni Słabo
 - 62. Antoni Słabo
 - 63. Antoni Słabo
 - 64. Antoni Słabo
 - 65. Antoni Słabo
 - 66. Antoni Słabo
 - 67. Antoni Słabo
 - 68. Antoni Słabo
 - 69. Antoni Słabo
 - 70. Antoni Słabo



WYDZIAŁ HISTORII I SPOŁECZNOŚCI
 KATEDRA HISTORII I SPOŁECZNOŚCI
 WARSZAWA, UL. ŻELAZNA 17, 00-647 WARSZAWA
 TEL. (0 22) 629 42 00

MANIFESTACJE ROCZNICOWE



WROCLAW 1 V 1982



WROCLAW 1 V 1982



NOWA HUTA 1 V 1983



WARSZAWA 3 V 1983



KULTURA NIEZALEŻNA

AMINACH
STAN
WOJENNEGO nr 2



Analizy

W oczach dzieci
z obozów
dżanki, tuluiera
dykanda
ankieta
sukacje
opozycjanta
wplekaco
se letniq
przeqglqd
kronika absurda

maj - lipiec 1982

WEZWANIE
NR 2-3

WARSZAWA 1962 - PUNKT KOLPORTAŻOWY
NA UL. REJTANA POD EDWIZJĄ



WARSZAWA 1962 - PUNKT KOLPORTAŻOWY
NA UL. REJTANA POD EDWIZJĄ

W tym miejscu, w Warszawie, w 1962 roku, działał punkt kolportażowy, który służył do dystrybucji literatury niezależnej. W tym miejscu, w Warszawie, w 1962 roku, działał punkt kolportażowy, który służył do dystrybucji literatury niezależnej. W tym miejscu, w Warszawie, w 1962 roku, działał punkt kolportażowy, który służył do dystrybucji literatury niezależnej.

W tym miejscu, w Warszawie, w 1962 roku, działał punkt kolportażowy, który służył do dystrybucji literatury niezależnej. W tym miejscu, w Warszawie, w 1962 roku, działał punkt kolportażowy, który służył do dystrybucji literatury niezależnej. W tym miejscu, w Warszawie, w 1962 roku, działał punkt kolportażowy, który służył do dystrybucji literatury niezależnej.

WYSTAWA „STAN WOJENNY – SPOJRZENIE PO DWUDZIESTU LATACH” W BIAŁYMSTOKU

11 grudnia 2001 roku prezes IPN prof. Leon Kieres, wraz z prof. Witoldem Kuleszą i Januszem Krupskim – wiceprezesami, w siedzibie białostockiego oddziału IPN dokonał otwarcia wystawy „Stan wojenny – spojrzenie po 20 latach”, przygotowanej przez OBEP. Wernisażowi towarzyszyła sesja naukowa przedstawiająca najnowszy stan badań dotyczący problematyki lat 1981–1983.

Wystawę rozpoczyna część poświęcona 1,5-rocznemu istnieniu „Solidarności”. Tutaj przedstawiono rozkwit działalności społecznej związku – obchody uroczystości patriotycznych, narodowych rocznic, dotąd zakazanych (11 listopada, 3 maja), święcenie sztandarów „Solidarności” białostockich zakładów pracy. Interesujące są zwłaszcza fotografie z kolekcji dotąd nie publikowanych, autorstwa Tadeusza Ugnowskiego i Piotra Sawickiego, które OBEP pozyskał do swoich zbiorów.

Noc 13 grudnia 1981 r. sygnalizuje fotografia Wojciecha Jaruzelskiego wygłaszającego telewizyjne przemówienie. Zasadniczy trzon wystawy, przedstawiający stan wojenny, zawiera dokumenty, fotogramy na panelach i postumentach, pokazuje najważniejsze zjawiska i wydarzenia: Internowani, Represje, Opór społeczny, Prasa podziemna, Kultura niezależna, Msze Św. za Ojczyznę i inne.

Duża część archiwaliów prezentowanych na wystawie pochodzi ze zbiorów Archiwum Archidiecezji w Białymstoku. Jest to pierwsza publiczna prezentacja tych zbiorów. Przedstawiają doniosłą rolę Kościoła w stanie wojennym, niesienie pomocy internowanym i ich rodzinom, podtrzymywanie oporu społecznego i trwania z godnością. Wystawa dokumentuje fotogramami działalność dwóch kapłanów Ziemi Białostockiej – ks. Jerzego Popiełuszki, którego eksportacja zwłok po sekcji dokonanej w listopadzie 1984 r. w białostockiej Akademii Medycznej, zgromadziła dziesiątki tysięcy białostoczan i księdza Stanisława Suchowolca, który zginął w niewyjaśnionych okolicznościach 30 stycznia 1989 r. W świetle archiwaliów widać rolę działań ś.p. biskupa dr. Edwarda Kisiela, ówczesnego ordynariusza Archidiecezji, jego zatroskanie o internowanych. Na wystawie jest eksponowane m.in. pismo datowane 24 grudnia 1982 r. w sprawie przekazania opłatków osobom internowanym do więzienia w Białymstoku na wigilię oraz szereg dokumentów wystosowywanych do władz ośrodków odosobnienia z prośbą o przekazanie paczek żywnościowych więźniom, spisy i kartoteki rodzin osób internowanych, sporządzone przez kurię.

Internowanym i represjom stanu wojennego jest poświęcona większa część wystawy. Oprócz dokumentów sądowych, decyzji o internowaniu, ocenzonej korespondencji osób zatrzymanych, kopert ze stemplami okolicznościowymi wykonanych własnoręcznie przez zatrzymanych, zostały zgromadzone osobiste pamiątki internowanych wykonane

w więzieniach. Dzięki uprzejmości prywatnych osób, skupionych w Klubie Więzionych i Represjonowanych w Białymstoku, udało się przedstawić unikalne obiekty. Są to m.in. ramki z chleba, wykonane przez więźniów, w które oprawiono obrazki Matki Bożej z Dzieciątkiem, krzyżyk drewniany, różaniec, pocztówka rysowana długopisemna przez architekta Andrzeja Chwaliboga, grypsy więzienne, kalendarz więzienny, wykonany przez Zofię Samsonowicz – aresztowaną i sądzoną w procesie studentów białostockich w 1982 r. Na uwagę zasługują także dwie wyjątkowe pamiątki wykonane przez internowanych. Jedna z nich, to lniany ręcznik wykonany w Ośrodku dla Internowanych w Mielęcinie w 1982 r. przez Jana Besztę-Borowskiego – przywódcę NSZZ RI Solidarność Regionu Białystok, z tekstem *Roty kościelnej*, wizerunkiem krzyża i orła w koronie i podpisami osób przebywających w celi. Drugi to obraz, wykonany ołówkiem kopiowym na chustce do nosa, przedstawiający ukrzyżowanego Chrystusa z napisem „Solidarność”. Archiwalia i osobiste pamiątki są uzupełnione fragmentami tekstów relacji zebranych przez OBEP, dotyczących momentu internowania, oporu społecznego. Jednym z najbardziej poruszających eksponatów jest zeszyt szkolny do języka polskiego z wypracowaniem syna internowanego Lecha Feszlera z Zambrowa (senatora RP w latach 1997–2001) opisujący przeżycia dziecka związane z uwięzieniem ojca.

Po raz pierwszy zaprezentowane zostały materiały WUSW w Białymstoku i UOP w Białymstoku ze zbiorów OBUiAD IPN Białystok. Są to m.in. przedmioty zatrzymane podczas rewizji i przeszukań (np. matryce ulotek wykonane przez Jana Besztę-Borowskiego), a także informacje o sposobach inwigilacji środowisk opozycyjnych.

Dzięki dokumentom, fotografiom, fragmentom tekstów relacji, wystawa ilustruje najważniejsze problemy historii stanu wojennego, a sposobem aranżacji przybliży nastrój lat 1980–1989. Uwagę wchodzącego widza skupia biel i czerwień dużych przestrzeni tkaniny, stanowiących tło dla plakatów „Solidarność” z lat 1980–1981, transparenty z hasłami z demonstracji, duże fotogramy przedstawiające pacyfikację Stoczni Gdańskiej, oddziały ZOMO, ze zbiorów Ośrodka Karta, przygotowane przez BEP. Do religijnej symboliki nawiązuje jedna ze ścian z obrazem Matki Bożej Ostrobramskiej, z ułożonymi na symbolicznym ołtarzu tabliczkami wotywnymi od świateł, stawianych w białostockiej katedrze w przy ołtarzu MB Miłosierdzia po śmierci ks. Jerzego Popiełuszki w 1984. r. Ściana naprzeciw wejścia stanowi opozycję dla plakatów „Solidarność” i „ołtarza”. Są to obrazy autorstwa Stanisława Żywolewskiego – znanego malarza nieprofesjonalnego z Hajnówki z kolekcji Muzeum Podlaskiego w Białymstoku. Malarz podkreśla antynomie dobra i zła, stosując wyraziste kontury i agresywną kolorystykę, uzyskuje efekt prostych zasad świata kultury tradycyjnej – oni i my, dobro i zło. Tytuły obrazów są bardzo wymowne: „Panu Bogu świeczkę i partii ogarek”, „Kolędniczy stanu wojennego”, „Pamiątka stanu wojennego”. Biżuteria patriotyczna, znaczki okolicznościowe, pocztówki, ulotki wyeksponowane w gablotach dopełniają całości.

Wystawa będzie prezentowana w siedmiu miastach województwa podlaskiego, przygotowano konspekt lekcji muzealnej oraz warsztaty metodyczne dla nauczycieli na temat stanu wojennego na podstawie materiałów zgromadzonych podczas prac nad projektem „Stan wojenny – spojrzenie po 20 latach”.

Scenariusz: Ewa Rogalewska, Tomasz Danilecki

Koncepcja plastyczna: Marek Małowski

MŁODZIEŻ O STANIE WOJENNYM

Biuro Edukacji Publicznej Instytutu Pamięci Narodowej w Gdańsku zorganizowało i rozstrzygnęło w ciągu 2001 roku konkurs historyczny *Stan wojenny – spojrzenie po 20 latach*. Do udziału zaproszono młodzież szkół gimnazjalnych i – w osobnej kategorii – szkół średnich z obszaru podległości terytorialnej gdańskiego Oddziału IPN, tzn. z województw pomorskiego, kujawsko-pomorskiego oraz części województw zachodniopomorskiego, warmińsko-mazurskiego i wielkopolskiego. Do szkół, które zgłosiły swoje uczestnictwo, przesłano pakiety zawierające materiały dla nauczycieli, przypominające podstawowe fakty okresu stanu wojennego w Polsce, oraz kryteria wyboru prac konkursowych.

Gimnazjaliści otrzymali możliwość wykonania pracy w dowolnej formie – literackiej lub plastycznej, samodzielnie określając jej temat, związany ze stanem wojennym. Do zadań konkursowych uczniów szkół średnich należało rozwiązanie testu wyboru, obejmującego 60 pytań, oraz napisanie pracy na jeden z zaproponowanych tematów. Komisje szkolne wyłoniły autorów najlepszych prac.

W kategorii gimnazjalistów udział wzięło 136 uczniów z 37 szkół trójmiejskich i wielu, nawet bardzo odległych miejscowości. Poziom nadesłanych prac, znajomość ikonografii stanu wojennego, estetyka wykonania i pomysłowość młodych autorów zasługują na słowa uznania. Nadesłano plakaty, albumy, opracowania literackie, materiały na dyskietkach i CD-ROM-ach. – *Poziom prac był bardzo wysoki. W jednym z moich opracowań naukowych będę nawet cytował fragment pracy przygotowanej przez gimnazjalistkę z Kwidzyna. Uczestnicy zaprezentowali dojrzałość i bardzo osobisty stosunek do wydarzeń sprzed 20 lat* – tak brzmi ocena prac konkursowych Stawomira Cenckiewicza, pracownika naukowego gdańskiego BEP, a także członka Komisji Konkursowej. Oto laureaci tej części konkursu:

1. Martyna Samowska z Gimnazjum nr 1 w Sztumie, tytuł pracy: *Internowani w Kwidzynie*, nagroda – kamera.

2. Łukasz Szarmach z Gimnazjum nr 4 w Starogardzie Gdańskim, tytuł pracy: *Archiwum znalezione w szufladzie*, nagroda – aparat fotograficzny.

3. Łukasz Lasek, Karol Prorok, Maciej Górny z Gimnazjum nr 6 w Gdyni, tytuł pracy: *Stan wojenny – album drewniany*, nagroda – książki: *Encyklopedia PWN, Festiwal Piosenki Zakazanej, Gdynia w wycinkach prasowych*.

Wydawnictwa książkowe i multimedialne otrzymali:

Natalia Brudz z Gimnazjum w Ryńsku, **Aleksandra Dymarska, Joanna Grabowska, Katarzyna Grabowska, Magdalena Stromska** z Gimnazjum nr 5 w Gdańsku, **Katarzyna Śliwińska** z Gimnazjum nr 8 w Gdyni, **Izabela Harkiewicz, Katarzyna Gacek** z Gimna-

zjum nr 19, **Joanna Grendzińska, Izabela Rogulska** z Gimnazjum nr 25 w Gdańsku, **Justyna Sklinda** z Gimnazjum nr 31 w Toruniu, **Sebastian Wojdyło, Michał Bielski, Bartłomiej Piasecki** z Gimnazjum nr 16 w Gdańsku.

Prace 108 uczniów z 50 szkół średnich przekazano Komisji Konkursowej, która wytypowała 10 najlepszych prac do ścisłego finału oraz wyróżniła 7. Najbardziej popularnymi tematami wśród uczniów były: *Rola Kościoła katolickiego w okresie stanu wojennego* oraz *Skutki wizyty Jana Pawła II w PRL-u w 1983 roku*. Ponadto podejmowano tematy: *Codziennosc stanu wojennego, Moja rodzina w okresie stanu wojennego, Formy oporu społeczeństwa polskiego wobec władzy w stanie wojennym, Literatura ulotna stanu wojennego, Przywódcy podziemia – postawy, losy, oceny z perspektywy 20 lat* oraz *Formy represji wobec działaczy podziemia w okresie stanu wojennego*.

Finał konkursu odbył się 18 grudnia, w dniu inauguracji wystawy *Stan wojenny – spojrzenie po 20 latach* w Centralnym Muzeum Morskim na gdańskiej Ołowiance.

Autorzy 10 najbardziej wartościowych opracowań edycji dla szkół średnich przystąpili do zmagania finałowych, które polegały na ustnej „obronie” i prezentacji materiałów poszerzających – albumów, zdjęć, relacji itp. Komisja konkursowa w składzie: Edmund Krasowski – dyrektor IPN Oddział Gdańsk, Janusz Marszałec – naczelnik OBEP IPN w Gdańsku, Agnieszka Rudzińska – naczelnik referatu wystaw, wydawnictw i edukacji historycznej BEP w Warszawie, Grzegorz Berendt – pracownik naukowy Instytutu Historii UG, Sławomir Cenckiewicz – pracownik OBEP IPN w Gdańsku, Justyna Skowronek – pracownik OBEP IPN w Gdańsku – sekretarz konkursu – zadawała pytania dotyczące wydarzeń stanu wojennego. Po wysłuchaniu wystąpień i zapoznaniu się z materiałami uzupełniającymi Komisja przyznała następujące nagrody:

1. **Sławomira Zapalska** z Zespołu Szkół Leśnych i Agroturystycznych w Tucholi, nagroda – komputer przenośny (laptop).
2. **Sławomir Błazek** z IV LO w Gdańsku, nagroda – aparat fotograficzny.
3. **Marcin Tafliński** z Zespołu Szkół Licealnych i Zawodowych w Pieniężnie – multimedialny zestaw edukacyjny.

Wydawnictwa książkowe i multimedialne otrzymali: **Agata Pryśko** z LO w Braniewie, **Tomasz Snarski** z I LO w Gdańsku, **Alicja Sikorska** z Conradinum – XVIII LO w Gdańsku, **Paweł Pomatecki** z VI LO w Gdyni, **Natalia Hennig** z IV LO w Gdyni, **Aleksandra Ścisłowska** z Conradinum – XVIII LO w Gdańsku.

Nagrody wręczył prof. **Leon Kieres** – prezes Instytutu Pamięci Narodowej. Obecność uczniów bardzo wzruszyła prezesa: – *Jestem szczególnie uradowany, widząc na sali tak wiele młodych twarzy* – usłyszeliśmy podczas uroczystego otwarcia ekspozycji.

U honorowanie wyróżnionych prac było możliwe dzięki wsparciu ze strony Zarządu Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność”, Prezydenta Miasta Gdyni oraz NSZZ „Solidarność” Gdynskich Pracowników Oświaty i Wychowania.

Prace gimnazjalistów wyeksponowano w formie odrębnej wystawy w Sali Słowiańskiej Centralnego Muzeum Morskiego. Są one najlepszą wizytówką konkursu, stanowią też źródło wiedzy o nieznanych epizodach stanu wojennego.

Sylwia Bykowska

- **„Aparat bezpieczeństwa w Polsce w latach 1950-1952: taktyka, strategia, metody”**
Tom obejmuje:
● protokoły z narad kierownictwa resortu bezpieczeństwa publicznego ● przemówienia i referaty ministra BP Stanisława Radkiewicza ● rozkaz ministra BP w sprawie „walki z wywiadem państw imperialistycznych” ● pisma kierownictwa resortu dotyczące spraw i zadań bieżących MBP ● analizy i opracowania obrazujące sposoby zwalczania przez aparat bezpieczeństwa niepodległościowego podziemia zbrojnego, a także „wrogiej działalności” na wsi, w przemyśle, w szkolnictwie oraz działających oficjalnie organizacjach społeczno-politycznych. (cena: 20,00 zł)
- **„Grudzień 1970 w dokumentach MSW”**
Na zbiór składają się:
● codzienne informacje o sytuacji w kraju, przeznaczone dla członków najwyższego kierownictwa partyjno-państwowego ● Notatki z posiedzeń Sztabu MSW w grudniu 1970 roku (niekompletne) ● zapisy telekonferencji z komendantami wojewódzkimi Milicji Obywatelskiej, organizowanych w grudniu 1970 r. przez komendanta głównego MO gen. Tadeusza Pietrzaka. (cena: 20,00 zł)
- **„Przestępstwa sędziów i prokuratorów w Polsce w latach 1944–1956”**
Książka jest rezultatem czterech konferencji naukowych poświęconych różnym aspektom funkcjonowania komunistycznego wymiaru sprawiedliwości w Polsce w latach 1944–1956. Obok opracowań ogólnych dotyczących zarówno polityki karnej państwa, jak i porządku prawnego zamieszczono w niej teksty omawiające konkretne przykłady przestępstw sądowych. Na szczególną uwagę zasługują artykuły o represjach wobec zbrojnego podziemia, duchowieństwa katolickiego oraz chłopów przeciwstawiających się kolektywizacji rolnictwa.
- **„Czerwiec 1976 w materiałach archiwalnych”**
Zawiera 57 krytycznie opracowanych, dotychczas niepublikowanych (z wyjątkiem jednego) dokumentów, które ukazują ówczesne wydarzenia w nowym świetle. Na zbiór – oprócz materiałów wytworzonych przez strukturę MSW – składają się m.in.: ● protokoły i informacje z posiedzeń KW PZPR w Radomiu ● dyrektywy i informacje KC PZPR ● sprawozdania Prokuratury Wojewódzkiej w Radomiu. (cena: 20,00 zł)
- **„Rozpracowanie i likwidacja rzeszowskiego Wydziału WiN w dokumentach UB (1945–1949)”**
To pierwszy krytycznie opracowany wybór dokumentów operacyjnych komunistycznych służb bezpieczeństwa. Tom zawiera: ● 96 dokumentów z teczek obiektowych ● raporty specjalne ● sprawozdania dekadowe, miesięczne i roczne z pracy operacyjnej funkcjonariuszy Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Rzeszowie i Powiatowych Urzędów Bezpieczeństwa Publicznego w województwie rzeszowskim. (cena: 20,00 zł)
- **„Rozwiązanie kwestii żydowskiej w dystrykcie Galicja”**
Friedrich (Fritz) Katzmann zapisał jedną z najczarniejszych kart okupacji niemieckiej w Polsce. Był współorganizatorem tak zwanej akcji Reinhard (Einsatz Reinhard). Cel akcji – eksterminacja polskich Żydów – został osiągnięty. W latach 1942–1943 w Generalnej Guberni zginęła większość z niemal 3 mln zamordowanych podczas niemieckiej okupacji polskich Żydów. (cena: 45,00 zł)
- **„Diariusz podręczny 1939–1945”**
Diariusz podręczny archiwisty Adama Kamińskiego stanowi interesujący zapis życia w Krakowie pod okupacją niemiecką. Z kart jego dziennika wylania się poruszający obraz codziennej walki o przetrwanie: zdobywania żywności, mieszkania oraz pracy. Równocześnie jest to znakomite źródło informacji o ówczesnej obyczajowości: życiu rodzinnym, sposobach spędzania czasu wolnego oraz świętowania. Wiele miejsca Kamiński poświęca swej pracy w archiwum oraz walce o ratowanie dokumentów zagrożonych zniszczeniem. Jego dziennik oddaje także grozę okupacji, dokumentuje wojenną eksterminację, wywózki mieszkańców Krakowa do Oświęcimia, likwidację getta krakowskiego, wreszcie pobyt autora w obozie w Plaszowie. Swe zapiski Kamiński uzupełnia wiadomościami z prasy codziennej o aktualnych wydarzeniach wojennych. (cena: 30,00 zł)
- **„Świadczenia stanu wojennego”**
Świadczenia stanu wojennego to 28 relacji wybranych tak, by pokazywały różne formy działalności opozycyjnej i wszystkie regiony Polski. Dostarczają one wielu informacji na temat oporu społecznego, pozwalają poznać motywacje konkretnych osób. Mogą być ciekawą lekturą nie tylko dla historyków, lecz także dla socjologów i psychologów społecznych. Pozwalają skonfrontować własne doświadczenia z przeżyciami innych. (cena: 25,00 zł)
- **„Stan wojenny w dokumentach władz PRL 1980–1983”**
Stan wojenny w dokumentach władz PRL 1980–1983 zawiera 54 publikowane po raz pierwszy dokumenty, ukazujące genezę, przebieg oraz skutki stanu wojennego. Ilustrują one najważniejsze przedsięwzięcia podejmowane przez władze PRL przed i po 13 grudnia 1981 r. Pochodzą z zasobów IPN i piętnastu innych archiwów (m.in. Archiwum Akt Nowych, Archiwum Centralnego Zarządu Zakładów Karnych, Archiwum Ministerstwa Sprawiedliwości) oraz zbiorów prywatnych. (cena: 35,00 zł)

K S I A Ź K I I P N

W serii „Konferencje IPN” publikowane są materiały będące plonem spotkań naukowych organizowanych przez Instytut Pamięci Narodowej. Przedstawiają wymierzoną przeciwko obywatelom polskim działalność okupantów w okresie drugiej wojny światowej oraz władz komunistycznych Polski Ludowej, opisują różne formy oporu społecznego.

Pierwszy tom serii poświęcony jest losom pokolenia konspiratorów na Lubelszczyźnie. Autorzy tekstów analizują metody działania i szanse podziemia zbrojnego lat 1939-1956 oraz sposobów jego zwalczania. Stawiają tezę, że konspiracja antykomunistyczna była kontynuacją konspiracji antyhitlerowskiej. Celem jednej i drugiej była niepodległa i demokratyczna Polska.



Kolejny tom serii „Konferencje IPN” jest poświęcony poznańskiemu Czerwcowi 1956. Autorzy tekstów analizują pomijane dotychczas wątki, jak sytuacja w więzieniach, reakcje społeczeństwa polskiego na wydarzenia w Poznaniu oraz komentarze prasy krajowej i zagranicznej. Ich ustalenia potwierdzają tezę, że poznański Czerwiec był początkiem walki o demokratyzację życia w Polsce.



Obóz Pracy w Świętochłowicach (luty-listopad 1945 r.), założony w barakach po filii obozu oświęcimskiego Eintrachthütte, przeznaczony był dla „zdradców narodu polskiego”, „zbrodniarzy faszystowsko-hitlerowskich” i „wrogich elementów”. Stał się miejscem odosobnienia przede wszystkim dla Ślązaków, których „winą” było wpisanie podczas okupacji na niemiecką listę narodowościową. Tom jest pierwszym wyborem dokumentów ukazujących funkcjonowanie obozów pracy w powojennej Polsce.



Z A P O W I E D Z I

W serii „Monografie” publikowane są książki poświęcone najnowszej historii Polski, opisujące losy obywateli polskich w latach 1939-1989.

Pierwszy tom serii prezentuje politykę władz Polski Ludowej wobec Ukraińców - od akcji „Wisła” (1947) po utworzenie Ukraińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego (1957). Opisuje trudne adaptowanie się Ukraińców na terenach, na które zostali przesiedleni i ich uparte dążenie do powrotu.



Książki wydane przez Instytut Pamięci Narodowej można zamówić pisząc na adres Gospodarstwa Pomocniczego IPN, ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa. Do podanej ceny książek należy dodać koszty przesyłki pocztowej. Opłata za przesyłkę będzie pobierana od zamawiającego przy odbiorze.

K S I A Ź K I I P N

